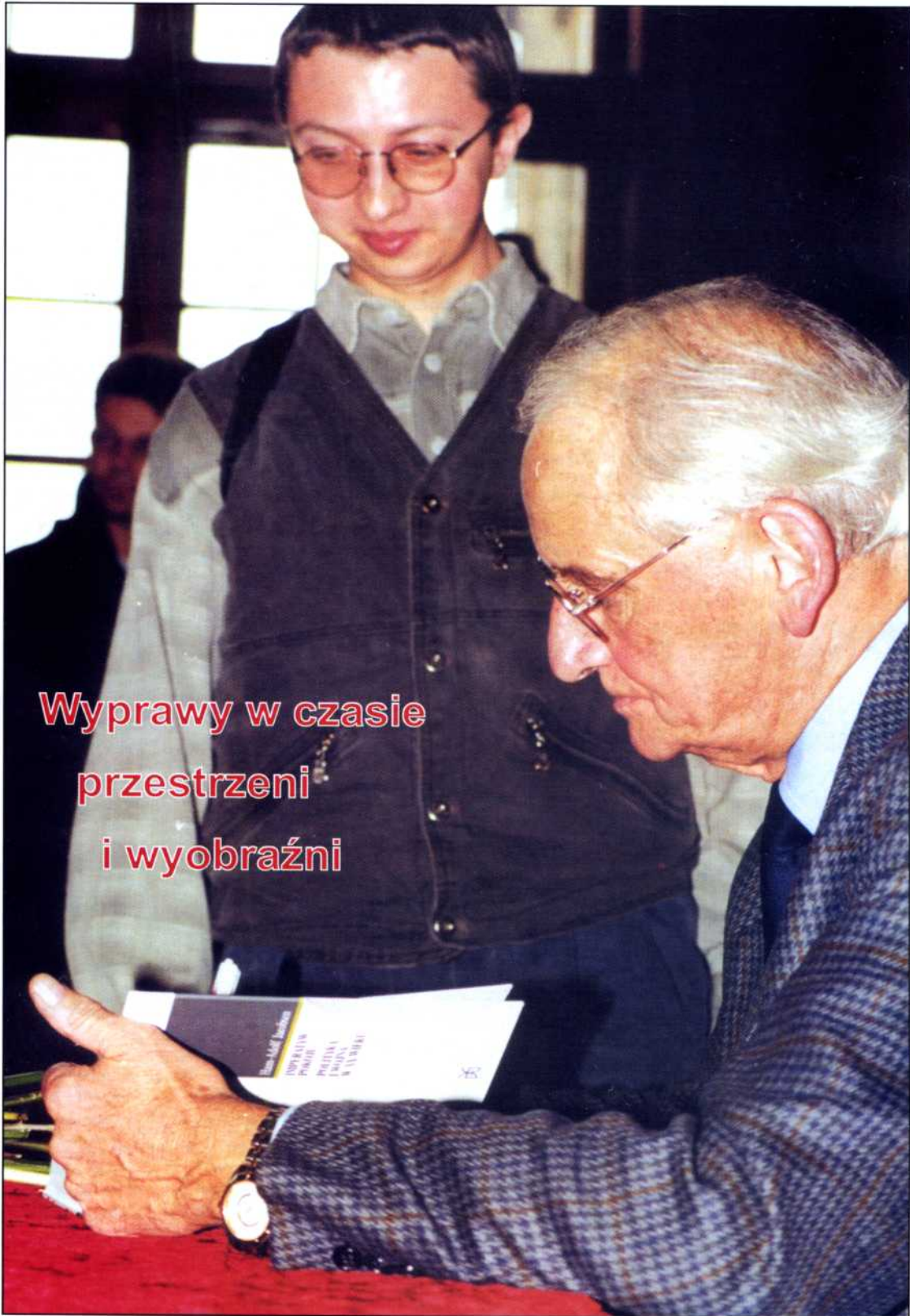


ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE



Wyprawy w czasie
przestrzeni
i wyobraźni



Po nominacjach profesorskich, 13 listopada, spotkanie w gabinecie JM Rektora

11 listopada, podczas uroczystych obchodów Święta Niepodległości na placu Wolności w Poznaniu, wojewoda Stanisław Tamm, podkreślając jak bezcennym skarbem jest wolność, stwierdził, iż wyzwania stojące przed demokratycznym państwem wymagają współpracy przedstawicieli wszystkich opeji politycznych. W gronie uczestników manifestacji był rektor Uniwersytetu prof. Stefan Jurga.

11 listopada 1918 r. to także ważna data w dziejach Uniwersytetu w Poznaniu. Tego dnia, z inicjatywy prof. Heliodora Święcickiego, odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji organizacyjnej Uniwersytetu, powołanej przez środowisko PTPN. Powstanie uczelni w 1919 r. było możliwe dzięki odzyskaniu niepodległości. Oddając hołd wielkim twórcom polskiej historii XX wieku, Uniwersytet nadał doktorat honoris causa - w 1922 roku Romanowi Dmowskiemu i w 1933 roku Józefowi Piłsudskiemu. Drogi wybitnych Polaków reprezentujących różne obozy polityczne schodziły się tam, gdzie wchodził w grę nadrzędny interes państwa, uznanie Rzeczypospolitej na forum międzynarodowym i skuteczna walka o jej granice.

Wydarzenia roku 1918 stanowią ważny element świadomości narodowej współczesnych Polaków. W 82. rocznicę odzyskania niepodległości, dla

upamiętnienia tych wydarzeń, poznaniacy - w tym reprezentanci Uniwersytetu - złożyli kwiaty przed tablicami poświęconymi Józefowi Piłsudskiemu, Ignacemu J. Paderewskiemu i Franciszkowi Ratajczakowi, uczestniczyli w mszy św. za Ojczyznę odprawionej w Farze, złożyli kwiaty pod odbudowanym pomnikiem 15. Pułku Ułanów Poznańskich przy ul. Ludgardy, uczestniczyli w akademii na placu Wolności, obserwując m.in. przelot samolotu z flagą narodową i przegląd wojsk, a pod Pomnikiem Powstańców Wlkp. asystowali m.in. w uroczystej zmianie warty i paradzie wojskowej.

27 listopada odbyło się żałobne posiedzenie Senatu UAM poświęcone zmarłemu 1 listopada ks. prof. Ludwikowi Wciórce.

„Polska na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia” skupiła uwagę uczonych uczestniczących w ogólnopolskiej sesji organizowanej w Poznaniu w dniach 23-25 listopada przez Stowarzyszenie Historyków Sztuki. Wystąpili m.in. prof. Henryk Samsonowicz, prof. Zofia Kurnatowska, prof. Zygmunt Świechowski, prof. Gerard Labuda. Relacja w grudniowym numerze ŻU.

Uniwersytet musi nieustannie troszczyć się o rozwój kadry naukowej, dla dotrzymania kroku nauce światowej i tworzenia odpowiadającej potrzebom czasu oferty kształcenia. Wagę tych spraw

podkreślają na Uniwersytecie uroczyste nominacje profesorskie. Podczas nominacji w dniu 13 listopada stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony otrzymała jedna osoba, stanowisko profesora nadzwyczajnego na okres 5 lat otrzymało 8 osób, mianowaniem na stanowisko profesora zwyczajnego i na stanowisko profesora zwyczajnego na stałe objęto po 10 osób. Spotkanie uatrakcyjnił zgodnie z tradycją wykład jednego z nowo mianowanych profesorów. Tym razem prof. Maciej Błaszak mówił „O tym, co wspólnego ma linia brzegowa Wielkiej Brytanii z powierzchnią mózgu Izaaka Newtona?”.

Pierwszym stopniem wtajemniczenia naukowego na drodze do profesury są doktoraty. Promocje doktorskie również mają w UAM uroczystą oprawę. Ostatnie promocje, którym przewodniczył prorektor prof. Bogdan Walczak, trwały dwa dni. 16 listopada objęły aż 24 doktorów Wydziału Neofilologii, wśród których był laureat nagrody Prezesa Rady Ministrów za pracę doktorską - dr Piotr Wierchoń, 2 doktorów Wydziału Teologicznego i 6 doktorów z Wydziału Studiów Edukacyjnych. 17 listopada z kolei promowano 3 doktorów Wydziału Biologii, 11 doktorów Wydziału Chemii, 7 doktorów Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, 4 doktorów Wydziału Nauk Geograficz-

Promocje doktorskie, 16 listopada 2000

Dokończenie na str. 3



ŻYCIE UNIWEKSYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik
Nr 11 (91)
Listopad 2000

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, 61-712 Poznań, ul. Wieniawskiego 1

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. Bogdan Walczak

Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz
e-mail: esta@amu.edu.pl

Współpracownicy

Danuta Chodera, Monika Miazek, Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński, Aleksandra Wiśniewska, Jan Załubski (teksty), Stanisław Ossowski (zdjęcia), Małgorzata Nowaczyk (sekretariat, administracja).

Na okładce: H.A. Jacobsen podpisuje swoją książkę w Malej Auli UAM 17.XI.
Fot. Stanisław Ossowski

Adres redakcji

61-712 Poznań, ul. Wieniawskiego 1
Sekretariat: pok. 306 A, tel./fax: 829 44 99
redakcja@amu.edu.pl

Usługi poligraficzne

„Comp-Druk” Poznań
„AMK” s.c. Kostrzyn Wlkp.

© Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
UAM Poznań
Numer zamknięto 25 listopada 2000 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

ISSN 1231-8825



Hans A. Jacobsen w UAM

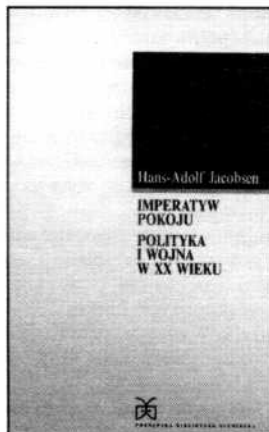
Powyżej: Prof. H.A. Jacobsen, rektor prof. S. Jurga i prof. H. Orłowski podczas promocji książki. Z prawej Autor rozdaje autografy

14 listopada złożył wizytę w Uniwersytecie Hans-Adolf Jacobsen, profesor hi-

storii współczesnej i nauk politycznych, członek zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. W uroczystej promocji jego książki wydanej w serii „Poznańska Biblioteka Niemiecka” przez Wydawnictwo Poznańskie uczestniczyli też byli członkowie zarządu Fundacji: pani poseł Krystyna Łybacka i pan Dominik Ludwiczak, oraz dyrektor Fundacji dr hab. Piotr Albiński. Rektor Jurga podkreślił, że prof. Jacobsen ma ogromne zasługi dla dialogu polsko-niemieckiego, a swoim życiem daje świadectwo jedności opartej na przebaczeniu. Słowo wstępne wygłosił prof. Hubert Orłowski. Prof. Jacobsen nie tylko interesuje się Polską i Europą Środkową jako naukowiec; przejawia również bardzo emocjonalny stosunek, ze względu

na losy osobiste. Doświadczenia związane z pobytami w radzieckim łagrze pobudziły go do poświęcenia życia sprawie pomocy i współpracy międzynarodowej. Gdy w 1949 r. odzyskał wolność, jak pisze prof. Orłowski - przywiózł do Niemiec zrozumienie dla źródeł katastrofy Europy i postanowienie wniesienia wkładu w zapobieżenie ewentualnej następnej wojnie. Powoduje nim, jak głosi tytuł wydanej właśnie książki - „Imperatyw pokoju”.

W styczniu 1989 r. prof. Jacobsen otrzymał jako pierwszy naukowiec z RFN doktorat honorowy Uniwersytetu Warszawskiego. Okolicznościowy odczyt poświęcił wówczas rozrachunkowi z niechlubną niemiecką przeszłością wobec Polski. 15 listopada 2000 r. autor przetłumaczonego właśnie w Poznaniu dzieła „Imperatyw pokoju. Polityka i wojna w XX wieku” przyjął tytuł doktora honoris causa na drugim polskim uniwersytecie, we Wrocławiu.



Dokończenie ze str. 2

nymi i Geologicznymi, 4 doktorów Wydziału Prawa i Administracji oraz 4 doktorów Wydziału Matematyki i Informatyki. W sumie wielki dzień przeżywało 65 młodych naukowców.

Uniwersytet musi zapewnić swoim studentom wszechstronne możliwości rozwoju. O efektach świadczą obiektywne oceny gremiów akademickich, wyrażane m.in. stypendiami Ministra Edukacji Narodowej dla najlepszych studentów. Powinni się oni wykazać nie tylko wysoką średnią ocen - powyżej 4,7, ale również aktywnością w np. w studenckim ruchu naukowym. W tym roku minister wyróżnił szczególnie wiele - na tle innych uczelni - studentów UAM, bo aż 32 osoby, reprezentujące 8 wydziałów. Najsilniejsze reprezentacje miały wydziały biologii i filologii polskiej i klasycznej - po 7 osób oraz Wydział Nauk Społecznych - 6 osób. Wśród stypendystów jest współpracująca z „Życiem” Monika Miazek. Serdecznie gratulujemy! Stypendia zostały wręczone przez prorektora prof. Joachima Cieślika 16

listopada. Równocześnie otrzymało stypendia troje stypendystów Fundacji UAM.

Najnowszy sukces uniwersyteckich śpiewaków! I miejsce i złoty medal na Międzynarodowym Konkursie Chóralnym im. G.P. da Palestrina 21 listopada w Rzymie zdobył Chór Akademicki UAM pod dyr. Jacka Sykulskiego. Szczególnie entuzjastycznie przyjęto utwór „Kyrie”.

„Socrates Action Day” (SAD) - spotkanie wszechstronnie informujące o europejskim programie edukacyjnym, umożliwiającym zaliczenie 1-2 semestrów studiów za granicą - zorganizowało AEGEE Poznań 21 listopada br. w małej auli UAM. Informacji o programie można zasięgać również u koordynatora SAD - Grzegorza Stanisza, nr tel. 0501 425 286.

Warsztaty „Team Europe-Wielkopolska” zorganizował na Wydziale Nauk Społecznych Ośrodek Badań i Edukacji Europejskiej wraz z Instytutem Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM 24 listopada.

„Metody pracy profilaktyczno-terapeutycznej z rodziną” - to temat konferencji zorganizowanej

24 listopada na Wydziale Studiów Edukacyjnych przez Akademicką Grupę Inicjatyw (studentów pedagogiki specjalnej UAM).

Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej prezentującej Apokalipsę słuchały w Katedrze poznańskiej 25 listopada tłumy poznaniaków. Nawet fatalna pogoda nie wpłynęła na frekwencję.

W CK „Zamek” odbyła się - otwarta 10 listopada - poplenerowa wystawa Kołobrzeg 2000 organizowana przez Pracownię Form Przestrzennych Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM pod kierunkiem Jędrzeja Stępaka, Zamek i Pracownię Tkaniny przy DK Ratusz w Kołobrzegu. Jako plon pleneru pokazano 9 tkanin, kilkanaście rysunków i prac malarskich uczestników. Tematyka prac była inspirowana pejzażem morskim.

Prof. Jerzy Brzeziński z UAM był ekspertem przy tworzeniu standardów programowych dla kierunku psychologia a nie ekspertem Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej. Za nieściągłą informację w podpisie zdjęcia na str. 3 ŻU 10/2000 przepraszamy.

Stypendiści ministra edukacji na spotkaniu z prorektorem J. Cieślikiem. W środku - nasza redakcyjna koleżanka Monika Miazek



Informacje z KBN

Posiedzenie Komisji Badań Podstawowych odbyło się 8 listopada, zaś Komisji Badań Stosowanych - 9 listopada 2000 r. Obradom przewodniczyli: przewodniczący KBP prof. Maciej Żylicz i przewodniczący KBS prof. Bogdan Ney.

Komisje zaaprobały informacje Departamentu Studiów i Polityki Naukowej o ocenie wykonania przez podmioty działające na rzecz nauki zadań dofinansowywanych w latach 1998 i 1999 ze środków na działalność ogólnotechniczną i wspomagającą badania (DOT).

Min. Małgorzata Kozłowska przedstawiła informację o środkach działu Nauka przeznaczonych na dofinansowanie uczestnictwa polskich zespołów naukowych w międzynarodowych programach badawczych, w tym w 5. Programie Ramowym Unii Europejskiej (5. PR), zaś Departament Współpracy z Zagranicą i Integracji Europejskiej przedłożył do rozpatrzenia pakiet uchwał w sprawie podziału środków finansowych na:

- dofinansowanie uczestnictwa polskich zespołów naukowych w projektach 5. PR w latach 2000 - 2002 dla jednostek naukowych i badawczo-rozwojowych ze środków na SPUB-M (dla 4 podmiotów 796 000 zł, w tym 220 400 zł w roku 2000)
- dofinansowanie realizacji zadań dotyczących uczestnictwa podmiotów działających na rzecz nauki w projektach 5. PR w latach 2000 - 2002 ze środków na DOT (712 600 zł dla 3. przedsiębiorstw, w tym 219 400 zł w 2000 roku)
- dofinansowanie prac prowadzonych w ramach wielostronnych programów międzynarodowych (4. PR, EUREKA, NATO) w latach 2000 - 2002 (dla 3 jednostek 892 700 zł, z czego 322 500 zł w roku bieżącym)
- ponowienie wniosków do 5. PR dla podmiotów działających na rzecz nauki ze środków na DOT (30 000 zł dla dwóch wniosków)
- ponowienie wniosków do 5. PR dla jednostek naukowych i naukowo-badawczych ze środków na SPUB-M (135 000 zł dla 9 podmiotów)
- dofinansowanie udziału polskich zespołów w wielostronnych programach międzynarodowych (25 000 CHF z przeznaczeniem na pokrycie 5 proc. kosztów związanych z naprawą zniszczonego na skutek awarii - spektrometru NA 48 w CERN).

Min. Małgorzata Kozłowska omówiła stan wydatków w dziale 77 - Nauka według stanu z 31 października br., zaś min. Jan Krzysztof Frąckowiak przedstawił projekt zasad przyznawania niewykorzystanych środków z budżetu nauki w roku bieżącym na dofinansowanie działalności statutowej (DST) jednostek naukowych i badawczo-rozwojowych. Komisje po dyskusji i wniesieniu uwag projekt zasad przyjęły.

Departament Badań przedłożył, a komisje pozytywnie rozpatrzyły, odwołania jednostek naukowych i badawczo-rozwojowych w zakresie:

- dofinansowania bieżących kosztów utrzymania unikatowych urządzeń i miejsc badawczych o ogólnokrajowym znaczeniu SPUB-U (1 790 000 zł dla 6 jednostek)
- dotacji podmiotowej na działalność statutową w bieżącym roku, uzasadnione losowymi przypadkami (497 000 zł dla 5 jednostek) oraz zmiany błędnie przyznanej kategorii (dwie jednostki, bez skutków finansowych).

Komisje zaaprobały projekt uchwały Komitetu zmieniającej zasady wynagradzania za recenzje naukowe i kontrole merytoryczne wykonania zadań finansowych ze środków ustalonych w budżecie państwa na naukę.

Komisje przedstawiły również opinie o proponowanych przez Departament Badań zmianach w systemie finansowania projektów badawczych.

Kolejne - wspólne - posiedzenie komisji zaplanowano na 6 i 7 grudnia br. Ponieważ - wchodząca w życie 1 stycznia 2001 r. - nowelizacja ustawy o utworzeniu Komitetu Badań Naukowych nie przewiduje dalszego istnienia komisji Komitetu, będą to równocześnie ich ostatnie posiedzenia.

*

Posiedzeniu Komitetu Badań Naukowych 16 listopada 2000 r. przewodniczył prof. Andrzej Wiszniewski - minister nauki, przewodniczący Komitetu.

Komitet zaaprobał - przedłożony przez Departament Studiów i Polityki Naukowej - projekt uchwały zmieniającej uchwałę nr 1/2000 w sprawie przyznania środków finansowych na dofinansowanie działalności ogólnotechnicznej i wspomagającej badania (DOT) w roku 2000. Komitet zwiększył o 300.000 zł środki na DOT Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - do kwoty 1 770 000 zł, zmniejszając środki nierozdzielone będące w dyspozycji ministra nauki do kwoty 5 756 045 zł.

Komitet zaaprobał - przedłożony przez Departament Ekonomiczny - projekt uchwały zmieniającej uchwałę 4/99 w sprawie zasad wynagradzania za recenzje naukowe i kontrole merytoryczne wykonania zadań finansowanych ze środków ustalonych w budżecie państwa na naukę. Zmiana uchwały wprowadza zasadę wyznaczania wynagrodzenia za uczestniczenie w każdym dniu posiedzenia.

Komitet rozpatrzył - przedstawione przez Departament Badań a referowane przez prof. Tadeusza Bolda, przewodniczącego Zespołu Projektów Celowych Zamawianych - wnioski o ustanowienie projektów celowych zamawianych, zgłoszonych do XXIII konkursu. Komitet wyraził aprobatę w odniesieniu do pięciu z 15 przedstawionych wniosków:

Minister Środowiska - *Opracowanie i praktyczne sprawdzenie koncepcji zrównoważonego rozwoju leśnictwa wielofunkcyjnego w regionie uprzemysłowionym.*

Wojewoda Pomorski - *System zarządzania kryzysowego w sytuacjach zagrożenia powodzią dla potrzeb województwa pomorskiego (opracowanie modelowego systemu wczesnego ostrzegania przeciwpowodziowego na obszarze Żuław Gdańskich i Gdańska).*

Rządowe Centrum Studiów Strategicznych wraz z ministrem pracy i polityki socjalnej, ministrem edukacji narodowej i Głównym Urzędem Statystycznym - *System prognozowania popytu na pracę w Polsce.*

Marszałek Województwa Wielkopolskiego - *Opracowanie systemu zbiórki i unieszkodliwiania opakowań po pestycydach i pilotażowe wdrożenie go w województwie wielkopolskim.*

Komendant Główny Policji - *Opracowanie systemu ochrony pracowników i funkcjonariuszy policji przed negatywnymi konsekwencjami stresu zawodowego.*

Departament Współpracy z Zagranicą i Integracji Europejskiej przedstawił informację na temat uczestnictwa Polski w 5. Programie Ramowym UE. Ogólna kwota dofinansowania ze środków KBN dla polskich zespołów badawczych biorących udział w projektach 5. PR wynosi obecnie 10 806 570 zł, otrzymało ją

6 listopada - przeżywaliśmy uroczystość nadania doktoratu honoris causa prof. Williamowi R. Dolbierowi.

7 listopada spotkałem się z panią ambasadorką Australii Margaret Adamson, której towarzyszył prof. Jerzy Zubrzycki, wybitny socjolog z Australii, doktor h.c. naszego Uniwersytetu.

7 listopada wieczorem uczestniczyłem w uroczystym wręczeniu statuetki „Naszego Klubu” prof. Andrzejowi Tatarskiemu, którego osobiście bardzo lubię; spotkało się grono osób, które podziwiają profesora Tatarskiego, a także osoby, które promują lub sprawują mecenat nad kulturą, zwłaszcza muzyczną.

8 listopada - w Collegium Polonicum miałem spotkanie z tzw. Profesorium - pracownikami naukowo-dydaktycznymi Collegium, polskimi i niemieckimi. Chciałem dokładnie poznać problemy tego środowiska i jakie jest jego rzeczywiste zaangażowanie w dydaktykę. W Ślubicach zatrudniamy w sumie 62 pracowników, w tym ponad połowę stanowią nauczyciele akademicy. Dokonałem przeglądu działalności dydaktycznej Collegium, ponieważ zależy mi na tym, aby była prowadzona na podobnych zasadach, jak w Uniwersytecie w Poznaniu.

9 listopada - zajmowaliśmy się sprawami związanymi z informatyzacją uczelni. Tego dnia także złożyłem dziekanowi prof. Andrzejowi Zielińskiemu propozycję budowy centrum dydaktycznego dla Wydziału Prawa i Administracji na Morasku; czekam, żeby Wydział ustosunkował się do tej propozycji.

10 listopada w Gorzowie Wlkp. odbyło się wyjazdowe posiedzenie sejmowej Komisji Integracji Europejskiej, której przewodniczy Tadeusz Mazowiecki. Komisja - na przykładzie euroregionu „Pro Europa Viadrina” zgłębiała problematykę funkcjonowania euroregionów przy zachodniej granicy Polski. B. premier Tadeusz Mazowiecki przy okazji przekazał na

łącznie 76 jednostek. Cztery dalsze zgłoszenia na kwotę 312 200 zł są rozpatrywane.

Min. Małgorzata Kozłowska przedstawiła informację w sprawie przedłożenia rządowego projektu budżetu na rok 2001. Oczekuje się wzrostu nominalnego o 8,9 proc. przy realnym wzroście o 1,6 proc. w stosunku do ustawy budżetowej 2000 r. (udział w PKB spadnie z 0,45 proc. w roku bieżącym do 0,42 proc. w roku 2001). Zwrócono również uwagę na nowe ujęcie wydatków na projekty badawcze - na wszystkie ich rodzaje w ujęciu podporządkowanym dziedzinom nauki. Wydatki te zostały objęte preferencją finansową (wzrost środków o ca 28 proc. w porównaniu z rokiem 2000).

Min. Małgorzata Kozłowska omówiła również informację dotyczącą wydatków działu 77-Nauka według stanu z 31 października br. Członkowie Komitetu otrzymali stanowisko ministra nauki - adresowane do ministra finansów - dotyczące interpretacji prac realizowanych przez jednostki naukowe jako usług badawczo-rozwojowych według znowelizowanej ustawy o Komitecie Badań Naukowych z dnia 15 września 2000 r. Jest to wykładnia dla izb i urzędów skarbowych (tekst dostępny jest pod adresem: <http://www.kbn.gov.pl/finauki98/list.html>).

Następne posiedzenie Komitetu Badań Naukowych odbędzie się 21 grudnia 2000 roku.

Rzecznik prasowy
Komitetu Badań Naukowych
dr TADEUSZ ZALESKI

Z kalendarza Rektora Stefana Jurgi

moje ręce książki ze swoich prywatnych zbiorów jako dar dla biblioteki w Collegium Polonicum.

10 listopada wieczorem uczestniczyłem w otwarciu poplenerowej wystawy „Kołobrzeg 2000” zorganizowanej w CK „Zamek” przez Jędrzeja Stępa - kierownika Pracowni Form Przestrzennych Wydziału Studiów Edukacyjnych oraz Pracownię Tkaniny przy DK „Ratusz” w Kołobrzegu. Można było oglądać tkaniny, rysunki i prace malarskie inspirowane pejzażem morskim. Jędrzej Stępa, który jest artystą plastykiem, jako nauczyciel akademicki uczy studentów m.in. wyplatać piękne wyroby z wikliny.

11 listopada - przez cały dzień trwały obchody Święta Niepodległości. Złożyłem wiązanki kwiatów pod tablicami ku czci J. Piłsudskiego i I.J. Paderewskiego, następnie byłem obecny na manifestacji na placu Wolności. Wieczorem przyjąłem zaproszenie marszałka województwa wielkopolskiego pana Stefana Mikołajczaka do Teatru Wielkiego na spektakl „Pan Twardowski”.

12 listopada - spotkała się Kapituła Nagrody im. ks. Piotra Wawrzyniaka w sprawie wyboru tegorocznych laureatów. Była mowa o pięknych postaciach, wytypowaliśmy kandydatów.

13 listopada - odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Senatu, związane z wręczeniem nominacji na stanowiska profesorskie; ciekawy wykład - o fraktalach - wygłosił prof. Maciej Błaszak z Instytutu Fizyki.

13 listopada - podpisałem z prezydentem Gniezna dr. Bogdanem Trepińskim akt notarialny o przekazaniu przez to miasto gruntu dla Uniwersytetu na rzecz Kolegium Europejskiego.

13 listopada - spotkaliśmy się w gronie organizatorów międzynarodowego Kongresu „Ampere 2002”, który odbędzie się w Poznaniu pod moim przewodnictwem.

14 listopada - uroczysta promocja książki prof. Hansa-Adolfa Jacobsena „Imperatyw pokoju...”; po spotkaniu w Małej Auli zaprosiłem prof. Jacobsena i grono innych gości na wspólny obiad.

15 listopada spędziłem we Wrocławiu na uroczystości wręczenia dyplomu doktora honoris causa UW r. prof. Jacobsenowi i święcie tamtejszego Uniwersytetu; spotkałem się z rektorem i byliymi rektorami uczelni.

16 listopada - rano na Politechnice Warszawskiej miałem spotkanie z prof. Jerzym Woźnickim w sprawie prezydium KRASP, które się odbędzie w Koszalinie 1-2 grudnia br. Następnie uczestniczyłem w pracach Komisji Fulbrighta na Uniwersytecie Warszawskim, spotkałem się także z panem min. Wilibaldem Winklerem, z którym rozmawiałem o kwestiach związanych z Collegium Polonicum. Wieczorem w Poznaniu rozmawiałem z panem Andrzejem Okińczycem, świetnym malarzem-portrecistą, zwiedziłem jego pracownię. Byłbym bardzo rad, gdyby w uczelni znalazły się namalowane przez niego portrety wybitnych profesorów naszego Uniwersytetu.

17 listopada - Konwent Godności Honorowych, bardzo ważne posiedzenie, ale jak zwykle treść rozmów musi być objęta dyskrecją.

17 listopada - w wyniku ugody sądowej wykupiliśmy kolejne grunty na Morasku; tego samego dnia podpisałem akt notarialny w sprawie gruntów pod budynkami Akademii Medycznej: Collegium Anatomicum i Kolegium Ko-

pernickiego, które zostały wprowadzone dawno temu przejęte od Uniwersytetu przez AM, ale dokonało się to bez zachowania właściwych formalności prawnych.

17 listopada do końca dnia miałem serię rozmów z dziekanami; spotkałem się także z prof. Aleksandrem Mikołajczakiem i dziekanem Kazimierzem Przyszczypkowskim, którzy będą odpowiedzialni za uruchomienie kształcenia studentów w zakresie edukacji europejskiej w Kolegium Europejskim w Gnieźnie. Chciałbym od nowego roku akademickiego 2001/2002 rozpocząć zajęcia w Kolegium, będzie je nadzorował Wydział Nauk Edukacyjnych.

19 listopada wieczorem odbył się koncert, na którym wręczyliśmy Nagrody im. ks. Piotra Wawrzyniaka: obywatelom Wielkopolski został prof. Stefan Stulgrosz, gospodarzem Waldi Dzikowski, promotorem - dr Andrzej Byrt, sercem Wielkopolski dr Wanda Błęńska i nadzieją - Anna Reszniak.

20 listopada - na spotkaniu z panami dziekanami rozmawialiśmy o koniecznych zmianach statutowych, omówiliśmy kwestie odpłatności za studia w świetle orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, a następnie wymóg odbierania oświadczeń od magistrantów, że przedstawione przez nich prace dyplomowe zostały napisane samodzielnie i że są świadomi, iż nieprawdziwie dane spowodują anulowanie dyplomu magisterskiego. Rozmawialiśmy też o wykorzystaniu budynków, które zostaną opuszczone przez Wydział Matematyki. Tego dnia spotkałem się także z panem posłem Pawłem Arndtem, wiceprzewodniczącym Sejmowej Komisji Finansów Publicznych.

21 listopada - w nowych wnętrzach Instytutu Fizyki na Morasku otwieraliśmy z p. rektorem Włodzimierzem Dreszerem kolejną już ekspozycję dzieł artystów poznańskiej ASP w Uniwersytecie, przygotowaną przez prof. Andrzeja Banachowicza.

Stojąca u progu XXI wieku Polska z dumą spogląda na dorobek kolejnych pokoleń budujących jej gmach w ciągu przeszło tysiąca lat. Mimo dramatycznych losów naszej historii, licznych wojen, długich lat narodowej niewoli, Naród Polski - dzięki swojej kulturze, nauce i sztuce - potrafił uchronić swoją tożsamość. Wielką rolę w tym procesie odegrała elita narodu, kształcąca się w krajowych uczelniach, w tym - w działającym bez przerwy od sześciu stuleci Uniwersytecie Jagiellońskim. Dziś dzieło tej „szczęśliwej fundacji królów polskich” twórczo rozwija ponad sto uczelni publicznych oraz wiele wyższych szkół niepublicznych.

Wśród wyzwań, jakie stawia przed Polską nadchodzący XXI wiek, jedno z naczelnym miejscem zajmuje sprawa przygotowania odpowiednich kadr dla rozwoju kraju, stojącego w obliczu pełnej integracji z Unią Europejską. Zadanie to spada przede wszystkim na szkolnictwo wyższe.

Wszystkie instytucje akademickie powinny chronić podstawowe wartości będące źródłem ich dotychczasowego rozwoju, a ich działalność winna być oparta na następujących zasadach.

1. Podstawową wartością, jaką w ciągu wieków doświadczeń historycznych udało się osiągnąć polskiemu uczelniom, jest ich pełna autonomia w zakresie prowadzenia badań i uprawiania dydaktyki, a także zarządzania. Dlatego zasada autonomii uczelni o charakterze akademickim nie może być ograniczana w żadnej z wymienionych sfer ich działalności.
2. Autonomia publicznej uczelni akademickiej związana jest ze szczególną odpowie-

Karta Krakowska

Uchwała Konferencji Rektorów
Akademickich Szkół Polskich
Kraków, 30.IX.2000

- działnością jej władz i kadry nauczającej za wypełnianie podjętej misji. We wszystkich swoich działaniach uczelnia publiczna winna się kierować zasadą otwartości i przejrzystości dla opinii publicznej.
3. Uczelnie z racji swego statusu instytucji wyższej użyteczności są miejscem, w którym obowiązują zasady tolerancji godne człowieka.
 4. Nauczyciele akademicy winni przestrzegać zasad etycznych utrwalonych w ciągu wielowiekowej tradycji instytucji uniwersyteckich.
 5. Nauczyciele akademicy są zobowiązani do uprawiania dydaktyki, jak i prowadzenia badań naukowych. Narzucanie warunków prowadzących do naruszenia tej zasady, tzn. do preferencji jednego z tych zadań, kolidowałoby z ideą, jaka legła u podstaw tradycji szkolnictwa wyższego.
 6. Uczelnie muszą podjąć wysiłki w celu zapewnienia jak najwyższej jakości procesu kształcenia. Studentom należy stworzyć warunki swobodnego dostępu do studiów w uczelniach krajowych i zagranicznych.
 7. Nauczyciele akademicy winni pamiętać o celach wychowawczych w kontaktach ze studentami, które prowadzą do kształtowa-

nia właściwych postaw moralnych, poszanowania wartości akademickich i zachowań godnych człowieka rozumiejącego znaczenie dorobku kulturowego i odczuwającego potrzebę nieustającego jego pomnażania.

8. Uczelnie powinny promować rozwój kultury fizycznej społeczeństwa, a w szczególności sposób dbać o zdrowie studentów.
9. Uczelnie - z racji swego powołania do służby społeczeństwu - powinny działać na rzecz ochrony świata przed zagrożeniami.
10. Wzrost liczby i rozwój nauczycieli akademickich powinien odbywać się z zachowaniem stawianych im wymagań.
11. Finansowanie szkolnictwa wyższego jest niezbywalnym obowiązkiem władz państwowych. Uczelniom publicznym należy zapewnić możliwość pozyskiwania z innych źródeł środków finansowych na ich działalność i rozwój.
12. W celu zapewnienia młodym ludziom równego dostępu do studiów, władze państwowe i władze poszczególnych uczelni winny zabiegać o tworzenie różnych form udzielania im pomocy.
13. W szkolnictwie wyższym powinien zostać wprowadzony powszechny system akredytacji, który dawałby studentom gwarancję uzyskania odpowiedniej jakości wykształcenia, niezależnie od miejsca pobierania nauki.

My, niżej podpisani rektorzy zrzeszeni w Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, podejmujemy się czynić wszystko, aby nasze uczelnie działały zgodnie z powyższymi zasadami.



Prof. William Dolbier z Uniwersytetu Gainesville na Florydzie, wybitny fizykochemik organiczny, specjalista w dziedzinie związków fluoroorganicznych, doktor h.c. Stetson University, animator współpracy pomiędzy Wydziałem Chemii Uniwersytetu na Florydzie a Wydziałem Chemii UAM, wyróżniony wcześniej Medalem Za Zasługi dla Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, odebrał 6 listopada br. w małej auli UAM dyplom honoris causa naszej uczelni.

Uroczystości przewodniczył JM Rektor prof. Stefan Jurga. Jako promotor wygłosił laudację i odczytał tekst dyplomu dziekan Wydziału Chemii prof. Henryk Koroniak. Po odebraniu dyplomu z rąk rektora, wystąpił prof. William Dolbier. Śpiewał Chór Akademicki pod dyr. Jacka Sykulskiego.

Na zdjęciu: JM Rektor prof. Stefan Jurga odczytuje gratulacje

Laudacja
Promotora

Prof. dr hab. HENRYK KORONIAK, Dziekan Wydziału Chemii

Prof. William R. Dolbier Jr. - uczoney i przyjaciel

Dzisiejsze zgromadzenie to laudacja Profesora Williama R. Dolbiera Jr., uczonego i prawego człowieka, którego Senat naszej uczelni uznał godnym uzyskania najwyższego zaszczytu, jaki Uniwersytet może komukolwiek przyznać za zasługi i dokonania w dziedzinie przez niego reprezentowanej.

Jaki wymiar posiada taka uroczystość jak dzisiejsza? Posiada przede wszystkim wymiar symboliczny, wymiar dostrzeżenia zasług, mądrości i wielkości innych, którzy żyją i tworzą obok nas. Niekiedy warto więc zatrzymać się w biegu codziennych spraw, aby zaczerpnąć oddechu, ale także a może przede wszystkim, aby dostrzec obok siebie tych, których warto zapamiętać jako wzór dla następnych, którzy podążają za nami. Może warto wspomnieć, nieco parafrazując, słowa przypisywane Sir Isaakowi Newtonowi: „If my vision has been made more clear, it is because I have stood upon the shoulders of giants”. Sądzę że każdy postęp, każda szeroka wizja i każdy rozwój musi mieć, i ma „ramiona gigantów”, z których widać dalej, i które wynoszą coraz wyżej.

Dla mnie osobiście uroczystość dzisiejsza ma znaczenie jeszcze bardziej doniosłe. Jako dziekanowi Wydziału Chemii jest dla mnie wielkim zaszczytem i honorem zaprezentować osobę Profesora Williama R. Dolbiera; jest jeszcze większym zaszczytem być promotorem jego doktoratu honorowego i dokonać prezentacji jego dokonań badawczych, a honor i zaszczyt jest tym większy, że będę mówił o osobie, którą wielu z obecnych na dzisiejszym posiedzeniu uważa za swojego przyjaciela.

William Reid Dolbier Jr. urodził się w Elizabeth, New Jersey, w roku 1939. Studia chemiczne ukończył na Stetson University w 1961 roku, a już cztery lata później, bo w roku 1965, uzyskał na Cornell University stopień doktora chemii (promotorem był profesor M.J. Goldstein). Po ukończonym doktoracie odbył staż podoktorski u jednego z najwybitniejszych chemików XX wieku, odkrywcy karbenów, profesora Williama von E. Doeringa w Yale University. Po rocznym stażu zakończonym w roku 1966 otrzymał stanowisko assistant professor na University of Florida, Gainesville, i od tej chwili dalszy ciąg jego kariery zawodowej jest związany z tym uniwersytetem. W roku 1975 został profesorem zwyczajnym (full professor). Jego oryginalne badania naukowe w dziedzinie związków zawierających tzw. małe pierścienie, badania efektów izotopowych, a następnie badania organicznych związków fluoru, znalazły uznanie fundacji A.P. Sloana, NATO, J.S.Guggenheima. Fundacje te finansowały jego poczynania naukowe we wczesnych latach siedemdziesiątych. W roku 1983 objął funkcję Chairman of Department of Chemistry of University of Florida, stanowisko odpowiadające funkcji dziekana na naszym Uniwersytecie. Funkcję tę pełnił przez 6 lat. Największym wkładem Profesora Williama R. Dolbiera do nauki światowej były wyniki uzyskane w dziedzinie syntezy, kinetyki i termodynamiki organicznych związków z małymi pierścieniami (to znaczy zawierających pierścienie cyklopropanowe, cyklopropenowe, cyklobutanowe, cyklobutenowe).

Początkowo jego zainteresowania naukowe koncentrowały się przede wszystkim na badaniach efektów izotopowych, głównie

drugorzędowych (ang. secondary isotope effect), a od lat osiemdziesiątych główny nurt jego zainteresowań dotyczy syntezy, badań właściwości i fizykochemii fluorowców pochodnych związków organicznych. W tym zakresie jest dzisiaj niekwestionowanym specjalistą i ekspertem, zwłaszcza jeśli idzie o mechanizmy reakcji pericyklicznych, badania rodników i moderowanie ich reaktywności, syntezy nowych materiałów bazujących na monomerach fluorowanych.

Pierwsze publikacje Williama R. Dolbiera, które przynoszą mu rozgłos, pojawiają się w roku 1968 a dotyczą mechanizmu cykloadycji. Jedną z nich „Novel Probe into the Simultaneity of Cycloaddition Reactions”, opublikowana w 1968 roku w JACS, doczekała się wielu cytowań. Reakcje cykloadycji są wdzięcznym modelem do badań mechanistycznych, które stanowią podstawowy nurt zainteresowań badawczych w tamtych latach. Jako substrat często wykorzystywany jest allen, a podsumowanie tych badań stanowią dwie prace: „Secondary Deuterium Isotope Effects in Allene Cycloaddition” (opublikowana w JACS w 1972 roku), oraz „Secondary Deuterium Isotope Effect in Pericyclic Reactions” (opublikowana w JACS w 1973 roku). Obie prace stanowią dokładny koncepcyjny i metodyczny opis metody pomiaru efektów izotopowych i jako takie stanowią swoiste kamienie milowe w badaniach mechanizmów reakcji pericyklicznych. Kolejne lata działalności badawczej, to przede wszystkim zainteresowanie się tzw. „małymi pierścieniami”, w szczególności pochodnymi cyklopropanu. Z tej tematyki powstały fundamentalne prace dotyczące otwarcia naprężonego pierścienia cyklopropanowego i przegrupowań pochodnych cyklopropanu. Wartość prac polega przede wszystkim na przeprowadzeniu pomiarów kinetycznych przegrupowań. W połowie lat siedemdziesiątych jako nowy element badań, a jednocześnie jako znacznik pojawia się podstawnik fluorowy. Badanie wpływu fluoru na reaktywność, strukturę i trwałość cząsteczek organicznych staje się od tamtej chwili do dnia dzisiejszego dominującym elementem zainteresowań Profesora Williama R. Dolbiera. Jako ukoronowanie badań pochodnych cyklopropanu powstaje w roku 1981 na zaproszenie edytora Accounts of Chemical Research publikacja „Thermal Rearrangements of gem-Difluorocyclopropanes”.

Opublikowana w 1984 roku w JACS publikacja „A Remarkable Contrasteric Electrocyclic Ring Opening of Cyclobutenes” staje się początkiem serii prac dotyczących badania mechanizmu elektrocyclizacji fluorowanych cyklobutenów, które stają się podwaliną do opracowania koncepcji skretoselektywności. Teoria ta, dzięki wkładowi teoretyków staje się faktem, a jej podwaliny doświadczałne są zasługą przede wszystkim grupy badawczej Williama R. Dolbiera.

Równoległe w zespole trwają badania dotyczące mechanizmu reakcji cykloadycji, jak i modyfikacji metod syntezy fluorowanych pochodnych związków organicznych. Jak gdyby obok głównego nurtu, jakim są badania mechanizmów reakcji, istotny staje się

WILLIAM R. DOLBIER Jr.

Doctoris lectio

O wspólnocie ludzi nauki

Rozpoczynając moje wystąpienie, pragnę przede wszystkim podziękować Senatowi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza za uhonorowanie mnie tak zaszczytnym wyróżnieniem, jakim jest nadanie doktoratu honoris causa. Człowiek żyjąc nie ukierunkowuje swoich działań na to, aby otrzymać taki zaszczyt, ani też go nie oczekuje. Z tego więc powodu, gdy sływa na mnie honor taki jak dzisiejszy, zwłaszcza gdy jest on wynikiem działania przyjaciół i kolegów, tych których szanuje, darzę sympatią, którzy są dzisiaj ze mną na tej sali, wówczas zaszczyt taki dostarcza szczególnej satysfakcji i przyjemności, ponieważ oznacza, że w jakiś sposób odniosłem sukces. Oznacza też, że wpisałem się także w ich życie.

Tak więc chciałbym, aby to przesłanie było głównym wątkiem mego wystąpienia - jak ważna w nauce jest przyjaźń oraz dostrzeżenie i docenienie uniwersalnej, apolitycznej wartości, jaką jest swoiste braterstwo naukowe.

Mój pierwszy kontakt z pracownikami i studentami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza miał miejsce w roku 1976, gdy Henryk Koroniak oraz Stan (Stanisław) Kowalak zjawili się w Department of Chemistry, University of Florida na dziewięciomiesięcznym stażu. Jak pamiętam, Stan pracował wówczas z profesorem Wallace Brey'em w pracowni NMR, natomiast Henryk, który właśnie obronił rozprawę doktorską wykonaną pod kierunkiem profesora Krisa (Krzysztofa) Golankiewicza, dołączył do mojej grupy badawczej. Dołączył w momencie, kiedy właśnie wkraczałem w nową dla mnie tematykę - chemię związków fluoroorganicznych - i stał się osobą, która razem ze mną zaczęła zgłębiać ten ekscytujący obszar badań.

Po dziesięciu latach mojej pracy naukowej, jako fizykochemik-organik, wykorzystujący efekty izotopowe i pomiary kinetyczne dla badań mechanizmów termicznych reakcji węglowodorów, podjąłem decyzję, która okazała się bardzo szczęśliwa i mądra. Rozpocząłem badania w dziedzinie bardzo obiecującej i bardzo szerokiej, jaką była chemia fizyczna związków fluoroorganicznych. Chemia związków fluoru w ciągu ostatnich dwudziestu lat stała się przedmiotem badań o coraz większym znaczeniu i ważności w każdym praktycznym obszarze badań chemicznych. Jest to prawdziwie renesansowe pole do działania.

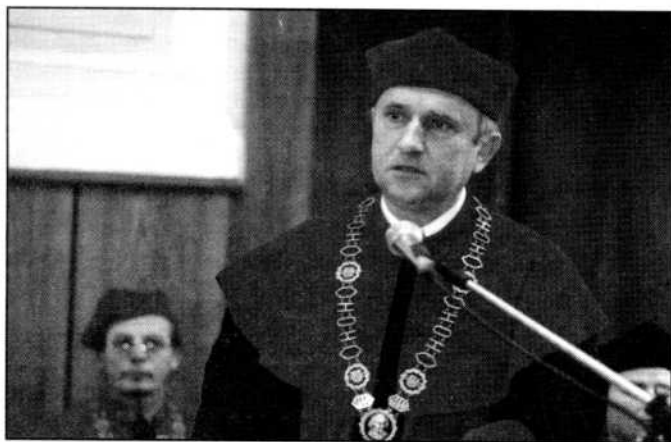


Prof. William R. Dolbier Jr.

Jednakże w roku 1976 chemia związków fluoru była praktycznie domeną tylko badań empirycznych, rozwijaną przez chemików syntetyków, zainteresowanych przede wszystkim uzyskaniem nowych, fluorowanych połączeń organicznych. Weszliśmy wtedy w nowy obszar, mając na celu zrozumienie ilościowej korelacji pomiędzy strukturą a aktywnością w chemii fluoroorganicznej, w szczególności w zakresie reakcji termicznych bazujących na procesach homolitycznych (rodnikowych), procesach dirodnikowych i reakcjach pericyklicznych. Spoglądając wstecz na dokonania ubiegłych ponad 24 lat, mogę stwierdzić, że w naszej pracy badawczej byliśmy bardzo skuteczni i z sukcesami dążyliśmy do wytyczonego celu.

Mogę także stwierdzić, że bogata i efektywna współpraca pomiędzy moją grupą badawczą i grupą prof. Golankiewicza w znaczący sposób przyczyniła się do osiągnięcia tego sukcesu. Wszystko to jednak zaczęło się w 1976 roku i było zapoczątkowane krótkim stażem Henryka Koroniaka. Można dzisiaj powiedzieć, że z maleńkiego ziarna wyrosło wspaniałe drzewo!

Nasze początkowe prace dotyczące fluorowanych cyklopropanów i allenów odbiły się szerokim echem a także przyniosły znaczne uznanie i ugruntowały pozycję grupy w gronie chemików zajmujących się chemią fluoroorganiczną. Kontynuowane później przez Henryka, bardzo owocne badania elektrocyklicznych reakcji cyklobutenów doprowadziły do teoretycznej koncepcji „skrętoselektywności”. W dalszej perspektywie, zaczęliśmy coraz bardziej kierować naszą uwagę na zrozumienie reaktywności fluorowanych rodników, co stało się najważniejszym obszarem badań w latach 90. Wszystkie te prace bez wątpienia doprowadziły do tego, że zostałem wiosną bieżącego roku uhonorowany przez American Chemical Society nagrodą za „Creative Work in Fluorine Chemistry”.



Prof. Henryk Koroniak

również rozwój metod syntezy. W tym zakresie pojawiają się prace dotyczące niezwykle efektywnego generowania fluorohalogenokarbonów a później difluorokarbonów.

Ostatnie dziesięciolecie to skierowanie zainteresowań badawczych przede wszystkim w stronę rodników, a w szczególności

rodników fluorowanych o moderowanej reaktywności. W tym zakresie pojawia się kilka fundamentalnych prac, między innymi „Absolute Rate Constant for Some Reactions of Perfluoro-n-Alkyl Radicals in Solution” (wspólna z Keithem U. Ingoldem i Januszem Luszykiem, opublikowana w JACS w 1994 roku), oraz monografia „The Structure, Reactivity and Chemistry of Fluoroalkyl Radicals”, opublikowana w Chemical Review w 1996 roku.

William R. Dolbier Jr. jest autorem lub współautorem ponad 170 publikacji, kilku książek, kilkunastu monografii. Dokonania badacza mierzy się niekiedy liczbą publikacji, niekiedy liczbą ich cytowań. Profesor William R. Dolbier jest często cytowanym autorem, jednakże zapewne największą rangę mają cytowania jego prac w podręcznikach akademickich. Jako przykład dość spektakularny może służyć wprowadzenie do katalogu pojęć określających przebieg reakcji chemicznej koncepcji tzw. skrętoselektywności (ang. torquoselectivity). Pojęcie to pojawiło się w publikacjach dotyczących badań reakcji otwarcia pierścienia perfluorowanych pochodnych cyklobutenu. Prace te były prowadzone w latach osiemdziesiątych przez Dolbiera i współpracowników. Pojęcie skrętoselektywności dotyczy bezpośredniego określania, i co istotniejsze, przewidywania geometrii i konfiguracji produktu w procesie elektrocyklizacji. Pojęcie to zostało rozwinięte w teorię na bazie obliczeń numerycznych przez Houka i współpracowników, i jest dzisiaj ogólnie przyjęte i stosowane w chemii organicznej. Oczywiście pod-

Oprócz naszych prac w zakresie podstawowych problemów fizycznej chemii organicznej związków fluorowanych, w ostatnim dziesięcioleciu zaangażowaliśmy się w badania o charakterze użytkowym, ukierunkowane na rozwiązanie konkretnego problemu, a finansowane przez przemysł. Doprowadziło to do wielu interesujących i ważnych odkryć i wielu patentów. Zrzędzeniem losu było to, że prace, które doprowadziły do naszych odkryć, były także bardzo ważne i ekscytujące, a co ważniejsze - były one bliskie naszym zainteresowaniom zagadnieniami podstawowymi. Cztery z uzyskanych ostatnio patentów dotyczą otrzymywania perfluoro (2.2) paracyclofanu, który jest związkiem o znacznym zastosowaniu komercyjnym w przemyśle elektronicznym, przy wytwarzaniu półprzewodników.

W ostatnich latach prowadziliśmy prace mające na celu opracowanie nowej metody fluorowania związków organicznych, co umożliwiłoby wbudowanie promieniotwórczego izotopu ^{18}F do leku EF5 wykorzystywanego w diagnostyce, który jeśli zostanie wykorzystany w nieinwazyjnej skaningowej metodzie PET (Positron Emission Tomography) umożliwia detekcję tkanek rakowych, objawów udaru lub zawału serca.

Gdy wspominając, co dobrego wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech lat, myślę o badaniach prowadzonych przez nas dzisiaj, jestem przekonany, że to co najlepsze dopiero nadejdzie.

Prowadząc dalej moją opowieść o wspaniałej współpracy, jaka powstała pomiędzy profesorem Krzysztofem Golankiewiczem, Henrykiem Koroniakiem i moją grupą, jest to przede wszystkim opowieść o prawdziwej wartości przyjaźni, o „wspólnym sposobie myślenia”, o filozofii, oraz - co najważniejsze - o swoistym braterstwie w nauce.

Moja pierwsza wizyta w Poznaniu miała miejsce jesienią roku 1978. Wtedy właśnie po raz pierwszy spotkałem profesora Krzysztofa Golankiewicza i z tego spotkania wyszedł impuls, który zapoczątkował i umożliwił rozwijanie tak bogatej współpracy. Mimo iż nasze zainteresowania badawcze były wtedy bardzo odległe, gdy spotkaliśmy się osobiście, stało się natychmiast oczywiste, że jesteśmy „podobni duchem”, chociażby w tym, jak patrzymy na życie, na naukę, i w dążeniu do wiedzy i szczęścia, tak jak byśmy patrzyli tymi samymi oczami. Wtedy, w ciągu trzech tygodni w Poznaniu, nasiona przyszłej współpracy zostały zasiane, a miało to miejsce w dyskusjach o rodzinie, o nauce, o filozofii życia, w dyskusjach i rozmowach, które sprawiły, że początkowe porozumienie przerodziło się w trwały układ na przyszłość.

Od 1980 roku, prof. Golankiewicz pozwalał Henrykowi na wielokrotne wyjazdy do Gainesville, łącznie sześć razy w ciągu następnych ośmiu lat. W wyniku tych wyjazdów stało się oczywiste, że nasza współpraca stała się owocna zarówno dla University of Florida jak i dla Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

sumowaniem tych prac jest okazała monografia zatytułowana: „Electronic Control of Stereoselectivities of Electrocyclic Reactions of Cyclobutenes: A Triumph of Theory in the Prediction of Organic Reactions” opublikowana w Accounts of Chemical Research w 1996 roku.

Za swoje osiągnięcia naukowe Profesor W.R. Dolbier był uhonorowany licznymi nagrodami i wyróżnieniami. Między innymi jest doktorem honoris causa Stetson University.

Dzisiaj prof. William R. Dolbier to jeden z najwybitniejszych fizykochemików organicznych, specjalistów w dziedzinie związków fluoroorganicznych. Jest zapraszany na wykłady do czołowych ośrodków naukowych na całym świecie i to nie tylko akademickich. Jest także cenionym konsultantem i szeroko współpracuje z przemysłem, czego dowodem są m.in. opracowania technologiczne i patenty.

Współpraca grupy badawczej Profesora Willama R. Dolbiera z naszym Uniwersytetem rozpoczęła się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w ramach programu wymiany pracowników i studentów między University of Florida a naszą uczelnią. Nie uciekając się do szczegółów, zapoczątkowana wtedy współpraca trwa do dzisiaj. Do Gainesville wyjeżdżali młodzi doktorzy i profesorowie, do Poznania przyjeżdżali studenci. Profesor W.R. Dolbier odwiedził Poznań dwukrotnie, po raz pierwszy w 1978 roku. To była pewnie podróż studyjna, „study tour”, która zaowocowała kolej-

Te staże, a także staże innych osób z grupy profesora Golankiewicza, w tym Lecha Celewicza i Hanny Wójtowicz, zapoczątkowały i umocniły zainteresowanie chemią fluoroorganiczną w Poznaniu, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że Poznań stał się obecnie jednym z centrów badań w zakresie chemii fluoru, i to nie tylko w Polsce, ale w Europie, czego dowodem jest przyznanie prawa zorganizowania następnego European Fluorine Conference w roku 2004 Uniwersytetowi Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Spoglądając na „koneksję” Poznań-Gainesville z szerszej perspektywy niż tylko mój program badawczy, szeroki i bardzo dynamiczny program współpracy między Wydziałem Chemii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza a University of Florida istnieje już od prawie 30 lat. Patrząc wstecz, widzimy, że program ten był nieodzowny dla karier naukowych i po prostu przetrwania w zawdzie naukowca dla wielu badaczy z Poznania, szczególnie w czasie trudnej dekady lat osiemdziesiątych. Były to trudne lata związane z okresem stanu wojennego. Była to walka o to, aby dotrzymać konkurencji, i aby móc prowadzić badania naukowe. Jako Chairman Department of Chemistry University of Florida, przez większą część tamtej dekady miałem możliwość podtrzymywać przepływ naukowców z Poznania do Gainesville, zapewniając im pomoc materialną, sprzęt i aparaturę badawczą, ale co chyba najważniejsze, zachęcając i podtrzymując na duchu, co było konieczne dla zapewnienia aktywności naukowej. Tak więc, gdy w roku 1989 otwarły się drzwi, byliście gotowi podchwycić szansę i ruszyć na spotkanie XXI wieku.

W czasie drugiej połowy lat siedemdziesiątych i dekady lat osiemdziesiątych, około 50 profesorów, badaczy na stażach podoktorskich jak i studentów z Poznania pracowało w Department of



Prof. W. Dolbier z dyplomem dr. h.c. Uniwersytetu w Poznaniu między promotorem, prof. H. Koroniakiem, a rektorem prof. S. Jurką

nymi kontaktami i współpracą nie tylko grupy Williama Dolbiera, ale i innych profesorów, wśród których byli Merle Battiste, John Zoltewicz, Martin Vala, Alan Katritzky, Gus Palenik i inni. Wydawało się, że współpraca zatacza coraz szersze kręgi.

And then came the rough time of eighties. After few months fulfilled with hope and expectations, late in 1981 martial law had been declared in Poland. Most of us remember those dramatic days. There was a time for political awakening, time for political struggle, but for us - researchers and university teachers it was also a very bad time. For experimental sciences, including chemistry, the financial support was very limited. Quite a few common research programs jointly financed by Western Europe and US were terminated. For chemists it was almost impossible to run any reasonable research. Very soon we discovered that the only possible way to survive as a scientists, we have to collaborate with good laboratories abroad. Obviously we primarily looked at partners and institutions we already knew.

Cooperation between Faculty of Chemistry and Department of Chemistry of University of Florida, which began sometime in seventies, never slowed down. A lot of researchers from Faculty of Chemistry, nowadays most of them professors in Poznań, visited Department of Chemistry of UF as visiting professors or postdocs. Unofficial, however very efficient exchange program between Gainesville and Poznań once put on operational mode was efficiently

Chemistry, współpracując z wieloma profesorami, wśród których byli prof. Battiste, Katritzky, Vala, Brey, Zoltewicz, Pearson, Palenik, Wagener, Zerner i wielu innych. Te staże i wizyty umożliwiły naukowcom z Poznania prowadzić badania, publikować, lub uogólniając - nie odstawać od światowego poziomu badań chemicznych. Bez tego kontaktu byłoby zapewne bardzo trudno wielu z nich pozostać naukowcami i badaczami.

Chciałbym wierzyć, że University of Florida „Chemistry Connection”, a w szczególności współpraca pomiędzy grupami Dolbiera /Golankiewicza /Koroniaka trwająca przez ostatnie 24 lata ma swój mały wkład, coś niewielkiego, w oczywisty wysoki poziom badań naukowych i kształcenia studentów Wydziału Chemii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Jak ktoś powiedział: „Każdy przechodzi przez swoje życie tylko jeden raz”, ale dlatego powinien starać się zrobić to dobrze za pierwszym razem. Status nauczyciela akademickiego stwarza niezwykle, prawie unikalne możliwości wolności osobistej i możliwości zawodowych - szansę, aby swoje priorytety jasno precyzować. Rodzina, przyjaźń, dążenie do osobistego szczęścia i sukcesu zawodowego, a także wspólne z innym kolegą z uczelni działania, mogą sprawić, że nasz świat będzie lepszy.

Jeśli komuś dopisze szczęście, wówczas pojawiają się także możliwości, że będziemy mieli wpływ na życie innych. Moje życie szczęśliwie stworzyło mi wiele takich szans, i jestem dumny, że byłem we właściwym momencie na właściwym miejscu, aby odegrać pozytywną rolę w rozwoju Wydziału Chemii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Chciałbym przypomnieć, co powiedział poeta, John Donne: „No man is an island, entire of himself” (Nikt nie jest wyspą, jedyną tylko dla siebie). Podobnie jak każdy w tej sali, taki jaki jestem i kim jestem dzisiaj, jest konsekwencją wszystkiego, czego doświadczyłem w życiu, a w szczególności konsekwencją kontaktów z ludźmi, z którymi się zetknąłem i których znałem. Na moje życie wpływ miało wielu moich wychowawców, zbyt wielu, aby ich wszystkich wymieniać. Od nich nauczyłem się jak żyć, jak dobrze i uczciwie prowadzić badania naukowe; od nich nauczyłem się, jak ważna jest etyka osobista i etyka badacza, a także jak ważnym jest przekazać innym coś, co mnie zostało dane wcześniej. Chciałbym powiedzieć, że byłem szczególnie zauroczony siłą ducha, zaradnością oraz wytrwałością w pokonywaniu przeciwności, którą posiadali moi poznańscy koledzy.

Zważywszy na to wszystko, jest dla mnie wielką przyjemnością i zaszczytem przyjąć honor, który mi został nadany w dniu dzisiejszym. Dziękuję.

WILLIAM R. DOLBIER Jr.
University of Florida, Gainesville, USA

Wystąpienie wygłoszone w jęz. angielskim publikujemy w polskim tłumaczeniu prof. H. Koroniaka.

working. As mentioned in those rough and difficult days Professor William R. Dolbier Jr. was a Chairman of Department of Chemistry at UF. It does not mean that he was the only one trying to incorporate us into the research programs, but definitely he was the one convincing others to do it, to help us to be researchers and scientists. It was his vision to help chemists from Poland; he was leading the way.

Its quite difficult to determine the exact number of chemists from Adam Mickiewicz University who visited Gainesville: there were about fifty of them. Some of them decided to stay abroad, but most of them returned to Poznań to work here and they are part of Faculty of Chemistry now.

The worst time is behind us. We are having chance to develop our country, we are having chance to do research. But to be where we are now, we have to remember those few, who had helped us to survive as a scientists, as a members of virtual „Global Chemical Society”.

Pragnę wyrazić moją wielką radość, że dzisiaj, w uznaniu niepodważalnych, wybitnych zasług Profesora Williama R. Dolbiera dla nauki światowej, a dla polskiego środowiska chemików w szczególności, nasza uczelnia wyróżnia go najwyższą godnością jaką dysponuje, wpisując go w poczet swoich doktorów honorowych.

Prof. dr hab. HENRYK KORONIAK



Prof. Witold Walerych

W dniach 11-14 września 2000 roku obradował w Poznaniu XXXVI Zjazd Polskiego Towarzystwa Biochemicznego pod honorowym patronatem przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych prof. dr. hab. Andrzeja Wiszniewskiego, prezesa Polskiej Akademii Nauk prof. dr. hab. Mirosława Mossakowskiego, prezydenta Poznania Ryszarda Grobelnego, wojewody Stanisława Tamma, marszałka województwa wielkopolskiego Stefana Mikołajczaka oraz wszystkich rektorów poznańskich uczelni.

W Zjeździe wzięło udział około 900 osób z kraju i zagranicy, w tym sześciu biochemików pochodzenia polskiego z Białorusi, których pobyt sfinansowało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Wydawnictwami Zjazdu były dwa komunikaty organizacyjne, program Zjazdu, oraz streszczenia referatów.

Obrady w dniach 12-14 września odbywały się w Centrum Kultury „Zamek”, natomiast inaugurację 11 września urządzono w pięknej, zabytkowej Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Uczestników i zaproszonych gości powitali przewodniczący Oddziału Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Biochemicznego prof. dr hab. Witold Walerych oraz przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego XXXVI Zjazdu Polskiego Towarzystwa Biochemicznego, prof. Zofia Szweykowska-Kulińska. Następnie zabierali głos przedstawiciele władz miasta. W imieniu JM Rektora UAM przywitał zebranych prorektor ds. nauki prof. dr hab. Bronisław Marciniak; wystąpił też prezes Poznańskiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk - prof. dr hab. Andrzej Legocki.

Prof. dr hab. Jolanta Barańska, Przewodnicząca Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Biochemicznego, omówiła biochemiczne wydarzenia oraz działalność Towarzystwa Biochemicznego, po czym przystąpiła do uroczystego wręczenia nagród laureatom różnych konkursów. Nagrodę im. Prof. Jakuba Parnasa w konkursie za najlepszą pracę biochemiczną wykonaną w laboratoriach polskich otrzymał zespół w składzie: M. Prymakowska-Bossak, M.R. Przewłoka, J. Ślusarczyk, M. Kuraś, J. Lichota, B. Kil-

XXXVI Zjazd Polskiego Towarzystwa Biochemicznego

Poznań
11-14 września 2000

janczyk i A. Jerzmanowski z Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN za pracę „Linker histones play a role in male meiosis and the development of pollen grains in tobacco” ogłoszoną w Plan Cell w 1999 roku, nr 11 str. 2317-2329. Następnie pan dr Maciej Marlewski - przewodniciciel firmy Sigma-Aldrich przedczył profesorom Maciejowi Wiewiórowskiemu i Dawidowi Shugarowi nagrody za wybitne osiągnięcia w badaniach kwasów nukleinowych, przyznawane przez Sekcję Kwasów Nukleinowych Zarządu Głównego PTBioch i firmę Sigma-Aldrich. Nagrodę imienia Prof. Antoniego Dmochowskiego za podręcznik akademicki otrzymał zespół profesorów: P. Węgleński (redaktor), E. Bartnik, M. Chorąży, M. Fikus, W. Gajewski, W. Jachimczyk, A. Jerzmanowski, H. Krzanowska, B. Lipińska, W. Zagórski-Ostoja, K. Staroń, P. Stępień, S. Szala, A. Taylor, K. Taylor. Jest to podręcznik pt. „Genetyka molekularna” wydany przez PWN w 1998 roku. Ponadto, w ramach tego samego konkursu, przyznano wyróżnienie za podręcznik „Na pograniczu chemii i biologii” (tomy 1, 2, 3) wydany przez Wydawnictwo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 1998-1999. Redaktorami tego podręcznika są profesorem: H. Koroniak, J. Barciszewski, W.T. Markiewicz, K. Ziemnicki (t. 3 - tylko dwaj pierwsi autorzy). Nagrodę im. Bolesława Skarżyńskiego za najlepszy artykuł w kwartalniku „Postępy Biochemii” otrzymała dr Alicja Węgrzyn za artykuł przeglądowy pt. „Regulacja replikacji DNA bakteriofaga lambda i plazmidów lambda”, opublikowany w „Postęпах Biochemii” nr 45(1) str. 5-11 w roku 1999.

Uroczystości inauguracyjne uświetniła wykładem inauguracyjnym pt. „Jak związać koniec z końcem czyli splicing prekursorów mRNA” profesor Maria Konarska z Rockefeller University w Nowym Jorku.

W części artystycznej wystąpił chór „Nova Gaudia” pod dyrekcją Jacka Sykulskiego. Na zakończenie uroczystości inauguracyjnej w Sali Lustrzanej odbył się bankiet powitalny.

Ogólny program Zjazdu przewidywał każdego przedpołudnia wy-



Rozpoczęcie Zjazdu w Auli Uniwersyteckiej

kłady plenarne, przeznaczone dla wszystkich uczestników. Wykłady te wygłosili: prof. dr hab. Damian Labuda z Montreal University, Kanada, (absolwent biochemii na UAM), prof. dr hab. Andrzej Jerzmanowski z Uniwersytetu Warszawskiego, dr Aleksandra Wodnar-Filipowicz z University Hospital Basel, Szwajcaria, prof. dr hab. Maciej Zylicz z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie oraz prof. dr Dierk Scheel z Institute of Plant Pathology, Halle, Niemcy. Po wykładach plenarnych odbywały się sesje specjalistyczne: organizacja materiału genetycznego; replikacja i naprawa DNA; struktura i funkcje RNA; regulacja ekspresji genetycznej; struktura, funkcje i modyfikacje białek; błony komórkowe: sygnalizacja i bioenergetyka; struktura i funkcje błon fotosyntetycznych; diagnostyka genetyczna, terapia genowa; biotechnologia; odpowiedź organizmów na czynniki biotyczne i abiotyczne; biochemia żywności; biochemia kliniczna oraz metabolizm wysiłkowy; dydaktyka biochemii, biologii molekularnej i biotechnologii; sesja studencka.

Dodatkowo odbyły się sesje plakatowe. O dobrym poziomie wykładów w ramach sesji niech świadczy fakt, że sale były wypełnione po brzegi i wiele osób musiało stać, co ich jednak nie odstraszało.

W trakcie Zjazdu zostały zorganizowane dwa kursy: „Praktyczne wykorzystanie produktów firmy Eppendorf w biologii molekularnej ze szczególnym uwzględnieniem reakcji PCR”, organizowany przez firmę Meranco i „Mikroskopia konfokalna” organizowany przez firmę Olympus.

Ponadto przeprowadzono dwa konkursy. Konkurs im. Prof. Włodzimierza Mozołowskiego za najlepszą pracę przedstawioną na Zjeździe przez młodego biochemika (do 30-tego roku życia) odbył się pod przewodnictwem prof. Witolda Walerycha (Poznań). Konkurs im. Janiny Opieńskiej-Blauth na najlepszą prezentację przedstawioną przez autora-studenta, który w momencie przysłania streszczenia nie posiadał jeszcze dyplomu ukończenia studiów, odbył się pod przewodnictwem

prof. T. Borkowskiego.

Podczas tegorocznego Zjazdu po raz pierwszy odbyła się sesja studencka zorganizowana przez dr Krzysztofa Wypijewskiego. W sesji tej uczestniczyło, zgłaszając komunikaty, 40 studentów z całego kraju, z których 12 zostało wybranych do prezentacji ustnych. Ta udana inicjatywa spotkała się z uznaniem Zarządu Polskiego Towarzystwa Biochemicznego, który zdecydował, aby podobne sesje organizowane były w trakcie następnych, corocznych Zjazdów PTBiochemicznego.

Wśród imprez towarzyszących dużym zainteresowaniem cieszyły się liczne wystawy firm oferujących aparaturę i odczynniki.

Na uroczystości zakończenia Zjazdu przewodnicząca Zarządu Głównego PTBioch, prof. Jolanta Barańska wręczyła nagrody młodym naukowcom i studentom, a dr Krzysztof Wypijewski wręczył nagrody studentom biorącym udział w sesji studenckiej. Nagrodę im. Włodzimierza Mozołowskiego otrzymał dr Krzysztof Kobielać za komunikat pt. „Rola czynnika transkrypcji LEF-1 i β kateniny w różnicowaniu się przydatków skóry. Udział ścieżki sygnałowej WNT”. Ponadto wyróżnienia otrzymali M. Bebeszko, H. Czapińska, M. Golezak, A. Masny, M. Nawrot, M. Palczewska, M. Schmidt. Nagrodę w konkursie im. Janiny Opieńskiej-Blauth otrzymał Michał Kaszuba za pracę „Próba przeniesienia genu syntazy resweratrolowej z winorośli (*Vitis vinifera*) do pomidora (*Lycopersicon esculentum*)”. Dwa wyróżnienia w ramach tego konkursu otrzymali: Justyna Gołębiewska i Katarzyna Raczyńska. Nagrody Fundacji UAM za najlepsze komunikaty studentów UAM zdobyły: Małgorzata Sobiesiak, Anna Grala i Magdalena Kistowska. Przewodniczący poszczególnych sesji zjazdowych omówili przebieg naukowy spotkań. Niżej podpisana jako przewodnicząca Zjazdu zamknęła obrady, a koledzy z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika zaprosili wszystkich uczestników do Torunia na wrzesień przyszłego roku, gdzie odbędzie się kolejny Zjazd Polskiego Towarzystwa Biochemicznego.

Prof. ZOFIA SZWEYKOWSKA-KULIŃSKA



Od lewej profesorowie: H. Koroniak, M. Smoczkiewiczowa, R. Schramm, rektor S. Jurga, K. Ziemiński, J. Szweykowski

Po 50 latach

Drogi dwojga wspaniałych Profesorów

W tym roku (21 lutego) odbyła się w Uniwersytecie uroczystość odnowienia - po 50 latach - doktoratu dwojga zasłużonych, wspaniałych Profesorów: pani prof. Marii A. Smoczkiewiczowej i pana prof. Ryszarda W. Schramma. Spotkaniu w Auli Uniwersyteckiej przewodniczył JM Rektor prof. Stefan Jurga. Teksty wygłoszonych wystąpień prezentujemy na następnych stronach. Również pan prof. Schramm zechciał podzielić się wspomnieniami, przy mównicy stanęła też na chwilę pani prof. Smoczkiewiczowa. Następnie bohaterowie uroczystości przyjmowali życzenia od przyjaciół, kolegów i wychowanków w malej auli UAM.



Dziekan Wydziału Biologii, Prof. KAZIMIERZ ZIEMNICKI

Od Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Poznańskiego - do dzisiaj

Prof. dr hab. Maria Aleksandra Smoczkiewiczowa stopień naukowy doktora otrzymała w 1947 roku, broniąc pracy z chemii nieorganicznej; pan Prof. dr hab. Ryszard Wiktor Schramm obronił pracę doktorską z chemii fizycznej w 1949 roku. Oba doktoraty odbyły się na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego; tym samym, z którego wywodzi się obecna biologia i obecna chemia. Od tych pamiętnych lat minęło całe półwiecze; warto wrócić do tego okresu, a także do samych początków Uniwersyte-

tu. W powołanej w 1919 roku uczelni zarówno chemia jak i biologia wraz z innymi naukami przyrodniczymi znalazły swoje miejsce na Wydziale Filozoficznym, chociaż częściowo były także reprezentowane na Wydziale Lekarskim i Wydziale Rolniczo-Leśnym. W 1925 roku Wydział Filozoficzny uległ podziałowi na Wydział Humanistyczny i Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy skupił naukowców z wielu dziedzin przyrodniczych: matematyki, fizyki, chemii, geografii, geologii, farmacji i biologii. W ramach tego wydziału tworzą się między innymi katedry chemiczne, takie jak: Katedra Chemii Nieorganicznej, Katedra Chemii Organicznej, Katedra Chemii Technologicznej, Katedra Farmacji, a po II wojnie światowej Katedra Chemii Ogólnej. Powstaje także pięć katedr biologicznych: Katedra Systematyki i Geografii Roślin, Katedra Zoologii, Katedra Anatomii Porównawczej, Katedra Paleontologii, i Katedra Anatomii i Fizjologii Roślin.

Taki stan pozostaje aż do 1951 roku, gdy od Uniwersytetu Poznańskiego zostają oddzielone nowe wyższe uczelnie, między innymi dzisiejsza Akademia Medyczna i Akademia Rolnicza. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy rozpada się na dwa wydziały: Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Wydział Biologii i Nauk o Ziemi. Wszystkie te wydziały rozwijają się dynamicznie, wzrasta kadra naukowa i liczba studentów. Prowadzi to w końcu do dalszych podziałów i po 1984 istnieją już oddzielnie Wydział Chemii i Wydział Biologii.

Wróć jednak do lat powojennych a więc do okresu 1945-1951 i wspólnego dla biologów i chemików Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. W tym okresie zarówno pani Profesor Smoczkiewiczowa jak i Profesor Schramm uzyskują stopnie naukowe doktora na Uniwersytecie Poznańskim.

Pani Profesor po powstaniu Akademii Medycznej w Poznaniu robi na tej uczelni habilitację i w 1955 roku zostaje docentem. W 1963 roku podejmuje pracę na Akademii Ekonomicznej jako kierownik katedry Che-

mii Ogólnej i Analitycznej na Wydziale Handlowo-Towaroznawczym. Tam też kolejno otrzymuje tytuły profesora nadzwyczajnego i następnie zwyczajnego. Zwracam szczególną uwagę na ten okres, ponieważ w kierowanej przez panią Profesor katedrze pracuje wówczas adiunkt, a późniejszy dyrektor Instytutu Biologii Molekularnej i Biotechnologii Wydziału Biologii, prof. dr hab. Jacek Augustyniak* (który mimo pracy na Akademii Ekonomicznej doktorat uzyskał na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UAM. Habilitował się już na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi).

Pan Profesor Schramm po uzyskaniu stopnia doktora z chemii zainteresował się biologią. W 1951 roku uzyskuje magisterium z botaniki. W tym okresie z chemii, chemii fizjologicznej i fizjologii zaczyna w naukach świątowych wyodrębniać się biochemia. Prof. Schramm podejmuje w tym kierunku działania i wreszcie po wielu staraniach tworzy przedmiot biochemię na kierunku studiów biologia. Rozpoczyna organizować Zakład Biochemii, skupia stopniowo coraz bardziej liczną kadre naukową, wykształconą przez siebie, ale także pozyskuje pracowników z innych uczelni - w tym między innymi dr. Jacka Augustyniaka z Akademii Ekonomicznej. Biochemia uniwersytecka rozwija się dynamicznie - tworzą się z Zakładu Biochemii nowe zakłady: Zakład Metabolizmu Węgla i Azotu oraz Zakład Biochemii Biopolimerów. Dołącza do nich Zakład Bioenergetyki. Aż wreszcie w 1992 roku powstaje na Wydziale Biologii Instytut Biologii Molekularnej i Biotechnologii.

Pominę szczegóły z życiorysów naukowych dostojnych Jubilatów. Będą one przedstawione w laudacjach. Pragnę jednak zwrócić uwagę, że zbieżność obu uroczystości wznowienia doktoratów pani Profesor Aleksandry Smoczkiewiczowej i pana Profesora Schramma nie jest przypadkowa. Działalność Państwa pozostawiła na obu Wydziałach uniwersyteckich: Chemii i Biologii trwałe ślady. Wyniki badań prędkiej czy później przechodzą do historii nauki, ale najbardziej trwałe ślady stanowią ludzie. Za to jesteśmy Drogim Jubilatом bardzo wdzięczni. Wraz z nimi wdzięczność tę wyrażają obecni tu w auli liczni goście z Akademii Medycznej i Akademii Ekonomicznej.

Proszę od Rad Wydziałów Chemii i Biologii, Towaroznawstwa i Farmacji przyjąć gratulacje z powodu uzyskania dyplomów potwierdzających wartość nadanych przed laty stopni doktorskich. Proszę przyjąć także serdeczne życzenia zdrowia i pomyślności, i pozostawania z nami jeszcze przez wiele wiele lat.

* Prof. Jacek Augustyniak zmarł 1 sierpnia 2000. (Przyp. red.)

Laudacja Dziekana Wydziału Chemii
Prof. HENRYKA KORONIAKA

O Pani Profesor Marii A. Smoczkiewiczowej

W starożytnym Rzymie legiony, gdy stały do boju z wrogiem, przyjmowały formację zwaną acies triplex, czyli szyk potrójny. Ta formacja taktyczna doprowadziła do sukcesów militarnych imperium rzymskiego. W tym szyku, w ostatnim, trzecim szeregu, zawsze do boju stawali weterani, gotowi wspomóc i pomóc, gdyby zawiodły dwa pierwsze szeregi. To porównanie przyszło mi do głowy, gdy jesienią ubiegłego roku na posiedzeniu Rady Wydziału Chemii postawiłem wniosek o odnowienie doktoratu Pani Profesor Aleksandry Smoczkiewiczowej. Miałem wówczas w ręku użyczony przez Jubilatkę oryginalny dyplom doktora filozofii w zakresie chemii wydany w roku 1947. Na dyplomie widniały oryginalne podpisy Rektora, Dziekana i Promotora. Powiedziałem wtedy, zwracając się do Rady Wydziału Chemii naszego Uniwersytetu: „Proszę Państwa: ten nieco pożółkły dokument jest starszy o kilka lat ode mnie”. To samo powtórzyłem później na posiedzeniu Senatu. Tak samo wtedy, tak jak i dzisiaj czuję się jak młody rzymski legionista, za którym stoi szereg weteranów, gotowych w każdej chwili wspomóc stojące przed nimi szeregi. Dwoje z tych weteranów jest tutaj dzisiaj z nami. Dzisiaj pragniemy uhonorować ich zasługi:

Laudacja
Prof. JERZEGO SZWEYKOWSKIEGO

O Panu Profesorze Ryszardzie W. Schrammie

Urodzony 20 czerwca 1920 roku w Poznaniu ukończył tam szkołę średnią w roku 1937, po czym rozpoczął studia na Uniwersytecie Poznańskim w zakresie chemii. Czas wojny spędził w okolicach Sanoka a następnie powrócił do Poznania, aby kontynuować przerwane studia. Ukończył je w roku 1947 a dwa lata później doktoryzował się w zakresie chemii fizycznej. Ale już w czasie wojny doszedł do wniosku, że powinien w przyszłości zająć się pograniczem chemii i biologii. Aby tę myśl zrealizować, zapisał się na studia biologiczne, które ukończył w roku 1952.

W tym czasie poznał wybijającego się młodego botanika, dr. Jerzego Czosnowskiego, późniejszego profesora fizjologii roślin na naszym Uniwersytecie. Człowiek ten, będący nieprzeciętną indywidualnością, miał decydujący wpływ na dalsze losy doktora Schramma, przynajmniej jeśli chodzi o jego drogę naukową. Rezultatem tego spotkania

oto pani Profesor Aleksandra Smoczkiewiczowa i Profesor Wiktor Schramm.

Pani Maria Aleksandra Ewert Krzemieniewska (bo tak brzmi nazwisko rodowe dzisiejszej Jubilatki), urodziła się 20 stycznia 1910 r. w podpoznańskiej Mosinie jako córka Edmunda Ewert Krzemieniewskiego i Martyny z Pospieszalskich. Ojciec był aptekarzem i w latach 1920-1928 prowadził produkcję farmaceutyczną w firmie Barcikowski SA w Poznaniu. Czy zawód ojca był czynnikiem przy wyborze późniejszej drogi przez życie - nie wiadomo.

Praktycznie całe życie dzisiejszej Jubilatki było i jest związane z Poznaniem. Szkołę średnią - Liceum im. Generałowej Zamoyskiej ukończyła w 1928 roku, uzyskując świadectwo dojrzałości. Po studiach na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego uzyskała w 1933 roku magisterium z chemii organicznej, na podstawie pracy „Badania nad warunkami powstawania izochinidyny”. Praca została wykonana pod kierunkiem wybitnego organika, późniejszego Rektora Uniwersytetu, prof. Jerzego Suszki. Równoległe ze studiami na Uniwersytecie Poznańskim studiowała w Państwowym Konserwatorium Muzycznym, które ukończyła w roku 1936, uzyskując dyplom wirtuozowski w klasie fortepianu.

Po ukończeniu studiów powstał problem znalezienia pracy. Problem nieobcy absolwentom studiów i dzisiaj. Z rekomendacji profesora Suszki została asystentką prof. Konstantego Hrynakowskiego, jednego z twórców poznańskiej farmacji, na pół etatu wprawdzie, ale, jak sama pisze: „na pracę od rana do wieczora”.

1 września 1939 rozpoczęła się wojna! Na początku wojny, w Bydgoszczy, jako zakładnik ginie mąż, adwokat Marian Smoczkiewicz. Okrutny czas wojny pani Aleksandra Smoczkiewiczowa przeżyła początkowo w Bydgoszczy, a potem w Poznaniu. Tutaj, jako laborantka, pracowała w niemieckim Zakładzie Fizjologii Roślin, wykonując analizy różnorodnego materiału roślinnego, co zaważyło zapewne na jej późniejszych zainteresowaniach naukowych i jakby nieco ukierunkowało w kierunku biochemii.

Po zakończeniu wojny w 1945 roku podjęła pracę na Uniwersytecie Poznańskim, stając się doktorantką tym razem profesora Alfonsa Krausego, wybitnego chemika nieorganika, specjalisty od procesów katalizacyjnych. W 1947 roku gotowa była praca doktorska zatytułowana „Minerały miedzi jako katalizatory”, praca, którą

dzisiaj należałoby zakwalifikować do chemii nieorganicznej. Praca doktorska była kolejnym etapem, tematycznie innym niż zdobyte wcześniej doświadczenia.

Oto jednak następuje rok 1950: powstaje nowa uczelnia - Akademia Medyczna, a w jej strukturze Wydział Farmacji. Tak w jednej chwili, nie zmieniając fizycznie ani stołu laboratoryjnego, ani biurka, dzisiejsza Jubilatka znalazła się w nowej uczelni. Od tej chwili z tą właśnie uczelnią i z Wydziałem Farmacji związane

były losy pani Aleksandry Smoczkiewiczowej przez kolejnych 13 lat. Przeszła wszystkie szczeble kariery akademickiej: asystenta, adiunkta, a w roku 1955 uzyskała awans na stanowisko docenta. Pracowała i uczestniczyła w tworzeniu praktycznie od postaw zrębów analityki farmaceutycznej, dziedziny która stała się jej podstawową domeną dociekań badawczych przez wiele lat.

W roku 1963 zmieniła po raz kolejny miejsce pracy. Tym razem na mocy decyzji administracyjnej została przeniesiona na stanowisko Kierownika Katedry Chemii Ogólnej i Analitycznej ówczesnej Wyższej Szkoły Ekonomicznej, później Akademii Ekonomicznej. Pracując w tej uczelni uzyskała w roku 1964 tytuł profesora nadzwyczajnego a następnie w roku 1972 profesora zwyczajnego.

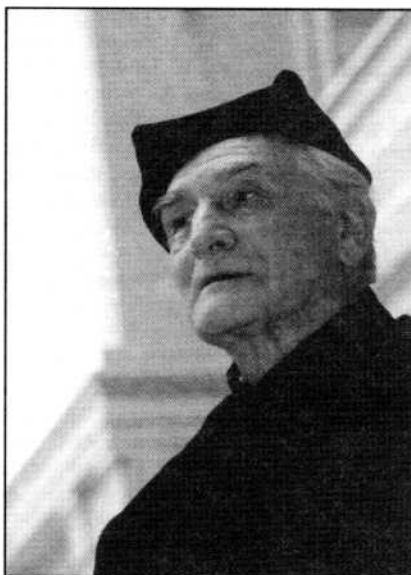
Jak wywnioskowałem z bezpośredniej rozmowy, przejście do Wyższej Szkoły Ekonomicznej było momentem dramatycznym i nie budzi radosnych wspomnień. Nie pytałem i nie zapytałem pani Profesor dlaczego. Myślę jednak, że znam odpowiedź na to pytanie:



było przeniesienie się na kierunek biologii do Zakładu Fizjologii Roślin, którego kierownikiem był wówczas profesor Czosnowski. W związku z tym zmienił się także profil naukowy doktora Schramma. Po początkowych pracach analityczno-chemicznych nad kwasami organicznymi zajął się on bowiem badaniem przemian chemicznych w kiełkujących nasionach. Szereg wykonanych i opublikowanych prac z tej dziedziny pozwoliło na postawienie śmiałej hipotezy o istnieniu alternatywnego szlaku metabolizmu oddechowego roślin. Tą hipotezą otworzył pole do pracy dla całej grupy badaczy i w ten sposób stworzona została pewna szkoła naukowa. Rezultatem tych badań (a także innych prowadzonych równoległe, o których nie będę tu mówił) była publikacja blisko 100 prac naukowych, dorobek bardzo poważny, jeśli się zważy, że były to prace nowatorskie.

Trzeba pamiętać, że gdy profesor Schramm zaczynał swą działalność w Zakładzie Fizjologii Roślin, nie było jeszcze wtedy na studiach biologicznych zajęć z biochemii, nie mówiąc już o odrębnej specjalizacji w tym zakresie. W tej sytuacji Schramm postawił sobie jako jedno z głównych zadań stworzenie ośrodka dydaktycznego zajmującego się biochemią a w perspektywie stworzenie takiej specjalizacji studiów biologicznych. I to było punktem wyjścia dla działalności organizacyjnej profesora Schramma. Udało mu się w tych niełatwych przecież czasach stworzyć najpierw Zakład a następnie Katedrę Biochemii na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi. Po ustanowieniu przez ministerstwo specjalizacji biologii molekularnej Katedra Biochemii kierowana przez Schramma stała się bardzo atrakcyjnym miejscem dla studentów biologii. Miarą tej atrakcyjności niech będzie liczba ponad stu prac magisterskich wykonanych pod osobistą opieką profesora Schramma oraz 9 przeprowadzonych przez niego przewodów doktorskich. Ośmiu wychowanków profesora jest już profesorami wyższych uczelni lub instytutów naukowych.

Mówiąc o działalności dydaktycznej profesora Schramma, trzeba



wspomnieć o niezwyklej inicjatywie scalenia rozproszonych ośrodków naukowych zajmujących się biochemią a afiliowanych przy różnych poznańskich uczelniach i instytutach Polskiej Akademii Nauk. Działania w tym kierunku prowadzone wspólnie z profesorami Jerzym Pawelkiewiczem i Maciejem Wiewiórowskim odniosły skutek, i w ten sposób powstał w roku 1969 Międzyuczelniany Instytut Biochemii. Nie udało się jednak nadać mu dostatecznie

mocnych podstaw prawnych i organizacyjnych tej instytucji i umarła ona śmiercią naturalną. Sądzę jednak, że ta idea scalenia drobnych jednostek naukowych zajmujących się podobną tematyką a wymagających do prowadzenia badań kosztownej nieraz aparatury jest nadal aktualna, biorąc pod uwagę oczywisty fakt, że nie należąc przecież do najbogatszych krajów nie możemy sobie pozwolić na rozprasanie wysiłków. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie jest to zadanie ani proste, ani łatwe. O idei tej, której współautorem był profesor Schramm, nie należy zapominać.

Organizacja zakładu, katedry, specjalizacji a wreszcie wspomnianego Instytutu ujawniła talenty organizacyjne profesora

po raz kolejny los nakazał zaczynać Jej wszystko od początku, zaczynać coś nowego, tworzyć nową tematykę, tworzyć nowy zespół ludzki. W takiej sytuacji oczywiste jest pytanie: dlaczego znów ja? Dlaczego wszystko od nowa?

Niemniej jednak Wydział Towaroznawstwa Akademii Ekonomicznej ze względu na Jej tam obecność stał się ważnym ośrodkiem badań chemicznych. Pracowała do roku 1980, kiedy to Jej aktywność zawodową nieco zwolnił wiek emerytalny.

Dokonania mierzone liczbami dowodzą, jak bardzo efektywnie i pracowicie wykorzystwała całe swoje życie:

- wypromowała 11 doktorów (w tym 4 z farmacji), z których 3 zostało samodzielnie pracownikami nauki,
- była promotorem około 250 prac magisterskich, w tym 40 na Wydziale Farmacji AM,
- jest autorką 4 książek, monografii, jest współautorką kolejnych dwóch monografii książkowych,
- napisała 3 skrypty dla studentów,
- opublikowała 182 oryginalne prace doświadczalne w czasopiśmie zagranicznych i krajowych,
- prócz tego jest autorką około 30 prac nie drukowanych, doświadczalnych, wykonanych na zlecenie Instytutu Przemysłu Zielarskiego, Jeleniogórskich i Pabianickich Zakładów Farmaceutycznych, Centralnego Laboratorium Przemysłu Drobiarskiego,
- już po przejściu na emeryturę była autorką lub współautorką 20 artykułów wspomnieniowych, dotyczących Poznania i zasługowanych dla Poznania postaci.

Postać pani Profesor Aleksandry Smockiewiczowej to postać nieprzeciętna: badacz, chemik, osoba starająca się poznać jak najszerzej dziedzinę, którą ukochała, jednocześnie wirtuoz pianista, osoba której nieobce są ideały renesansu, że przypominę Terencjusza: *Homo sum humani nihil a me alienum esse puto (Nic co ludzkie nie jest mi obce, bom człowiekiem jest)*.

Odnowienie doktoratu to wspaniała uroczystość. Uroczystość w symboliczny sposób dowodząca i świadcząca o niebagatelnych dokonaniach, ale także o tym, że uhonorowani pozostali w swej pracy przez wiele lat wierni przysiędze doktorskiej, złożonej pół wieku temu. Dzisiejsza formuła laudacji niech będzie tego dowodem.

Prof. HENRYK KORONIAK

Schramma. Toteż został szybko wciągnięty do prac organizacyjnych na Wydziale Biologii: w latach 1963-1965 został prodziekanem a następnie dziekanem w kadencji 1966-1969.

W związku ze swą działalnością naukową profesor Schramm był wielokrotnie za granicą zarówno jako badacz doskonalący swe metody, jak i wykładowca i autor licznych referatów i doniesień na międzynarodowych zjazdach, kongresach itp.

Kariera uniwersytecka profesora Schramma była - że się tak wyrażę - pełna: od asystenta na chemii fizycznej poprzez adiunkta (już w Zakładzie Fizjologii Roślin), zastępcę profesora i wreszcie profesora zwyczajnego. Był laureatem Nagrody I Stopnia Ministra Edukacji Narodowej w roku 1990 za działalność dydaktyczno-wychowawczą a także był wielokrotnie odznaczany: dwukrotnie Krzyżem Odrodzenia Polski (w roku 1977 Kawalerskim i w roku 1989 Oficerskim), Medalem Komisji Edukacji Narodowej w roku 1979 i innymi.

Sylwetka profesora Schramma nie byłaby jednak pełna, gdybym nie powiedział kilku chociaż słów o jego drugiej - obok nauki - pasji życiowej, mianowicie pasji do wędrówek górskich; już przed wojną zaczął uprawiać wspinaczkę w Tatrach, a po wojnie stał się jednym z najwybitniejszych taterników. Jest autorem wielu pierwszych przejść, m.in. pierwszego ciągłego przejścia całej grani Tatr. Ale wyprawy tatrzańskie przestały mu z czasem wystarczać; organizował więc (lub brał udział) w wyprawach w Alpy i na Kaukaz, Hindukusz, góry Afryki a wreszcie wielokrotnie na Spitsbergen. W związku z tą dziedziną działalności publikował dużo (około 2000) artykułów, opisów itp. poświęconych tematyce górskiej. Ale i to było mało: brał aktywny udział w pracach organizacyjnych Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Klubu Wysokogórskiego itd.

Chciałbym wreszcie podkreślić wielką koleżeńskość i uczynność profesora Schramma, za co był powszechnie lubiany.

Prof. JERZY SZWEJKOWSKI



Przedruk z okładki książki

Profesor Włodzimierz Pająkowski we wspomnieniach kolegów i uczniów

Minęła właśnie ósma rocznica śmierci profesora Włodzimierza Pająkowskiego, znawcy historii Bałkanów, zwłaszcza dziejów Ilirów. Opublikowane przez Profesora przed laty prace nie utraciły swej rangi i aktualności, ale tylko nieliczne znane są w kręgu nauki zachodniej.

Żywa i serdeczna pamięć o Profesorze, Mistrzu, a później koledze sprawiły, że profesor Leszek Mrozewicz podjął przed wielu miesiącami starania o przełożenie na język niemiecki rozprawy W. Pająkowskiego poświęconej Ilirrom. Profesor L. Mrozewicz podczas swych licznych pobytów na wielu uniwersytetach w Europie, a także na podstawie obserwacji dyskusji toczących się w czasopiśmie, doszedł do wniosku, że fundamentalne w wielu miejscach ustalenia profesora Pająkowskiego, po niemal dwudziestu latach od wydania polskiego (w 1981), pozostają nieznanne. A była to i jest nadal pierwsza po ponad 120. latach monografia dziejów Ilirów, wieloplemiennego ludu, który w starożytności zamieszkiwał zachodnią część Półwyspu Bałkańskiego i zaznaczył silnie swą obecność w dziejach Greków, Macedończyków i Rzymian. Włodzimierz Pająkowski dał w swej rozprawie plastyczny obraz siedzib plemion iliryskich oraz dziejów ich państwa od jego powstania w połowie III w. przed Chr. do upadku w 167 r. Zweryfikował wiele błędnych tez. Udowodnił też, że ludy ościenne, czy też peryferyjne, które traktowane były przez autorów antycznych marginalnie, aktywnie jednak uczestniczyły w stosunkach politycznych w tym regionie.

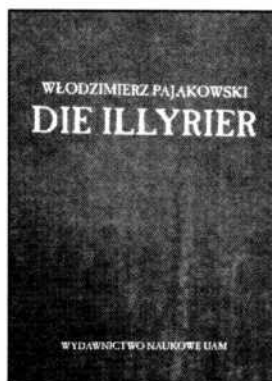
Ta ważna z punktu widzenia nauki światowej książka ma dzisiaj swą wersję niemiecką (*Die Illirier. Illyrii proprie dicti. Geschichte und Siedlungsgebiete. Versuch einer Rekonstruktion*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2000, ss. 336). Na język niemiecki przełożył ją Bolesław Mrozewicz, przekład zweryfikował Lothar Quinkenstein, redakcji naukowej wydania niemieckiego dokonał Leszek Mrozewicz.

Książka zaprezentowana została 25 października podczas wieczoru promocyjnego połączonego ze wspomnieniem o Autorze przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, dyrektora Instytutu Historii UAM i Zakład Historii Społeczeństw Antycznych IH UAM. Wziął w nim udział bardzo wielu przyjaciół, uczniów Profesora oraz Rodzina. Sylwetkę naukową nakreślił profesor Leszek Mrozewicz. Mówił o znaczeniu badań nad ludami Półwyspu Bałkańskiego w starożytności, o najważniejszych tezach książki i wreszcie o entuzjastycznym jej przyjęciu w kilku już uniwersyteckich ośrodkach Europy. Lata, kiedy profesor Pająkowski studiował w Poznaniu historię i filologię klasyczną wspominał profesor Sylwester Dworacki. Obraz profesora - wykładowcy, mistrza i inspiratora wielkich sympozjów bałkanistycznych z własnej

pamięci przywołał piszący te słowa. Profesora, jako projektodawcę i wizjonera kierunków badań oraz twórcę Zakładu Historii Bałkanów przedstawiła profesor Ilona Czamańska. Nie brakowało wielu ciepłych słów wypowiedzianych przez zebranych w mniejszych już kręgach w drugiej części spotkania.

Pewne jest, że swymi pracami Włodzimierz Pająkowski uwiecznił siebie, wchodząc do nauki światowej. Imponujące jest jednak i to, że Jego spontaniczną życzliwość nadal bardziej interesownie odważają Jego bliscy.

KAZIMIERZ ILSKI



Ludwik Ferdynand Jaxa-Bykowski (1881-1948)

Biolog, pedagog, psycholog, antropolog

Ludwik Jaxa-Bykowski urodził się w majątku Zagwóźdz na Podolu, w rodzinie ziemiańskiej, jako syn Stanisława i Joanny z Dobrowolskich. W 1882 r. rodzina Bykowskich przeniósła się do folwarku Kolińce w dawnym powiecie stanisławowskim. Tam, na łonie natury, Ludwik Jaxa-Bykowski spędził swoje dzieciństwo. Wywarło to wpływ na jego późniejsze zainteresowania naukami biologicznymi. Uczęszczał do gimnazjum klasycznego w Stanisławowie, które ukończył w 1899 r. Od października 1899 r. studiował nauki przyrodnicze, filozofię i pedagogikę na Uniwersytecie Lwowskim. Studia uzupełniające odbywał na Sorbonie, na uniwersytecie w Mahrburgu i na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Lwowskiego. W 1904 r. uzyskał na Uniwersytecie Lwowskim tytuł doktora filozofii w zakresie zoologii, po obronie pracy pt.: *Badania anatomiczne nad gatunkiem rodzaju Fierasfer Cuv.* Wcześniej, w listopadzie 1903 r., zdał państwowy egzamin na nauczyciela szkół średnich.

W trakcie studiów rozpoczął pracę zawodową jako tzw. demonstrator (odpowiednik zastępcy młodszego asystenta) w Zakładzie Botaniki Uniwersytetu Lwowskiego. Funkcję tę pełnił w okresie 01.10.1901-31.07.1903. Od 01.09.1904 r. rozpoczął pracę dydaktyczno-wychowawczą w szkolnictwie średnim. Wpierw pracował jako zastępca nauczyciela w C.K. Gimnazjum w Przemyślu, od 01.09.1906 r. - jako nauczyciel rzeczywiście w C.K. Gimnazjum Arcyksiężnej Elżbiety w Samborze, a od 01.09.1907 r. w C.K. V Gimnazjum we Lwowie. W latach 1917-21 pracował jako profesor w C.K. VIII Gimnazjum we Lwowie. W gimnazjach tych uczył historii naturalnej.

W okresie odradzania się polskiej państwowości Ludwik Jaxa-Bykowski zaangażował się w działalność patriotyczną. Brał udział w obronie Lwowa przed Ukraińcami w 1918 r. W latach 1918-20 służył w miejskiej Straży Obywatelskiej we Lwowie. Był też członkiem Komisji Rządzącej - najwyższej władzy cywilnej dla byłego zaboru austriackiego.

W odrodzonej Polsce kontynuował karierę w lwowskim szkolnictwie średnim. W 1919 r. był członkiem Zarządu Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie. W okresie od 01.07.1921 do 31.10.1921 był wizytatorem szkół średnich przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego. Od 01.11.1921 r. był profesorem zwyczajnym zoologii i parazytologii w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Od 16.08.1923 r. pełnił równocześnie funkcję dyrektora Departamentu Nauki i Szkół Wyższych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W marcu 1924 r. zrezygnował z tej

ostatniej funkcji i wyjechał za granicę w celu pogłębienia wiedzy pedagogicznej i pedologicznej. Przebywał we Francji, Niemczech i we Włoszech. Z dniem 30.11.1924 r. powrócił do pracy w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie.

Oprócz działalności pedagogicznej zajmował się też pracą redakcyjną w dwóch czasopismach lwowskich. W latach 1920-29 był redaktorem *Muzeum*, zaś w latach 1920-26 współredaktorem *Rozpraw Biologicznych*. Był ponadto wiceprezesem Czytelni Akademickiej we Lwowie i członkiem tamtejszej komendy skautowej.

W okresie pobytu we Lwowie opublikował szereg artykułów naukowych o tematyce biologicznej i pedagogicznej, głównie w czasopismach lwowskich i warszawskich: *Kosmos*, *Muzeum*, *Przegląd Pedagogiczny*, *Rozprawy Biologiczne*, *Wszechświat*, i innych. Z większych prac z tego okresu należy wymienić: „Z doświadczeń psychologicznych nad klasą pierwszą” (Lwów 1914), „Wycieczki szkolne” (Lwów 1920), „Zasady pedagogiki doświadczalnej” (Lwów 1920), „Badania eksperymentalne nad znaczeniem współzawodnictwa” (Warszawa 1923).

Od 1925 r. rozpoczęły się starania Uniwersytetu Poznańskiego o zaangażowanie go do pracy na tejże uczelni. W roku akademickim 1926/27 habilitował się na UP z pedagogiki eksperymentalnej oraz dydaktyki nauk przyrodniczych i uzyskał nominację na profesora. Do Poznania przeprowadził się na stałe pod koniec września 1927 r. Wcześniej zrezygnował z pracy w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Od 01.10.1927 objął Katedrę Pedagogiki UP jako profesor zwyczajny. Uniwersytet przydzielił na potrzeby Zakładu Pedagogiki trzypokojowy lokal przy ulicy Wajzdowej 3 w Poznaniu. Była to wieloletnia siedziba profesora Jaxy-Bykowskiego. Lokal ten sąsiadował z Katedrą Psychologii, której kierownikiem był profesor Stefan Błachowski (1889-1962). To sąsiedztwo zaowocowało późniejszą przyjaźnią między obydwojma profesorami.

Od roku akademickiego 1927/28 miał regularne zajęcia ze studentami pedagogiki UP. Prowadził wykłady, proseminaria, semina, ćwiczenia pedagogiczne i organizował wycieczki. Wykładał: „Pedagogikę eksperymentalną”, „Pedagogikę z pedologią”, „Pedagogikę z dydaktyką”. Ponadto prowadził wykłady specjalne: „Pedagogika okresu odrodzenia”, „Indywidualność ucznia”, „Nauczyciel i jego kwalifikacje”, „Dydaktyka i metodyka nauk filozoficznych i pedagogicznych”, „Wybrane zagadnienia z pedagogiki szczegółowej”. Specjalnie dla studentów organizował wycieczki pedagogiczne do poznańskich i podmiejskich szkół, muzeów,

galerii obrazów czy zabytków. Bywały też wycieczki dłuższe - w głąb kraju, w programie których było zwiedzanie polskich placówek i instytucji oświatowych. Prowadził również wykłady z „Dydaktyki nauk biologicznych”, „Wartości wychowawczych nauk przyrodniczych” i „Metodyki wycieczek krajoobrazowych” dla studentów biologii UP oraz wykłady i ćwiczenia z „Pedagogiki z dydaktyką” dla słuchaczy Studium Wychowania Fizycznego UP. Jako wykładowca cieszył się uznaniem naukowców oraz popularnością wśród studentów.

Na UP profesor Jaxa-Bykowski zajmował się też działalnością pozadydaktyczną. Pełnił z ramienia Senatu Akademickiego funkcję opiekuna studentów oraz kuratora endeckiej korporacji studentów o nazwie „Chrobria”. Wielokrotnie był „negocjatorem” między zwaśnionymi korporacjami studenckimi. Był też kuratorem Koła Pedagogicznego Studentów Uniwersytetu Poznańskiego.

Uczestniczył aktywnie w pracach komisji wydziałowych i senackich UP. Ponadto w latach 1929/30 i 1932/33 pełnił funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego UP.

Profesor Jaxa-Bykowski wprowadził w Zakładzie Pedagogiki UP szereg innowacji dydaktycznych. Między innymi zainicjował w swoim Zakładzie tzw. wykłady zlecane, które wygłaszali różni specjaliści spoza UP, głównie profesorowie średnich szkół pedagogicznych. Ambicją profesora Jaxy-Bykowskiego było uczynienie z Zakładu Pedagogiki UP wzorcowej instytucji naukowo-dydaktycznej. Udało mu się to w 1932 r. 23 czerwca tegoż roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadało temu Zakładowi status Instytutu Pedagogicznego, który mógł kształcić nauczycieli oraz działaczy oświatowych i społecznych.

Ten wspaniały rozkwit Zakładu został gwałtownie przerwany w 1933 r. W tym roku Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego - Janusz Jędrzejewicz - wprowadził w Polsce reformę szkolnictwa. Reformę tę skrytykowali profesorowie uniwersyteccy, za co zostali ukarani likwidacją wielu katedr. Na samym tylko UP zlikwidowano w trakcie tej reformy 6 katedr. Taki los spotkał też Katedrę Pedagogiki UP. Odpowiednie pismo o jej likwidacji minister Jędrzejewicz podpisał 26 września 1933 roku. Profesor Jaxa-Bykowski został przeniesiony w stan nieczynny, tj. na emeryturę. Miał w tym momencie 53 lata.

Władze UP z rektorem Stanisławem Runge na czele oraz Rada Wydziału Humanistycznego UP rozpoczęły starania o przywrócenie profesora Jaxy-Bykowskiego do pracy. Przyniosło to pewien skutek, gdyż minister Jędrzejewicz przedłużył mu zatrudnienie na rok akademicki 1933/34. Jednak

już 02.10.1934 r. tenże minister wystosował do niego pismo zawiadamiające, że Prezydent RP Ignacy Mościcki postanowieniem z 29.09.1934 zwolnił go ostatecznie ze służby państwowej i z dniem 30 września tegoż roku przeniósł nieodwołalnie na emeryturę.

Pomimo tego aż do wybuchu II wojny światowej profesor kontynuował pracę wykładowcy na UP jako tzw. „docent prywatny”, nie pobierając za swą pracę wynagrodzenia. W latach 1934-1939 kierował 23 pracami magisterskimi i kilkoma doktorskimi. W tych trudnych latach pomagał mu przyjaciel - profesor Stefan Błachowski, który w kierowanym przez siebie Zakładzie Psychologii wydzielił dla niego pokój do pracy.

Okres poznański (1927-39) był czasem jego wzmoczonej pracy naukowej. Zajmował się szczególnie dydaktyką eksperymentalną i antropologią pedagogiczną. Jego prace z zakresu pedagogiki eksperymentalnej były w polskiej nauce pionierskimi. Badania z dziedziny antropologii pedagogicznej koncentrował na wpływie cech rasowych uczniów na ich zdolności intelektualne. W okresie poznańskim powstały m. in. takie prace jak: „Eksperyment w pedagogii” *Szkola* 1928; „O polski ideał wychowawczy” *Kwartalnik Pedagogiczny* 1930, 2; „Antropologia pedagogiczna w Polsce” *Kwartalnik Pedagogiczny* 1931, 3; „Antropologiczne podstawy wychowania” *Encyklopedia Wychowania* 1933; „Stosunki rasowe wśród naszych abiturientów gimnazjalnych” *Przegląd Antropologiczny* 1933, 6; „Przyczynki do badań eksperymentalnych nad zagadnieniem koedukacji” *Muzeum* 1935; „Zagadnienie doboru rasowego w wychowaniu” *Chowanna* 1935; „Les recherches experimentales sur la mentalit des lycens polonaises” *Kwartalnik Psychologiczny* 1939, 11.

W okresie pobytu w Poznaniu działał też aktywnie poza Uniwersytetem - głównie w Zarządzie Głównym Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. W latach 30. był członkiem Komitetu Redakcyjnego *Przeglądu Socjologicznego*, pierwszego w Polsce czasopisma socjologicznego. Był ponadto działaczem Stronnictwa Narodowego.

Miejscem zamieszkania profesora Jaxa-Bykowskiego była w okresie przedwojennym willa przy ulicy Miłej 12 w Poznaniu.

Gdy wybuchła II wojna światowa, przebywał na wakacjach w Jaremczu - uzdrowisku w ówczesnym powiecie stanisławowskim. Dnia 02.09.1939 wyruszył pociągiem w kierunku Poznania, do którego jednak nie dotarł. Dojechał natomiast do Warszawy. Ponieważ przed wojną zaferował Wojsku Polskiemu swe usługi w zakresie psychotechniki, zgłosił się do Ministerstwa Spraw Wojskowych po przydział. Wojsko Polskie nie było jednak zainteresowane tego typu usługami. Wobec tego zgłosił się na ochotnika do obrony Warszawy. Przyjęto go do Ochotniczej Straży Obywatelskiej, w której pełnił służbę od 11 września aż do kapitulacji stolicy. Okres okupacji hitlerowskiej spędził w Warszawie oraz na Kielecczyźnie.

Ponieważ był członkiem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, 30.09.1939 r.



Prof. dr Ludwik Jaxa-Bykowski
Rektor TUZZ w latach 1941-1943

przyłączył się do konspiracyjnej działalności tego stowarzyszenia. Oficjalną działalność Towarzystwo zakończyło w połowie października, kiedy to warszawską siedzibę zlikwidowało gestapo. Towarzystwo zeszło więc do podziemia i rozpoczęło tajne nauczanie. Profesor Jaxa-Bykowski znalazł najpierw zajęcie w kierownictwie tajnego nauczania Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych.

W Warszawie przebywał w latach wojny wielu profesorów i studentów UP. Nawiązali oni kontakt i rozpoczęli próby uruchomienia w stolicy studiów uniwersyteckich, które stanowiłyby kontynuację zlikwidowanego przez Niemców Uniwersytetu Poznańskiego. Bardzo aktywnie zaangażował się w tej sprawie Ludwik Jaxa-Bykowski, który w 1940 r. wystąpił z inicjatywą uruchomienia tajnych kursów z nauk humanistycznych i prawno-politycznych. Z drugą inicjatywą wystąpiła tajna organizacja konspiracyjna „Ojczyzna”. Jej członek - ks. Maksymilian Rode nawiązał kontakt z profesorami UP, w tym z Ludwikiem Jaxą-Bykowskim, celem uruchomienia konspiracyjnej uczelni wyższej. Ta inicjatywa zakończyła się sukcesem. W październiku 1940 r. powołano komitet organizacyjny Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich (TUZZ), który był kontynuacją Uniwersytetu Poznańskiego. W skład komitetu wszedł m. in. Ludwik Jaxa-Bykowski. Gdy 11.01.1941 wybrano władze konspiracyjne tej uczelni, pierwszym jej rektorem został właśnie Ludwik Jaxa-Bykowski. Funkcję tę pełnił do 1943 r. pod pseudonimem „Kulczycki”. W gabinecie JM Rektora UAM znajduje się obecnie jego portret - jako rektora TUZZ - w „stroju cywilnym”. Następnie w latach 1943/44 pełnił funkcję prorektora tego Uniwersytetu (przy rektorze Romanie Pollaku). W maju 1944 r. został wybrany dziekanem Wydziału Humanistycznego TUZZ. Poza pracą we władzach uczelni profesor Jaxa-Bykowski prowadził wykłady dla studentów. W Warszawie wykładał pedagogikę ogólną na Wydziale Hu-

manistycznym oraz filozofię polityki na Wydziale Prawa i Ekonomicznym TUZZ. Po upadku powstania warszawskiego wykładał na kompletach filozofii, germanistyki i historii w filii TUZZ w Kielcach i Jędrzejowie. W semestrze 1944/45 wykładał tam psychologię eksperymentalną i wychowawczą oraz pedagogikę i dydaktykę. W czasie okupacji hitlerowskiej pracował też w tajnym szkolnictwie średnim.

Oprócz tajnego nauczania w latach wojennych zajmował się też pracą naukową. Publikował w podziemnej prasie polskiej. Najważniejszą pracą tego okresu była rozprawa pt. „Katolicyzm w polskim wychowaniu narodowym”, opublikowana w podziemnej *Kulturze Polskiej* (1944).

Ze względu na swoje endeckie poglądy polityczne profesor Jaxa-Bykowski w czasie pobytu w Warszawie związał się z konspiracyjnymi organizacjami Stronnictwa Narodowego (SN). Był członkiem kierownictwa frakcyjnej organizacji SN - Narodowo-Ludowej Organizacji Wojskowej, która działała w stolicy od września 1939 r. Był też członkiem Wojennego Zarządu Głównego i Rady Wychowania przy Zarządzie Głównym SN. Ponadto był kierownikiem grupy oświatowo-wychowawczej Służby Cywilnej Narodu. Uczestniczył w powstaniu warszawskim w 1944 r.

W kwietniu 1945 r. powrócił do wyzwolonego Poznania, aby wznowić pracę w reaktywowanej Katedrze Pedagogiki UP, jako jej kierownik. Jak można było przewidzieć, swoje przedwojenne mieszkanie przy ulicy Miłej 12 zastał zdewastowane, a wyposażenie rozkradzione.

Podstawowym zadaniem, jakie sobie postawił do realizacji profesor Jaxa-Bykowski, było możliwie jak najszybsze dostarczenie Polsce nowych kadr wykwalifikowanych pedagogów-nauczycieli. Głównym problemem reaktywowanej Katedry były warunki lokalowe. Siedziba Katedry Pedagogiki mieściła się od kwietnia 1945 r. na 3 piętrze gmachu Collegium Medicum przy ulicy Fredry 10. Był to lokal zniszczony przez bomby, bez szyb i ogrzewania. Ponadto brakowało niezbędnych pomocy naukowych, jak choćby książek. Przedwojenny księgozbiór Katedry uległ zniszczeniu bądź rozproszeniu. Pomimo tego 28 kwietnia 1945 r. profesor Jaxa-Bykowski rozpoczął zajęcia ze studentami na Wydziale Humanistycznym UP. Prowadził dla nich wykłady i ćwiczenia. Od 1946 r. dawał też wykłady z antropologii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UP oraz wykłady z pedagogiki systematycznej i wycieczki pedagogiczne na Studium Wychowania Fizycznego.

Od czerwca 1945 r. pełnił funkcję kuratora Koła Psychologów i Pedagogów UP, a po ich rozdzieleniu się był kuratorem Koła Pedagogicznego.

Systematycznie rozszerzał ofertę kształcenia w Katedrze Pedagogiki. Oprócz studium ogólnego - dla wszystkich studentów Wydziałów Humanistycznego i Matematyczno-Przyrodniczego UP, którzy chcieli wykonywać zawód nauczycielski - stworzył trzy nowe kierunki: studium specjalistyczne

dla kandydatów na magistrów i doktorów pedagogiki, studium oświaty pozaszkolnej dla dorosłych, kursy dla mistrzyń przedszkoli.

Jesienią 1945 r. zaangażował się w nowe przedsięwzięcie. Były to zorganizowane przez UP - na wzór przedwojennych - popularno-naukowe Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, prowadzone dla społeczeństwa ówczesnego województwa poznańskiego. Ich zorganizowanie i kierowanie powierzył profesorowi Jaxie-Bykowskiemu Rektor UP profesor Stefan Dąbrowski. Inauguracja wykładów nastąpiła na przełomie 1945 i 1946 roku.

Dnia 15.03.1947 r. został zaproszony w charakterze współpracownika do Komisji Antropologicznej Polskiej Akademii Umiejętności.

W latach powojennych zajmował się nadal dydaktyką eksperymentalną i antropologią pedagogiczną. Swoje prace publikował m. in. w *Sprawozdaniach Polskiej Akademii Umiejętności* (Z badań nad profilem intelektualnym typów rasowych wśród naszej powojennej młodzieży szkolnej" 1947, „Z rozważań nad rozmieszczeniem typów antropologicznych" 1947) i *Przeglądzie Wielkopolskim* („Młodzież szkolna Wielkopolski i Pomorza w świetle badań eksperymentalnych" 1946).

W 1947 r. napisał pamiętnik pt. „Historia kółka w płocie”, który w postaci rękopisu jest przechowywany w poznańskim oddziale Archiwum PAN. Są to odtworzone zapiski pamiętnikarskie dotyczące okresu dzieciństwa i młodości. W zbiorach tego archiwum znajduje się też maszynopis jego wspomnień wojennych pt. „Pierwsze dni wojny 1939 r.”

Od połowy 1946 r. do stycznia 1947 r. działał na rzecz restytuowania Stronnictwa Narodowego. Brał czynny udział w zebraniach Wydziału Szkolenia i Wychowania Narodowego tego Stronnictwa. W nowych realiach politycznych powojennej Polski była to działalność bardzo ryzykowna.

W pierwszych latach powojennych systematycznie rosły represje władz komunistycznych wobec profesorów polskich uniwersytetów, którym zarzucano niewłaściwą postawę polityczną. Represje te dotknęły też UP. W 1946 r. atakowano m. in. rektora UP - profesora Stefana Dąbrowskiego. Rok akademicki 1947/48 rozpoczął się na UP od fali przesunięć profesorów w stan spoczynku. Profesor Jaxa-Bykowski nie miał tyle „szczęścia”! Z nim władze komunistyczne postanowiły obejść się znacznie brutalniej. Dnia 08.10.1947 r. został aresztowany w Collegium Minus przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. Było to następstwem jego wcześniejszej działalności na rzecz restytuowania Stronnictwa Narodowego.

W dniach od 8 do 10 października 1947 r. przebywał w areszcie śledczym przy ul. 27 Grudnia w Poznaniu. Od początku funkcjonariusze UB naruszali przepisy prawa. W momencie aresztowania nie przedstawili profesorowi Jaxie-Bykowskiemu nakazu aresztowania, a w czasie pierwszego przesłuchania dnia 08.10.1947 r. nie przedstawili mu nawet zarzutu, o co jest podejrzany. Dnia

29.01.1948 r. sporządzono akt oskarżenia, w którym przedstawiono mu zarzut „przynależności do nielegalnej organizacji „Stronnictwo Narodowe”, mającej na celu zmienić przemocą obecny ustrój Państwa Polskiego”. 23 lutego 1948 r. w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Poznaniu odbył się proces profesora Jaxy-Bykowskiego. Przewodniczył mu major dr Mieczysław Janicki. Oskarżycielem był major Tadeusz Kolwiński, a obrońcą adwokat Stefan Damm. Świadcami w procesie byli: ówczesny rektor UP - profesor Stefan Błachowski, dziekan Wydziału Humanistycznego UP - profesor Adam Skalkowski i profesor gimnazjalny dr Felicjan Pluciński. W swoich zeznaniach bronili oskarżonego przed stawianymi zarzutami oraz podkreślali jego zasługi dla nauki i oświaty polskiej. O godzinie 19.00 tego samego dnia sąd ogłosił wyrok. Skazano nim profesora Jaxę-Bykowskiego na 6 lat więzienia i 2 lata utraty praw publicznych. Ponadto sąd orzekł przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa. Adwokat Stefan Damm zaskarżył ten wyrok do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie, wnosząc o uniewinnienie lub darowanie kary oskarżonemu. 13.04.1948 r. Najwyższy Sąd Wojskowy wpierw złagodził karę, aby z kolei darować całkowicie złagodzoną karę na mocy amnestii z dnia 22.02.1947 r.

W tym czasie profesor Jaxa-Bykowski przebywał już jednak na wolności, bowiem 16.03.1948 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu uchylił areszt i zwolnił go z więzienia. Tak nagły zwrot w sprawie spowodowany był ciężką chorobą więźnia, o której sąd został poinformowany przez lekarza więziennego. Chory został przekazany do II Kliniki Chorób Wewnętrznych UP, w której rozpoznano u niego obustronne pławowe zapalenie płuc, zapalenie opłucnej i częściową marskość prawego płuca. Stan profesora był tak ciężki, że pomimo wysiłków lekarzy zmarł on w szpitalu 28 czerwca 1948 r. Miał wtedy 67 lat. Nigdy nie ożenił się i nie miał dzieci.

Profesor Jaxa-Bykowski został pochowany na cmentarzu katolickim na Jeźcach w Poznaniu. W uroczystościach pogrzebowych nie wzięły udziału oficjalne władze UP. W kronice Uniwersytetu Poznańskiego zamieszczono tylko skromny nekrolog.

Sprawa profesora Jaxy-Bykowskiego znalazła swój finał w 1957 r., kiedy to Prokurator Generalny PRL wniósł rewizję nadzwyczajną w tej sprawie. 22 sierpnia tegoż roku Sąd Najwyższy w Warszawie na posiedzeniu niejawnym uchylił wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu z 23.02.1948 r. oraz postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego z 13.04.1948 r. i „z braku znamion przestępstwa w zarzuconym czynie” umorzył postępowanie karne.

Profesor Ludwik Jaxa-Bykowski był wybitną postacią świata nauki i edukacji polskiej. Był prawdziwym humanistą, o wszechstronnych zainteresowaniach naukowych. W ciągu swego życia zdołał ogłosić około 200 prac, artykułów i recenzji. Zważywszy na wszelkie spotykające go utrudnienia oraz na ciężkie czasy, w których przyszło mu żyć, jest to dorobek imponujący.

Ocalały fragment jego spuścizny naukowej został przekazany do Oddziału Poznańskiego Archiwum Polskiej Akademii Nauk.

mgr MICHAŁ BOKSA

Bibliografia dotycząca Ludwika Jaxy-Bykowskiego:

- 1) Materiały Ludwika Jaxy-Bykowskiego, Archiwum Polskiej Akademii Nauk - Oddział w Poznaniu, sygnatura P. III-37.
- 2) Bobrowska-Nowak Wanda: *Bykowski-Jaxa Ludwik*. (w:) *Słownik psychologów polskich*. Pod red. Elwiry Kosnarewicz, Teresy Rzepy, Ryszarda Stachowskiego. Poznań 1992, s. 41-42.
- 3) Brzęk Gabriel: *Z Błażowej ku źródłom wiedzy*. Lublin 1992, s. 187, 196-197.
- 4) *Czy wiesz kto to jest?* Pod red. Stanisława Łoży. Warszawa 1938, s. 90-91.
- 5) Ćwirko-Godycki Michał, Wróblewski Aleksander: *Bykowski Ludwik Ferdynand, Jaxa-*. (w:) *Słownik biologów polskich*. Warszawa 1987, s. 92.
- 6) *Dzieje Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza 1919-1969*. Pod red. Zdzisława Grota. Poznań 1972, wg indeksu.
- 7) Jaxa-Kwiatkowska Bogumiła: *Profesor Ludwik Jaxa-Bykowski (1881-1948). Ostatnie lata życia*. Warszawa 1994, 119 s.
- 8) Kaczmarek Zygmunt: *Bykowski Jaxa Ludwik Ferdynand*. (w:) *Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej 1939-1945*. Poznań 1998, s. 114.
- 9) Klanowski Tadeusz: *Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 1945-1964*. Poznań 1965, s. 46, 47, 49.
- 10) Kowalenko Władysław: *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich. Uniwersytet Poznański 1940-1945*. Poznań 1961, s. 39, 40, 88, 91.
- 11) *Kronika Uniwersytetu Poznańskiego 1945-1954/55*. Poznań 1958, s. 356.
- 12) *Ludwik Jaxa-Bykowski*. „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1948 nr 1 (38) s. 208-210.
- 13) Łuczak Czesław: *Uniwersytet Poznański w latach drugiej wojny światowej*. (w:) *Alma Mater Posnaniensis. W 80 rocznicę utworzenia Uniwersytetu w Poznaniu*. Poznań 1999, s. 185, 189.
- 14) *Nauka w Wielkopolsce. Przeszłość i teraźniejszość. Studia i materiały*. Praca zbiorowa pod red. Gerarda Labudy. Poznań 1973, s. 329, 437-9, 443, 444, 446, 447, 466, 447.
- 15) Schramm Ryszard W.: *Bykowski Jaxa Ludwik Ferdynand*. (w:) *Wielkopolski Słownik Biograficzny*. Warszawa - Poznań 1981, s. 88.
- 16) Schramm Tomasz: *Kilka mniej znanych kart z dziejów Uniwersytetu Poznańskiego*. „Kronika Miasta Poznania” 1998 nr 2, s. 143-144.
- 17) Szoldrska Halszka: *Walka z kulturą polską. Uniwersytet Poznański podczas okupacji*. Poznań 1948, s. 105-107.
- 18) *Uniwersytet Ziem Zachodnich i Tajne Kursy Uniwersyteckie 1939-1945. Pokłosie wspomnień*. Do druku przygotował Jan Wikarjak. Poznań 1972, s. 5, 8, 12.

Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 10 kwietnia 1998 r. w sprawie nagród Prezesa Rady Ministrów za rozprawy doktorskie i habilitacyjne oraz działalność naukową i naukowo-techniczną. (Dz. U. z dnia 14 kwietnia 1998 r.) Akty zmieniające: Dz.U. 1998 nr 138 poz. 892, 13.11.1998; Dz.U. 2000 nr 81 poz. 906, 29.09.2000

Na podstawie art. 36a ustawy z dnia 12 września 1990 r. o tytule naukowym i stopniach naukowych (Dz. U. Nr 65, poz. 386 i z 1997 r. Nr 43, poz. 272) oraz art. 12 ustawy z dnia 8 sierpnia 1996 r. o organizacji i trybie pracy Rady Ministrów oraz o zakresie działania ministrów (Dz. U. Nr 106, poz. 492 i Nr 156, poz. 775 oraz z 1997 r. Nr 141, poz. 943) zarządza się, co następuje:

§ 1. 1. Nagrody Prezesa Rady Ministrów, zwane dalej „nagrodami”, mogą być przyznawane za:

- 1) wyróżnione rozprawy doktorskie dla osób, którym został nadany stopień naukowy doktora, nie później niż w roku kalendarzowym, w którym ukończyły 30 lat życia,
- 2) wyróżnione rozprawy habilitacyjne dla osób, które zaliczyły kolokwium habilitacyjne, nie później niż w roku kalendarzowym, w którym ukończyły 38 lat życia,
- 3) wybitny dorobek naukowy,
- 4) wybitne osiągnięcie naukowe,
- 5) wybitne krajowe osiągnięcia naukowo-techniczne, których wdrożenie przyniosło wymierne efekty ekonomiczne lub efekty społeczne.

2. Nagrody za:

- 1) rozprawy doktorskie przyznaje się w liczbie 25 - w wysokości 7,3 tys. zł każda,
 - 2) rozprawy habilitacyjne przyznaje się w liczbie 10 - w wysokości 14,5 tys. zł każda,
 - 3) wybitny dorobek naukowy przyznaje się w liczbie 5 - w wysokości 32 tys. zł każda,
 - 4) wybitne osiągnięcie naukowe przyznaje się w liczbie 5 - w wysokości 32 tys. zł każda,
 - 5) wybitne krajowe osiągnięcia naukowo-techniczne przyznaje się w liczbie 10 - w wysokości:
 - a) nagroda pierwsza - 32 tys. zł,
 - b) dwie nagrody drugie - po 26 tys. zł,
 - c) dwie nagrody trzecie - po 13 tys. zł,
 - d) pięć nagród - po 7,3 tys. zł.
3. Wysokość nagród, o których mowa w ust. 2, podwyższa się corocznie o kwotę wynikającą ze wskaźnika inflacji przyjętego w założeniach do projektu budżetu państwa na dany rok.

§ 2. Nagrody przyznaje Prezes Rady Ministrów.

§ 3. 1. Powołuje się Zespół do Spraw Nagród działający przy Prezesie Rady Ministrów, zwany dalej „Zespołem”.

2. W skład Zespołu wchodzi osoba wskazane przez:

- 1) Prezesa Rady Ministrów - 5 osób,
 - 2) Prezydium Polskiej Akademii Nauk - po jednym przedstawicielu poszczególnych wydziałów Polskiej Akademii Nauk,
 - 3) Ministra Edukacji Narodowej - 7 osób,
 - 4) Przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych - 7 osób.
3. Kadencja zespołu trwa 3 lata i upływa z końcem roku kalendarzowego.
4. Członek Zespołu może być odwołany przed upływem kadencji przez Prezesa Rady Ministrów. W takim przypadku właściwy organ wskazuje nowego członka na okres do końca tej kadencji.

5. Przewodniczącemu Zespołu powołuje i odwołuje, spośród członków Zespołu, Prezes Rady Ministrów.

6. Przewodniczący Zespołu może powoływać podzespoły problemowe oraz zapraszać do udziału w posiedzeniach Zespołu, z głosem doradczym, ekspertów i przedstawicieli organów administracji rządowej właściwych ze względu na przedmiot sprawy, nie wchodzących w skład Zespołu.

7. Tryb pracy Zespołu określa regulamin organizacyjny ustalony przez Zespół.

§ 4. Do zadań Zespołu należy:

- 1) ocena wniosków o przyznanie nagród, zakwalifikowanych w trybie § 6 ust. 3,
- 2) występowanie do właściwych ministrów o zasięgnięcie opinii w sprawach dotyczących możliwości wykorzystania w praktyce rozwiązań zawartych w rozprawach doktorskich i habilitacyjnych oraz we wnioskach o nagrody za osiągnięcia naukowo-techniczne,
- 3) przedstawianie Prezesowi Rady Ministrów, w terminie do dnia 30 czerwca, propozycji dotyczących przyznania nagród, wraz z uzasadnieniem.

§ 5. Nagrody są przyznawane corocznie z okazji 11 listopada - Narodowego Święta Niepodległości.

§ 6. 1. Wnioski o przyznanie nagród mogą składać:

- 1) za rozprawy doktorskie - jednostki organizacyjne uprawnione do nadawania stopnia naukowego doktora,
- 2) za rozprawy habilitacyjne - jednostki organizacyjne uprawnione do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego,
- 3) za wybitny dorobek naukowy lub wybitne osiągnięcie naukowe:
 - a) szkoły wyższe i samodzielne placówki typu naukowo-dydaktycznego,
 - b) jednostki badawczo-rozwojowe,
 - c) placówki naukowe Polskiej Akademii Nauk i komitety naukowe Polskiej Akademii Nauk,

W Dzienniku Urzędowym nr 81 pod poz. 906 ukazało się rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 25 września 2000 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie nagród Prezesa Rady Ministrów za rozprawy doktorskie i habilitacyjne oraz działalność naukową i naukowo-techniczną z 10 kwietnia 1998 r. (Dz. U. 1998 nr 47 poz. 295). Znowelizowany tekst rozporządzenia można znaleźć na stronie <http://www.kbn.gov.pl/pub/kbn/docs/nag-prem.html>

- d) Komitet Badań Naukowych,
 - e) Polska Akademia Umiejętności,
 - f) towarzystwa naukowe,
 - g) stowarzyszenia naukowo-techniczne,
 - h) członkowie Polskiej Akademii Nauk; w tym przypadku wniosek powinien być złożony przynajmniej przez 2 członków,
- 4) za wybitne krajowe osiągnięcia naukowo-techniczne:
 - a) szkoły wyższe,
 - b) jednostki badawczo-rozwojowe,
 - c) stowarzyszenia naukowo-techniczne,
 - d) Rada Główna Jednostek Badawczo-Rozwojowych.
2. Wnioski o przyznanie nagród składają do Zespołu, w terminie do 31 stycznia, jednostki i osoby wymienione:
- 1) w ust. 1 pkt 1-3 - za pośrednictwem odpowiednich komitetów naukowych Polskiej Akademii Nauk,
 - 2) w ust. 1 pkt 4 - za pośrednictwem Komitetu Badań Naukowych.
3. Wnioski, zaopiniowane pod względem formalnym i merytorycznym przez odpowiednie komitety naukowe Polskiej Akademii Nauk albo Komitet Badań Naukowych, są kierowane wraz z opiniami do Zespołu - w terminie do dnia 31 marca.
- § 7. 1. Wnioski o przyznanie nagród mogą dotyczyć wyłącznie osób posiadających obywatelstwo polskie.
2. Wnioski o przyznanie nagród za rozprawy doktorskie i habilitacyjne, z uwzględnieniem § 1 ust. 1 pkt 1 i 2, powinny dotyczyć osób, którym:
 - 1) stopień naukowy doktora został nadany w roku poprzedzającym złożenie wniosku,
 - 2) stopień naukowy doktora habilitowanego został zatwierdzony w roku poprzedzającym złożenie wniosku.
- § 8. 1. Wniosek o przyznanie nagrody powinien zawierać:
 - 1) oznaczenie wnioskodawcy,
 - 2) dane dotyczące kandydata do nagrody,
 - 3) uzasadnienie.
2. Do wniosku o przyznanie nagrody załącza się:
 - 1) w odniesieniu do nagród za rozprawy doktorskie i habilitacyjne odpowiednio:
 - a) rozprawę doktorską albo habilitacyjną,
 - b) prawomocną uchwałę rady wydziału albo rady naukowej właściwej jednostki organizacyjnej o nadaniu stopnia naukowego doktora albo doktora habilitowanego,
 - c) uchwałę bądź opinię właściwej jednostki o wyróżnieniu rozprawy,
 - d) decyzję Centralnej Komisji do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych o zatwierdzeniu uchwały o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego,
 - 2) w odniesieniu do nagród za wybitny dorobek naukowy, wybitne osiągnięcie naukowe, wybitne krajowe osiągnięcia naukowo-techniczne - niezbędną dokumentację uzasadniającą wystąpienie z wnioskiem.
- § 8a. Jeżeli w danym roku liczba przyznanych w określonej kategorii nagród jest mniejsza niż ustalona w § 1 ust. 2, Prezes Rady Ministrów, na wniosek Zespołu, może przyznać większą liczbę nagród w innej kategorii w wysokości ustalonej dla tej kategorii - w ramach środków przeznaczonych na nagrody w danym roku.
- § 9. 1. Za udział w posiedzeniu Zespołu przysługuje wynagrodzenie w wysokości:
 - 1) dla przewodniczącego - 75%,
 - 2) dla członków - 50%
 najniższego wynagrodzenia pracowników, ustalonego przez Ministra Pracy i Polityki Socjalnej na podstawie Kodeksu pracy.
 2. Osoby nie będące członkami Zespołu, opiniujące wnioski o przyznanie nagród, otrzymują za każdy opiniowany wniosek wynagrodzenie w wysokości 50% najniższego wynagrodzenia pracowników.
 3. Osobom zaproszonym do udziału w pracach Zespołu przysługuje wynagrodzenie przewidziane dla członków Zespołu.
 4. Zamiejscowym członkom Zespołu oraz osobom zaproszonym do udziału w pracach zespołu przysługują ponadto diety oraz ryczałt lub zwrot kosztów podróży i zakwaterowania na zasadach określonych w przepisach dotyczących podróży służbowych na obszarze kraju.
- § 10. Obsługę Zespołu zapewnia Kancelaria Prezesa Rady Ministrów.
- § 11. Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów ujmuje w projekcie budżetu państwa, w części dotyczącej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, środki na nagrody określone w § 1.
- § 12. 1. Wnioski o przyznanie nagród wymienionych w § 1 ust. 1 pkt 1-4, zaopiniowane i złożone do dnia 31 marca 1998 r. na podstawie dotychczasowych przepisów, są rozpatrywane na zasadach i w trybie przewidzianych w niniejszym rozporządzeniu.
2. Nagrody za wybitne krajowe osiągnięcia naukowo-techniczne mogą być przyznawane począwszy od 1999 r.
3. W 1998 r. Zespół działa w składzie określonym w § 3 ust. 2 pkt 1-3.
- § 13. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.
- Przedruk ze strony internetowej. Ostatnia modyfikacja: 16 października 2000 roku.



Poznański egzamin do Akademii „Artes Liberales”. Fot. Piotr Iwański



Prof. Aleksander Mikołajczak, koordynator programu AAL na UAM. Fot. Piotr Iwański

Indywidualność? - To mi się podoba

Jeden kierunek studiów to dla nich za mało. Zamierzają łączyć specjalności na pozór abstrakcyjnie odległe, chociażby filmoznawstwo i filozofię matematyki. Chcą dodatkowo studiować przedmioty, które nie są wykładane na ich macierzystych uczelniach. Pragną sami układać swoje plany zajęć, dobierać sobie charyzmatycznych wykładowców. Sytuację, gdy ktoś odgórnie narzuca zajęcia zupełnie dla studenta nie interesujące, uważają za zaprzeczenie idei studiowania, gdyż studia to dla nich realizacja marzeń i pasji. Chcą dać z siebie wszystko, pozostawiać stale w pełnej mobilizacji intelektualnej. Pragną poznawać ludzi, o których można powiedzieć, że są osobowościami, wyjątkowo ciekawych, twórczych, oryginalnych.

Kim oni są? To studenci pierwszego i drugiego roku z sześciu polskich uniwersytetów, którzy przystąpili do egzaminów wstępnych na powstającą właśnie Akademię „Artes Liberales”.

Lista tematów egzaminacyjnych. Fot. Piotr Iwański

TEMATY ROZMÓW KWALIFIKACYJNYCH		
na egzamin w Poznaniu:		
Lp.	Imię	Nazwisko
1	Magdalena	Basińska
2	Lukasz	Czarnecki A.
3	Joanna	Czarnecki A.
4	Joanna	Czarnecki A.
5	Ziemowit	Góralski
6	Marek	Jaworski
7	Katarzyna	Kazmierczak
8	Horacy	Kolan
9	Jakub	Kondras
10	Joanna	Kujawiński
11	Hubert	Mergo
12	Maja	Nowakowski
13	Monika	Oleczka
14	Elżbieta	Oluja
15	Magdalena	Prokopowicz
16	Marcin	Piżbył
17	Anna	Puszył
18	Sabina	Ryżek
19	Tomasz	Sa...

Academia „Artes Liberales” wyrosła w znacznej mierze z doświadczeń warszawskich Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych. Jej podstawowym założeniem jest kształcenie szczególnie zdolnych i zdeterminowanych młodych ludzi, których zainteresowania wybiegają daleko poza dostępną obecnie na polskich uczelniach ofertę specjalistyczną. Akademia zwraca się ku kierunkom humanistycznym, gdyż one mają szansę wykreować przyszłe elity ducha i intelektu - wszechstronnie wykształcone, myślące krytycznie, otwarte na inne kultury. Znajomość przeszłości, czyli szeroko rozumiane wykształcenie klasyczne, nawiązujące do średniowiecznych sztuk wyzwolonych, ma dawać młodym ludziom lepsze możliwości na przyszłość, umiejętność dopasowania się do potrzeb nieustannie ewoluującego świata, poczucie współodpowiedzialności za losy ogółu.

Egzaminy na Akademię odbyły się w tym roku po raz pierwszy. Przystąpili do nich

studenci sześciu uniwersytetów, które podjęły się utworzenia tej międzyuczelnianej jednostki. Sposób rekrutacji był różny - na niektórych uczelniach była to oferta otwarta dla wszystkich zainteresowanych, na innych (w tym także na UAM) uniwersytet sam zaproponował przystąpienie do Akademii wyróżniającym się studentom. Rozmowy kwalifikacyjne, jakie odbyły się w Poznaniu (9 XI) i w Warszawie (13 XI) dowiodły, że właściwsza jest ta druga metoda i odtąd przyjęty zostanie taki właśnie sposób wyłaniania kandydatów.

Na zaproszenie do podjęcia indywidualnych studiów międzyuniwersyteckich odpowiedziało ponad 60 osób. Przesłały one do Akademii wypełnione formularze, w których opisywały swoje dotychczasowe osiągnięcia i plany na przyszłość, kreśląc w przybliżeniu zarys przyszłych studiów. Każdy kandydat podawał również dwa tematy na rozmowę kwalifikacyjną. Rozpiętość tematów była znaczna - oto tylko niektóre z nich: „Świat aniołów w filozofii chrześcijańskiej jako źródło rozwoju człowieka”, „Język reklamy i jej mechanizmy”, „Patologie władzy w ZSRR, Angolii, Iranie, Etiopii”, „Ontologia mitu”, „Mechanizmy ucieczki od wolności w perspektywie XX w.”, „Porządek w świecie - fizyka kwantowa”, „Filozofia dialogu Bubera i Rosenzweiga”, „Szamanizm współczesny”, „Analiza transakcyjna” itd. Uzbrojeni w wiedzę w tych i podobnie niezwykłych kwestiach, kandydaci stanęli przed komisją złożoną z wybitnych specjalistów z różnych dziedzin nauki. Rozmowy trwały długo, gdyż ich zadaniem było nie tylko rozpoznanie teoretycznej wiedzy przyszłych studentów Akademii „Artes Liberales”, lecz także wyszukanie osób o określonych cechach charakteru - otwartych, chłonnych i twórczych. Po dwóch dniach rozmów udało się wyłonić 26-osobową grupę, która spełnia te wymagania.

Uniwersytet im. A. Mickiewicza będzie reprezentowało w Akademii „Artes Liberales” aż dziewięć studentów - jest to grupa najliczniejsza, tak jak i najliczniejsza była grupa kandydatów z naszej uczelni (24 osoby), co świadczy o wysokim poziomie przygotowania tych młodych ludzi. Każdy z czterech wydziałów UAM, jakie przystąpiły do programu Academia „Artes Liberales” (Wydział

Studenci UAM przyjęci w roku akademickim 2000/2001 na Akademię „Artes Liberales”:

1. Ziemowit Jaworski (Wydział Nauk Społecznych)
2. Marek Kaźmierczak (Wydział Nauk Społecznych; Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej)
3. Jakub Kujawiński (Wydział Historyczny)
4. Joanna Mergo (Wydział Prawa i Administracji)
5. Hubert Nowakowski (Wydział Nauk Społecznych)
6. Marcin Pusty (Wydział Prawa i Administracji)
7. Sabina Sadecka (Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej)
8. Tomasz Wamielło (Wydział Nauk Społecznych)
9. Katarzyna Zarzycka (Wydział Nauk Społecznych)

Filologii Polskiej i Klasycznej, Wydział Historyczny, Wydział Nauk Społecznych, Wydział Prawa i Administracji) będzie miał swoich reprezentantów.

Z rozmów ze studentami wynika, że mają oni głęboką świadomość konsekwencji, płynących z wyboru tej formy studiowania. Swój decyzję określają jako wybór na całe życie, gdyż wstępując do Akademii nie tylko zaplanowali sobie pięć najbliższych lat wyjątkowej pracy w ciągłym ruchu, wśród nieustannego podejmowania nowych wyzwań. Zdają sobie sprawę z faktu, że w ten sposób wzięli na siebie odpowiedzialność nie tylko za własne losy, ale w pewien sposób także za społeczność, w której kiedyś będą funkcjonować jako dobrze rozumiana elita intelektualna. Przyznają, iż o takie perspektywy warto walczyć. Nie przeraża ich nawet to, że Akademia „Artes Liberales” jest w pewien sposób eksperymentem, bo przecież każde studiowanie to w znacznej mierze eksperymentowanie na samym sobie. Tutaj z eksperymentu może wynikać dodatkowa wiedza dla przyszłych pokoleń studentów Akademii. Jako pierwszy rocznik będą mogli zakosztować wszelkich trudów i radości, jakie spotykają pionierów - to też ma swój urok.

Na początku grudnia wszyscy przyjęci do Akademii „Artes Liberales” zbiorą się na dwutygodniowym spotkaniu z twórcami i opiekunami tego projektu. Wtedy opracują wspólnie całą koncepcję studiów, sformułują indywidualne programy nauczania, wybiorą tutorów. Właśnie wybór tutora, który będzie nie tylko sprawował opiekę merytoryczną i organizacyjną nad studentem, ale będzie także jego partnerem, jest szczególnie ważny, gdyż razem mają oni utworzyć duet współtwórców efektu nauczania. Relacja mistrz - uczeń jest podstawą studiów w Akademii.

Wraz z powstaniem Akademii „Artes Liberales” kształcenie uniwersyteckie wyszło poza mury uczelni. Studenci Akademii będą się spotykać na dwutygodniowych zjazdach w różnych miejscach kraju, będą spędzać poszczególne semestry studiów na różnych uczelniach, nawiążą kontakty naukowe i osobiste w całej Polsce, a zapewne także poza jej granicami. Będzie to niewątpliwie ciekawy eksperyment, a sądząc po zapale jego twórców (tak wykładowców, jak i studentów) jest on skazany na sukces.

MONIKA MIAZEK



Prof. Jerzy Axer. Fot. Piotr Iwański

Chcieć więcej i bardziej

Rozmowa z prof. dr hab. Jerzym Axerem, pomysłodawcą i twórcą Akademii „Artes Liberales”

- Skąd wziął się pomysł Akademii „Artes Liberales”?

- Pomysł ten ma dwa różne źródła. Jednym było doświadczenie warszawskich Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych (MISH), które zaczęliśmy 8 lat temu. Potwierdziły one, że mają sens próby budowania w masowym uniwersytecie ścieżek kształcenia dla studentów szczególnie motywowanych i szczególnie zdecydowanych na ryzyko, takich, którzy chcą więcej i chcą bardziej. To doświadczenie pozwoliło nam wyobrazić sobie, jak mógłby wyglądać ogólnopolski MISH.

- A drugie źródło?

- Drugim doświadczeniem, które sprawiło, że przyszło mi do głowy, żeby zamieniać idee ogólnopolskiego MISH-u w działanie, jest udział w ruchu Artes Liberales. Jest to ruch międzynarodowy, inspirowany anglosaską myślą edukacyjną. Od połowy XIX wieku w Anglii a potem w Stanach Zjednoczonych pojawił się wyraźny trend, pozostający obecnie w opozycji do kształcenia skomercjalizowanego, który kładzie wielki nacisk na wykształcenie klasyczne (oczywiście nie w znaczeniu filologii klasycznej) oraz na interaktywność, na wzajemne związki między ludźmi i odbudowywanie więzi w relacjach mistrz - uczeń, zbiorowość - członek zbiorowości. W naszym odczuciu jest to dobry sposób odtwarzania wspólnoty akademickiej. Doświadczenia, których nabrałem dzięki temu, że od 4 lat biorę udział w tym ruchu jako reprezentant Polski, podsunęły myśl, że utworzenie jednostki międzyuniwersyteckiej może być pomysłem sensownym. W styczniu 1999 roku zostałem zaproszony na Konferencję Rektorów Uniwersytetów Polskich - tam przedstawiłem projekt Akademii. Szczęście bardzo dobrych uniwersytetów zgłosiło swój akces: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet Wrocławski i Katolicki Uniwersytet Lubelski. Później zgodziliśmy się na dołączenie Międzywydziałowych Indywidualnych

Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Śląskiego, których przynależność do Akademii wydaje się w pewien sposób naturalna.

- Czy jednak indywidualność ma szansę istnienia w naszej coraz bardziej zuniifikowanej kulturze masowej?

- Chcemy to właśnie sprawdzać. Wydaje mi się, że w warunkach kultury masowej jest szalenie ważne, by kształcenie uwzględniające indywidualność, osobną drogę, zindywidualizowane potrzeby i realny kontakt międzyludzki, miało takie swoje chronione nisze jak Akademia „Artes Liberales”. A nawet nie powinny to być nisze, tylko naturalne składniki nowoczesnego społeczeństwa, które nie może się obyć bez specjalnego „kształcenia do przywództwa”. Dzisiaj to pojęcie jest niemożliwe, ale chodzi nam o kształcenie elit - w dobrym tego słowa znaczeniu. Nie elit, które lepiej zarabiają, tylko osób, które przez swój talent i świadomy wybór drogi życiowej szukają obywatelstwa w elitach ducha.

- Czy indywidualne kształcenie może być jakąś alternatywą dla kierunków humanistycznych teraz, kiedy szczególnie motywowana i bardziej zdecydowana młodzież kieruje się na studia ekonomiczne? Czy studia międzywydziałowe i międzyuniwersyteckie to będzie riposta humanistów?

- Myślę, że to będzie jakaś szansa na to, żeby humanistykę chcieli studiować ludzie podobni do tamtej młodzieży - podobni z punktu widzenia energii i pewnych cech charakteru, niekoniecznie ze względu na obrane cele życiowe. Nie jest to jednak propozycja, którą należy uważać za uniwersalną. Nie ma możliwości, żeby wszyscy zaczęli studiować w ten sposób. Kładzie on bowiem dużo większy nacisk na drogę niż na punkt dojścia, a na przyjęcie takich założeń nie każdy się zgodzi.

- Co studentom Akademii dadzą bezpośrednie relacje z mistrzem?

- Takie bezpośrednie relacje leżą u korzeni każdego procesu edukacyjnego. Odbudowa tych związków jest próbą powrotu do normalności. To raczej brak kontaktu z mistrzem stanowi anomalię. Trudniej jest powiedzieć,

co studentowi dadzą bezpośrednie relacje z tutorem, łatwiej zaś stwierdzić, czym mu grozi brak kontaktu z mistrzem. Wszyscy to wiemy z doświadczenia, a na masowym uniwersytecie zacieranie się tych więzi jest procesem nieodwracalnym. Natomiast na takich specjalnych ścieżkach kształcenia, jak chociażby Academia „Artes Liberales”, spotkania ucznia i mistrza mają większą szansę zaistnienia. Poza tym są one łatwiejsze, bo do pewnego stopnia gwarantowane. Inna ważna kwestia to kształcenie ogólne, które jest ważnym składnikiem kształcenia uniwersyteckiego. Student nie powinien specjalizować się przedwcześnie, a przedstawiana mu oferta edukacyjna nie może być wyłącznie specjalistyczna. Bo człowieka można wychowywać do zawodów, których jeszcze nie ma, i do świata, który zaledwie przeczuwamy. Specjalizacja krótkodystansowa i doraźnie zalecana przez rynek może być złą drogą - dla tego, kto studiuje, i dla uczelni jako przedsiębiorstwa, bo obecnie wszystko bardzo szybko się dezaktualizuje. Co więcej, są pewne funkcje uniwersytetu (obecnie bardzo zaniedbywane), których bez kształcenia ogólnego uczelnia nie może spełniać. Na przykład utwierdzenie w tożsamości kulturowej, formowanie poczucia powinności obywatelskich można dać studentom tylko w drodze wielostronnego kształcenia. Wyobrażamy sobie, że na swoją miarę i możliwości Academia przyda się uniwersytetowi w cząstkowym przywracaniu takich funkcji.

- Czego Academia Artes Liberales będzie oczekiwała od swoich studentów? Jakich postaw, jakich cech?

- Od pierwszego pokolenia, czyli od tych, których właśnie teraz rekrutujemy - przede wszystkim tego, żeby im się chciało być partnerami i wspólnie wymyślać formułę Akademii. To, że warszawski MISH nam się udał, jest w ogromnym stopniu zasługą pierwszych roczników, które przychodziły do nas rozumiejąc, że ryzykują wszystko, że nic nie jest do końca gwarantowane. Teraz MISH to miejsce w pewnym stopniu snobistyczne, w dobrym tego słowa znaczeniu. Wszyscy wiedzą, że wpisanie sobie do CV, że jest się absolwentem MISH-u, daje większą szansę w życiu. Na początku było inaczej. Tamci ludzie przychodzili, bo mieli jakieś marzenia, bo nie chcieli się podporządkować systemowi. Oni szalenie pomogli zbudować model tych studiów. Młodsze roczniki przyszły już na gotowe i były pod tym względem o wiele mniej przydatne. Zdecydowałam się robić MISH ogólnopolski między innymi dlatego, że tamten - warszawski - już sobie istnieje, a tutaj można znowu spróbować z ludźmi młodszy od tamtych o 8 lat, myślącymi już inaczej. Zatem oczekujemy od kandydatów, że będzie im się chciało.

- Jakie są Pana wnioski po pierwszych rozmowach z kandydatami?

- To jeszcze zbyt mała grupa, żeby można było uogólniać. Wnioski będzie można wysnuć dopiero po rozmowach ze wszystkimi, ale tak naprawdę będzie cokolwiek wiedział po pierwszym roku.

- Kiedy zatem inauguracja Akademii?

- Po ogłoszeniu wyników spotkamy się wszyscy w jakimś miejscu pomiędzy lasem i wodą, oddalonym od świata, zamkniemy się tam na dwa dni jak w klasztorze i będziemy rozmawiać, co z tym dalej zrobić.

- Życząc powodzenia i dziękując za rozmowę.

Rozmawiała:
MONIKA MIAZEK

Półroczce w Brukseli

W lipcowo-wrzesniowym numerze pisaliśmy o dwóch poznańskich studentkach, które wyjechały do Brukseli, by przez rok pracować jako wolontariuszki (na własny koszt) w zarządzie Europejskiego Forum Studentów - AEGEE. Dzisiaj, na podstawie rozmowy z jedną z nich - Agnieszką Wilk - możemy już powiedzieć, czym zajmowała się ona, jako wiceprezydent AEGEE, od czerwca do października br.

Agnieszka podkreśla, że było to bardzo pracowite półroczce: „Nie spodziewaliśmy się, że będziemy miały tak dużo pracy”. Pobyt w Brukseli to dla niej prawdziwa szkoła życia. Nie tylko dlatego, że nagle trzeba było funkcjonować (mieszkać, pracować itp.) w wieloosobowej grupie wielonarodowościowej, ale również ze względu na złożoność i wagę zadań, które jej powierzono. Jako wiceprezydent AEGEE Agnieszka reprezentowała i prezentowała organizację na zewnątrz, zwłaszcza w Parlamencie Europejskim i w Komisji Europejskiej. Zaraz po przyjeździe musiała się zatem nauczyć przygotowywania rzeczowych wystąpień (w języku angielskim), by w ciągu minuty przedstawić strukturę, zasady działania i zadania, jakie podejmuje AEGEE. Generalnie jej prezentacje były odbierane bardzo pozytywnie. Raz tylko, kiedy na zakończenie swojego wystąpienia w Parlamencie Europejskim wspomniała, że jest Polką, na sali zapanowała pewna konsternacja. Tak już jest, że mimo deklarowanej przez działaczy unijnych otwartości - gdy Polak, Chorwat czy Ukrainiec wypowiada się w imieniu całej studenckiej społeczności Europy, wywołuje czasami zdziwienie. Na szczęście są to przypadki odosobnione i na co dzień współpraca układa się bardzo owocnie. „Mamy fantastyczne projekty - stwierdza Agnieszka Wilk - które zyskują akceptację i wsparcie finansowe różnych państw”.

Jeszcze w czerwcu, tuż po przyjeździe, Agnieszka brała udział w konferencji w Parlamencie Europejskim - „Europa 15+”, dotyczącej poszerzenia UE. Debata ta odbiła się szerokim echem w mediach. Ponieważ problemy związane z rozszerzeniem Unii są Agnieszcze bliskie, przy każdej okazji, np. podczas szkoleń i konferencji w różnych zakątkach Europy, stara się uświadomić kolegom, że jeśli Unia przyjmie do swego grona tylko wybrane państwa, to los studentów w państwach nieunijnych będzie gorszy niż pozostałych. Agnieszka pragnie uwrażliwić swoich kolegów na ten właśnie aspekt rozwoju Unii. Jej zdaniem organizacja taka jak AEGEE daje wielką szansę, by zjednoczyć działania studentów z całej Europy ponad podziałami politycznymi. „Dla nas Europa - podkreśla Agnieszka - to obszar geograficzny i mentalność ludzi, a nie państwa Unii Europejskiej”. Złożonej problematyce związanej z ograniczonym poszerzeniem UE poświęcony będzie m.in. projekt „Quo vadis Europe?”, który AEGEE zacznie wprowadzać w życie od stycznia 2001 r. Projekt ten otwiera wspaniałe możliwości dla studentów, gdyż Unia Euro-

pejska przeznaczyła niemałe środki na finansowanie programów w nim zawartych. W ramach tego projektu AEGEE ogłosiło na przykład w Parlamencie Europejskim konkurs na esej na temat „Europy bez granic” (Borderless Europe), w którym mogą wziąć udział studenci z całej Europy. (Prace konkursowe oceniać będą członkowie Parlamentu Europejskiego).

Jednym z ważniejszych, a zarazem najbardziej pracochłonnych zadań Agnieszki, było wypełnianie aplikacji projektów AEGEE przesyłanych do Rady Europy bądź do Komisji Europejskiej. Nierzadko na wypełnienie jednej aplikacji Agnieszka poświęcała dwa tygodnie pracy bez wytchnienia, by sprostać wymogom UE. W trudnych sytuacjach szczególnie cenne było wsparcie ze strony innych członków zarządu. Przyjęło się, że jeśli ktoś miał problem, to wszyscy wspólnie próbowali znaleźć rozwiązanie. Niekiedy ich spotkania trwały cały dzień.

Bardzo ważnym polem działań AEGEE, w których uczestniczy Agnieszka, jest też współpraca (z dwiema innymi organizacjami studenckimi) w ramach grupy doradczej ds. szkolnictwa wyższego przy Komisji Europejskiej. Agnieszka brała m.in. udział w spotkaniu komitetu pracującego nad programem „ERASMUS”, który stanowi część dużego projektu edukacyjnego „SOKRATES”. Opinie Agnieszki były tym cenniejsze, iż sama skorzystała z programu „ERASMUS” i mogła miarodajnie ocenić jego pluse i minusy.

Żeby orientować się na bieżąco w problematyce edukacyjnej w Europie, Agnieszka przez całe półroczce zbierała wszelkie informacje na ten temat, publikowane w internecie. Zwracała też uwagę na wzmianki związane z interesującym ją tematem rozszerzenia UE. Te wiadomości gromadziła także pod kątem swoich studiów - europeistyki na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Zdobytą wiedzę bardzo chętnie dzieli się z każdym zainteresowanym tą problematyką. W internecie znalazła m.in. wiele projektów, które Komisja Europejska jest gotowa sfinansować, o ile ktoś przedstawi umotywowane programy ich realizacji. To wielka szansa dla studentów (i nie tylko), którzy często w ogóle nie wiedzą o takich możliwościach.

Przy tylu zajęciach i obowiązkach nie pozostaje już ani trochę czasu na życie prywatne. Właśnie brak prywatności podczas pobytu w Brukseli jest dla wolontariuszy AEGEE sporym obciążeniem. Jednak chociaż za taki wyjazd w czasie studiów płaci się wysoka cenę (problemy finansowe, zdrowotne - związane z chronicznym niedosypianiem, zaległości w studiach itp.), to niepowtarzalne doświadczenia i spotkania z niezwykłymi ludźmi rekompensują wszelkie uciążliwości i pozwalają pokonać zmęczenie. I Agnieszka nigdy nie zapomni ogromnej satysfakcji, jaką miała, gdy w Parlamencie Europejskim czy w Komisji Europejskiej jako Polka reprezentowała organizację zrzeszającą około 20 tysięcy studentów z całej Europy.

DANUTA CHODERA

AEGEE Autumn Agora Udine 2000

W dniach 2-5 listopada włoskie Udine przyjęło najazd studentów z 40 krajów Europy. Powód - jesienne walne zgromadzenie członków Europejskiego Forum Studentów AEGEE.

Rok po pamiętnej AGORZE w Poznaniu, tym razem Włosi byli gospodarzami spotkania ok. 500 młodych ludzi, którzy przyjechali do Italii, aby dyskutować, planować, decydować i ... plotkować - kto, kiedy, jak i po co, czyli co słycać w „AEGEE Network”?

Na spotkaniu tym licznie stawiły się polskie anteny: Warszawa, Katowice, Gdańsk, Lublin, Kraków, Wrocław, Zabrze/Gliwice oraz Poznań, który reprezentowali Karolina Gwinner (prezydent AEGEE-Poznań), Katarzyna Sadzak (wiceprezydent ds. public relations) i Radosław Jaros.

Przedstawiciele wszelkich struktur wewnątrz naszej organizacji zdali raporty ze swej działalności od czasu poprzedniego spotkania w Utrechcie (SRING AGORA 2000), jak również wybrali nowych reprezentantów różnych komisji oraz grup roboczych. Tym samym należy podkreślić, iż Network Commission AEGEE-Poznań zostało, na co najmniej następne pół roku, komisją odpowiedzialną za koordynację i stymulację działań anten AEGEE w naszym regionie - w Polsce, wschodnich landach Niemiec, Czechach, Słowacji, Litwie i Łotwie. Wielki sukces Poznania!!!

Zmiana formatu Presidents' Meeting (spotkania statutowego, przygotowującego do AGORY), jak i wprowadzenie poprawek do „firmowego” przedsięwzięcia AEGEE - Summer University Project - to tylko dwa z ważniejszych postanowień AGORY w Udine.

I wreszcie, jak co pół roku, wybrano nowy zarząd AEGEE-Europe, czyli Comité Directeur. Do następnego Zgromadzenia (Constanta, Rumunia - maj 2001) mieszkańcami brukselskiego Head Office będą: Karina z Niemiec (prezydent), Sergio z Włoch (fund raising), Ivana z Chorwacji (public relations), Calin z Rumunii (network), Pepijn z Holandii (skarbnik), Stefan z Niemiec (sekretarz generalny), Voichita z Rumunii (projekt) oraz Magda Torzewska z Poznania, studentka UAM (była sekretary general, obecnie już jedna z trzech wiceprezydentów oraz osoba odpowiedzialna za internal education).

Nieciekawa aura (niestety, przez dwa dni padało) nie przstraszyła zapalonych ażeowskich turystów, którzy rezygnując z uczestnictwa w dyskusjach czy warsztatach, odkrywali uroki położonego między górami a morzem miasta.

Okropna drożyzna nie pozwoliła jednak zrobić poważniejszych zakupów (szczególnie kobietom), jeśli nie wspomnieć litrów wina i kilogramów makaronu... Cowieczorne imprezy obrodziły jak zwykle w nowe znajomości, przyjaźnie, romanse... Włosi, trzeba przyznać, starali się, ale i tak większość z łzą w oku wspominała poprzednią AUTUMN AGORE - w Poznaniu.

Mimo to wszyscy pożegnali się w dobrych humorach. Polskim uczestnikom nie zepsuła ich nawet blokada na granicy austriacko-czeskiej, zainicjowana przez ekologów, protestujących przeciwko włączeniu reaktorów elektrowni atomowej w Temelinie. W tej sytuacji zaradni Polacy przystąpili do działania i ustalili z demonstrantami, iż w zamian za godzinną pomoc w blokowaniu granicy, autobus nasz zostanie przepuszczony poza kolejnością. Paradoksalnie najbardziej zaangażowanym aktywistą okazał się Bartek Nowak, prezydent AEGEE-Katowice, który na co dzień jest koordynatorem projektu „Europa bez granic”.

Po tych „przygodach” zostaje nam teraz czekać na kolejne spotkanie statutowe, ostatnie w historii AEGEE Presidents' Meeting, które odbędzie się w marcu przyszłego roku, właśnie w Katowicach.

Tekst i fot.: KATARZYNA SADZAK
Wiceprezydent AEGEE-Poznań



Orły z Rektorem

Wysokie loty orłów

Na początku października br. we Frankfurcie nad Odrą rozegrany został silnie obsadzony turniej halowej piłki nożnej, w którym wzięły udział reprezentacje pracowników 15 wyższych uczelni niemieckich oraz... jednej polskiej. Polskim akcentem tego turnieju był występ „Orłów Rektora”, drużyny pracowników UAM, kierowanej przez dr. Michała Januszczyka.

Przypomnijmy, że „Orły” to zespół piłkarski z wieloletnimi tradycjami i mający wiele sukcesów. Zgodnie z tym, co sugeruje nazwa, honorowym prezesem drużyny jest JM Rektor UAM.

Pierwszy zagraniczny występ zespołu przyniósł mu od razu niespodziewany, ale jak najbardziej zasłużony sukces. Reprezentanci UAM w pokonanym polu pozostawili wszystkie ekipy niemieckie i w turnieju, zorganizowanym przez organizację Studentenwerk, bezapelacyjnie zwyciężyli. W grupie eliminacyjnej poznaniacy pokonali Freiburg 2:0, Marburg 4:0 i Köln 2:0. Z kolei w grupie ćwierćfinałowej wyższość naszych zawodników musieli uznać piłkarze z Berlina, pokonani 5:0, ponownie Marburga (2:0) oraz Frankfurtu nad Menem (4:1). W wyrównanym i zaciętym meczu półfinałowym nasz zespół zwyciężył ekipę z Getyngi (3:2), a w finale już bez większych problemów rozprawił się z Giessen (5:0). Suche wyniki nie są w stanie oddać ogromnego zaangażowania i wysiłku, jakie wszyscy piłkarze UAM włożyli w grę. Rysuje się wyraźnie obraz zespołu, który przystąpił do turnieju bardzo skoncentrowany oraz profesjonalnie przygotowany. O przewadze naszych zawodników nad przeciwnikami z Niemiec niech świadczy chociażby fakt, że pierwszą bramkę UAM stracił dopiero w swoim szóstym meczu, a spośród ośmiu rozegranych spotkań wygrał wszystkie.

Poznaniacy zdobyli na własność puchar za zajęcie I miejsca oraz otrzymali na rok okazały puchar przechodni organizacji Studentenwerk, którego przyjdzie bronić już w październiku 2001 roku w Darmstadt. Ze swoim własnym pucharem powrócił z Frankfurtu także jeden z „Orłów”, Grzegorz Kurzyca, który uznany został za najlepszego zawodnika turnieju, przy okazji uzyskując także tytuł króla strzelców. Grzegorz strzelił aż 14 bramek spośród 27 uzyskanych przez poznański zespół.

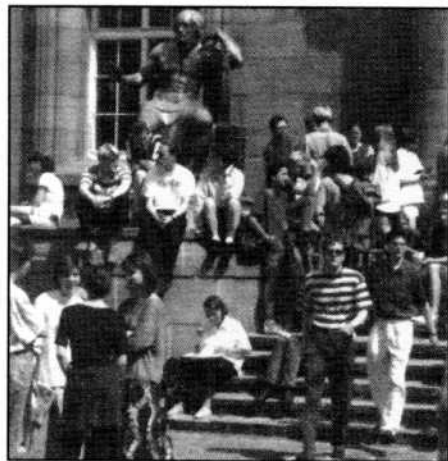
22 listopada zespół „Orłów Rektora” goszczony był przez JM Rektora Stefana Jurge. Frankfurcki sukces stał się doskonałą okazją do podsumowania dotychczasowego dorobku drużyny oraz przekazania życzeń na przyszłość. Prof. Stefan Jurga wyraził m. in. przekonanie, że „Orły” nie spoczną na laurach i nadal będą rozślawiać imię naszego Uniwersytetu na arenach sportowych. W planach na najbliższy rok znajduje się udział w kilku imprezach krajowych, głównie w Poznaniu, natomiast strategicznym celem pozostaje obrona pucharu Studentenwerk w przyszłorocznym turnieju w Darmstadt.

Podczas turnieju we Frankfurcie w zespole „Orłów Rektora” wystąpili: Mariusz Dembiński, Mariusz Gluściński, Maciej Herman, Walerian Ignasiak, Michał Januszczyk (kapitan i kierownik zespołu), Zenon Jezierski, Grzegorz Kurzyca, Roman Wiśniewski oraz niżej podpisany.

PIOTR KUŚ



Domy studenckie toną w zieleni. Przedruk z folderu „Zusammen leben und lernen” wyd. Studentenwerk Freiburg



Studenci czują się wolni. Przedruk z folderu „Geschichte mit Zukunft” wyd. Albert-Ludwigs-Universität Freiburg

ANNA ARTWIŃSKA

Korespondencja
z Freiburga

Wrażenia na temat różnic studiowania w Polsce i w Niemczech

Kiedy dowiedziałam się, że zostałam stypendystką GFPS*, i jadę na pół roku do Niemiec, wydawało mi się, że wiem, czego powinnam oczekiwać: nauki języka, ciekawego studiowania, interesujących kontaktów. Jednak już po tygodniu pobytu we Freiburgu dotarło do mnie, że owszem, poznaję ciekawych ludzi, studiuję, szkołę niemiecką, ale to zaledwie kropla w morzu atrakcji, jakie ma do dyspozycji stypendysta. Nigdy nie przypuszczałam, że wielokrotnie krytykowany przeze mnie „Zachód” może przewrócić moje życie do góry nogami, przewartościować wszystko i na dodatek sprawić, że najpierw nieśmiało, a potem już całkiem otwarcie będę mailować do Polski: nie wracam.

Do Freiburga, stolicy Badenii, przyjechałam 5 kwietnia 2000 r. W przeciwieństwie do Polski było tu już bardzo ciepło, kwitły żonkile i nie trzeba było nosić płaszcza. Miasto urzekło mnie od pierwszej chwili: małe, śliczne, położone w górach, z uroczą starówką. Z okien akademika widziałam Schwarzwald, a po piętnastu minutach jazdy tramwajem byłam już na uczelni. Dziwiły mnie przepływające przez centrum Bäfte - niewielkie górskie potoki, świetnie „dopasowane” do architektury; porażał swą prostotą i potęgą gotycki Münsterplatz, rozrzucał widok zabytkowej wieży św. Martina z ... restauracją McDonalds w środku. Musiało upłynąć trochę czasu, nim przyzwyczaiałam się do widoku tysięcy rowerzystów - bo we Freiburgu rower to najpopularniejszy środek lokomocji, do picia tzw. Leitungswasser, czyli po prostu wody z kranu (sic!), wreszcie do tego, że moimi współlokatorami i kolegami ze studiów są nie tylko Niemcy, ale także Murzyni, Chińczycy, Amerykanie, Francuzi, Czesi, Hiszpanie... słowem cały świat.

„Bo wy na Wschodzie studiujecie inaczej”

Po dwóch tygodniach pobytu rozpoczęłam studia. Immatrykułowałam się na slawistycę i germanistycę, zapisałam na kurs językowy. Już przy zwykłym załatwianiu formalności czułam, że nie jestem w Polsce: w dziekanacie brak kolejek i miła atmosfera (kiedy zle wpisałam nazwę fakultetów, jedna z pracownic dała mi

nowy bloczek, wodę mineralną i pomogła przy wypełnianiu); żadnych absurdalnych, biurokratycznych przepisów (legitymacja studencka w dwóch egzemplarzach? Ależ nie ma problemu!), żadnych uwag w stylu „już nieczynne, przecież *pisze* na drzwiach”. Co dziwne - dla większości moich niemieckich znajomych taka sytuacja była najzupełniej normalna; dziwiłam się ja i dwie dziewczyny z Rumunii. Moje zdziwienie spotęgowało się jednak dopiero wtedy, kiedy zaczęłam układać plan zajęć. Poinformowano mnie bowiem, że mogę wybrać absolutnie wszystko, że tylko ode mnie zależy, czy chcę chodzić na „Niemieckie bajki artystyczne” czy może na „Wprowadzenie do lingwistyki”. Przyzwyczajona do obowiązkowych ćwiczeń, podziału na grupy i kanonu lektur (bo w Polsce - przynajmniej na polonistyce - tylko część zajęć jest fakultatywna), początkowo czułam się nieswojo. I znów tylko ja: niemieccy koledzy uważali za oczywiste, że sami są odpowiedzialni za przebieg swoich studiów. W końcu są dorośli, w końcu to nie szkoła, w końcu lepiej postudiować jedną albo dwie rzeczy dokładniej niż wszystko „po lebkach”. Nikt nie chciał mi uwierzyć, że w Polsce studia humanistyczne polegają na chronologicznym poznawaniu literatury i kultury, a moje opowieści o konieczności przeczytania 75 lektur do egzaminu wkładano między bajki. Ponieważ z natury jestem zarozumiała i próżna, bardzo szybko zaczęłam okazywać swoją wyższość dobrze wykształconego humanisty. Tymczasem moi niemieccy koledzy ze spokojem - na zajęciach (!) - pytali, kiedy trwał barok, co to były pieśni Osjana i kto napisał „Don Kichota”. A profesor ze spokojem odpowiadał!!! Protestowałam dopiero wtedy, kiedy okazywało się, że nie wiedzą, gdzie szukać informacji. Ale za zwyczaj wiedzieli. I, w przeciwieństwie do polskich studentów, bardzo chętnie włączali się do dyskusji na zajęciach, otwarcie wypowiadali swoje zdanie - bo też nie mieli się czego obawiać. Nigdy nie usłyszałam tu tak charakterystycznych dla polskich wykładowców podsumowań: „Pani nie przeczytała? Pani przyjdzie na konsultację”, czy „Państwo nie wie-

cie? Na następnych zajęciach piszemy kolokwium!”

Szybko zrozumiałam, że tu studiowanie jest po prostu inne. Co z tego, że na pierwszym roku studiów przeczytałam prawie całego Reja, a na drugim Zygmunta Krasińskiego? Dziś i tak niewiele pamiętam; może trzeba było w tym czasie nauczyć się następnego języka obcego, skończyć kurs narciarski, czy może odbyć jakąś kolejną praktykę? Bo nawet, jeśli kulturą literacką przewyższam Niemców, to oni są po prostu lepiej przygotowani do życia. Znają języki, dużo podróżują, bez problemów obsługują komputer, są bardziej świadomi i mniej zaskaszeni. Nie zdają prawie żadnych egzaminów, za to piszą więcej prac (i wysyłają je e-mailem do prowadzących ćwiczenia, bo po co drukować?). Bardziej wyluzowani. Wiedzą, że wszystkiego zrobić się nie da, że raz się jest młodym. W Polsce większość kolegów jak na zbawienie czeka na czerwiec i wakacje, w Niemczech takich rozgraniczeń nie ma. W roku szkolnym jest mnóstwo czasu na wycieczki i odpoczynek, w ferie przeważnie się uczy i odbywa praktyki. Może dlatego na pytanie: „Co studiujesz?” Niemiec odpowiada: „Interesuję się tym i tym ...”

Stypendium GFPS otrzymałam na realizację projektu pracy magisterskiej. Piszę mianowicie - pod kierunkiem nieocenionej pani prof. Zofii Trojanowiczowej - o związkach polskiej i niemieckiej ballady romantycznej, o Mickiewiczu, Bürgerze, duchach i pannach szalonych. Zamierzam porównać recepcję najsłynniejszej ballady Bürgera pt.: „Lenora” (skądinąd ciągle mało u nas znanej) w Niemczech i w Polsce. We Freiburgu opiekuje się mną prof. Dieter Martin, który wprawdzie o Mickiewiczu nigdy wcześniej nie słyszał, ale za to o balladach niemieckich wie bardzo dużo. Pomógł mi sporo - na początek zarzucił literaturę, potem zaproponował udział w swoich zajęciach i wygłoszenie referatu o recepcji Bürgera w Polsce, następnie - typowe dla Niemców - kazał mi się skoncentrować na jednej rzeczy i napisać krótki szkic swojej przyszłej pracy. Kiedy raz na konsultacjach poskarżyłam się, że nie mogę zdobyć tłumaczenia Mickiewicza na niemiecki, siadł do komputera, „wszedł” do Biblioteki Narodowej w Monachium i jednym kliknięciem zamówił kserokopie na mój adres domowy. I na koszt Uniwersytetu. On też przez cały czas podkreślał, że absolutnie powinnam skończyć studia w Polsce. Wykorzystać pobyt we Freiburgu, i wrócić, by się obronić.

Przed Polską nie ma ucieczki

Rodaków spotkać można wszędzie: w zacisznych winiarniach Francji (dwie godziny rowem z Freiburga), w Bazylei w Szwajcarii (wycieczka na jeden dzień), w stołwce studenckiej (która na szczęście w niczym nie przypomina polskich barów mlecznych). Przeważnie studiuja, piszą prace magisterskie i doktoraty, często pracują. Większość z nich cechuje chęć zostania w Niemczech jak najdłużej, najlepiej na zawsze. Równocześnie jednak nie zapominają o Polsce, wyróżnia ich nader rozwinięty patriotyzm i świadomość (megalomania?) narodowa. Nigdy nie myślałam, że będę unikać kontaktów z obywatelami własnego kraju, tak się jednak stało. Nie miałam ani sił, ani ochoty słuchać o Ojczyźnie naszej jedynej, najlepszej na świecie, bo przecież Matka Boska, Pan Tadeusz, Wielka Emigracja i w ogóle Litwa. Do tego zarzucano mi, że mówię po niemiecku, jak gdyby nie był to najodpowiedniejszy język w Niemczech, do tego w towarzystwie ludzi z całego świata. Mogłam sobie dokładnie wyobrazić, jak takie wywody musiały męczyć innych cudzoziemców! Nie wiem skąd, także w ludziach z mojego pokolenia, tyle skłonności do cierpiętnictwa, tyle frazesów i głupiej dumy. I równocześnie sprytu: po co płacić za toaletę, talony na obiad można zeskanować, a na kolokwium ściągać. Polak potrafi... Już teraz wiem, co czuł Gombrowicz w Argentynie, chcąc Polaków przed Polską obronić... Po pewnym czasie reagowałam już tylko rozbowieniem... I z przekorą odpowiadałam: „...Nie, nie będę na polskim kolokwium historycznym; gdzie o powstaniu styczniowym dyskutuje się; a kobiety na powitanie całowane są w rękę; pójdę za to na basen i na piwo z Nigeryjczykami; a bigosu od dziś nie jadam...”

We Freiburgu nauczyłam się, że Polska jest jednym z wielu krajów na świecie, i że naprawdę nie posiadamy żadnych powodów, by domagać się specjalnego traktowania ze strony cudzoziemców. Historie innych państw są często równie dramatyczne, jak nasza... I że tak naprawdę, poza serią narzekania, nie mamy, czy może nie chcemy mieć, nic ciekawego do powiedzenia. Żeby jednak wszystko było jasne: nie straciłam nic ze swojego dotychczasowego patriotyzmu. Polska była i jest dla mnie ważna; niemiecka kultura i mentalność zawsze pozostanie trochę obca, zagadkowa. Tyle tylko, że uważam, iż nasz kraj nie potrzebuje fałszywych obrońców, a co więcej, cierpi na ich nadmiar... Bo czy to nie jest przypadek, że urodziłam się w kraju nad Wisłą, a nie w południowej Hiszpanii?

Freiburskie noce, podróże motorem i dialekty

We Freiburgu znów poczułam się... młoda. Przede wszystkim dlatego, że w Niemczech wśród młodych ludzi nie ma takiej jak w Polsce rywalizacji o to, kto znajdzie lepszą pracę, szybciej zrobi karierę, czy wcześniej kupi laptopa. Trudno się dziwić - to społeczeństwo jest po prostu bardzo bogate. Nikogo nie wzruszały tu moje opowieści, że już na III roku pracowałam w takiej a takiej firmie, nikt nie chciał uwierzyć, że u nas raczej nie spotyka się studentów w wieku lat trzydziestu (rzecz normalna we Freiburgu), jest za to wielu ludzi, którzy w tym wieku zakładają rodziny (rzecz nienormalna we Freiburgu). Już pierwszego dnia zaszokowałam mieszkańców mojego pięt-



Najważniejsze: wiedzieć gdzie szukać informacji. Przedruk z folderu „Geschichte mit Zukunft“ wyd. Albert-Ludwigs-Universität Freiburg

ra z akademika, zakładając na zajęcia dość elegancki kostium. Najczęściej pytano mnie, czy coś się stało (chyba nikt nie umarł)? Tu studenci noszą po prostu dżinsy, jeżdżą na rolkach i raczej nie chcą być dorośli. Wiele czasu spędzają w grupach - w akademiku często śniadanie się całym piętrem, razem idzie do kina, czy po prostu plotkuje na balkonie (domy studentki w Niemczech to osobny temat, dość, że znów nikt nie chciał uwierzyć w moje opowieści o pokojach czteroosobowych, czy o paniach w portierni, którym goście muszą zostawiać legitymacje). Dzięki temu, że miałam tu stypendium, mogłam korzystać ze wszystkich niemal atrakcji i uroków: zwiedziłam cały Schwarzwald - góry, wodospady nad Renem, skanseny z typowymi domkami badeńskimi, parę razy wyskoczyłam do Francji i nad Jezioro Bodeńskie, wybrałam się do Berlina, Hanoweru, Getyngi i Konstancji. Było dla mnie jasne, że taka sytuacja może się więcej nie powtórzyć (GFPS jest najlepszą Fundacją na świecie, gdyż oprócz celów naukowych bardzo dba o rozrywkę i integrację), dlatego starałam się niczego nie przegapić. Ku swojemu zdziwieniu dałam się parę razy zaciągnąć Jörgowi i Stefanowi na mecze piłki nożnej, jazdę na karuzeli, nie odmówiłam podróży na motorze do Lörrach (widoki były przednie). Zrozumiałam tu banalną rzecz: że bardzo ważna jest równowaga. I że życie nic samo nie daje, trzeba wszystko zabrać samemu, czasem siłą...

Sporym zaskoczeniem był dla mnie fakt, że tubylcy posługują się tu językiem, który wprawdzie przypomina wyuczony przeze mnie w szkole niemiecki, ale w stopniu umiarkowanym. Dopiero później dowiedziałam się, że to po prostu miejscowy dialekt, którego często nie rozumieją także Niemcy z innych regionów... Nie pozostało mi nic innego, jak się go po prostu nauczyć... i polubić.

Shok kulturowy w tramwaju

Pobyt we Freiburgu to na pewno jeden z najpiękniejszych okresów w moim życiu. Równocześnie jednak bardzo często czułam się samotna, tęskniłam do rodziny i przyjaciół, nie radziłam sobie z językiem. Niemcy są inni - tę prostą prawdę trzeba po prostu zaakceptować. Są miłsi niż Polacy - ale tylko do pewnego momentu. Polska spontaniczność, gotowość do całkowitych poświęceń, jest im obca. Rzadko bywają nieodpowiedzialni, dbają o porządek, potrafią zanużyć opowieściami o praktycznym ekspresie do kawy, a w muzeum pytają przede wszystkim o to, ile czasu trwać będzie oficjalne zwiedzanie z przewodnikiem. Nie jest jednak prawdą, że nie lubią Polski i Polaków. Wielu moich kolegów dobrowolnie czytało naszą literaturę - w oryginale - zabiegało u mnie o lekcje polskiego, a w pierwszy wolny weekend uciekało na Mazury czy do Krakowa. Zaobserwowałam, że wśród młodego pokolenia funk-

cjonuje mit Wschodu - jako regionu, którego nie zniszczył jeszcze brutalny kapitalizm czy konsumpcjonizm. Szczerze mówiąc, wielu tych fascynatów było rozczarowanych, że korzystam z laptopa i komórki, przedkładałam modnego fryzjera nad naturalne, długie i niezwiązane włosy (niemiecki stereotyp słowiańskiej urody), i że otwarcie mówię, że w tej chwili praca i nauka jest dla mnie ważniejsza od życia rodzinnego. Uważałam jednak, że nie ma sensu na siłę podtrzymywać mitu - moi niemieccy koledzy muszą „pogodzić” się z tym, że jesteśmy inni niż polscy studenci sprzed dziesięciu lat; nie nosimy rozciągniętych czarnych swetrow, nie czytamy po raz piąty Sartre'a a tudzież „Oblędu” Krzysztonia... a mimo to warto nas poznać. Bardzo zależało mi, by jak najlepiej przedstawić tę nową Polskę - w której żyje, i z którą się utożsamiam.

*
Zupełnie wytracona z rytmu byłam chyba tylko raz. Mianowicie wtedy, kiedy wstałam w tramwaju, by ustąpić miejsca starszemu. Bo kobieta niespodziewanie zaczęła się usprawdliwiać: „Ja mam legitymację dla niepełnosprawnych, ale nie przy sobie... Proszę mi uwierzyć...” Przepraszam, że musiała pani wstać... Podróże kształca.

*GFPS to Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Naukowo-Kulturalne, które od 1983 roku - wspólnie ze swoją organizacją partnerską GFPS e.V w Niemczech - prowadzi wymianę stypendialną. Jest organizacją pozarządową, a jej założycielem był ówczesny student prawa Georg Ziegler, obecnie pracownik Unii Europejskiej w Brukseli.

W 1996 roku GFPS otrzymało nagrodę ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec za szczególne zasługi dla rozwoju stosunków polsko-niemieckich, w 1998 nagrodę Körber-Stiftung „Jugend Oscar”. Do sympatyków GFPS należą m.in. członkowie jej pierwszej komisji kwalifikacyjnej: prof. Władysław Stróżewski, dr Bogdan Baran, a także takie osobistości życia publicznego jak prof. Jacek Woźniakowski, prof. Władysław Bartoszewski czy Hans Meyer, były minister kultury i oświaty w Bawarii.

(Więcej informacji w internecie: www.gfps.org)

Przed akademikiem najpopularniejszy środek lokomocji. Przedruk z folderu „Zusammen leben und lernen” wyd. Studentenwerk Freiburg



Dziad pozował na Petroniusza

O Henryku Sienkiewiczu, ekranizacjach jego powieści, o samych dziełach oraz o słynnym filmie reklamowym znanym jako „ojciec prac” - z Juliuszem Sienkiewiczem, wnukiem wielkiego pisarza rozmawia Aleksandra Polewska.

- 100 lat temu wydano po raz pierwszy „Krzyżaków”, których autorem był pański dziadek. Mniej więcej 60 lat później powieść tę zekranizowano. Czy uważa Pan, że była to udana ekranizacja?

- Ze wszystkich ekranizacji powieści mego dziada ta moim zdaniem była najlepsza. Ford filmując „Krzyżaków” nie koncentrował się na wiernym wykorzystaniu tworzywa literackiego, ale skupił się na wyeksponowaniu tragedii i postaci Juranda ze Spychowa. To było osią akcji, krzywdy Juranda symbolizowały krzywdy całego narodu. Do mnie wizja Forda bardzo przemówiła - zamiast żywej ilustracji powieści - mocne przesłanie autora scenariusza i reżysera.

- A jaki jest Pana stosunek do samej powieści?

- Uważam, że jest to najlepsza książka mego dziada. Gdy pisał „Krzyżaków” miał już za sobą prawie wszystkie historyczne dzieła - bo i Trylogię i „Quo vadis” - i już wyrobione pióro. „Krzyżacy” byli trzecią wielką powieścią historyczną. W niej właśnie dziad odstał od wcześniej praktykowanego schematu przedstawiania bohaterów. Wcześniej charakter tworzonych przez niego postaci można było wyczytać z twarzy, np. u Longinusa. Określone rysy, gesty zdradzały cechy danej osoby. W „Krzyżakach” jest już inaczej. Ot, choćby Zbyszka z Bogdańca poznajemy w trakcie czytania powieści, obserwując jego zachowania i działania. Myślę, że to najbardziej epickie i najpotężniejsze dzieło Henryka Sienkiewicza. Mam jednak do niego pewien żal, że nie zakończył powieści na Bitwie pod Grunwaldem. Była ona tak potężnym akordem, że po niej powinna zapaść kurtyna, książka z pewnością by na tym skorzystała, zwłaszcza, że sama bitwa jest znakomicie opisana. Tymczasem Zbyszko jedzie jeszcze do Malborka i wielka puenta gdzieś po drodze się gubi.

- Lubi Pan Zbyszka z Bogdańca?

- To sympatyczna postać. Dziecko tamtej epoki, typowy rycerz okresu wczesnych Jagiellonów. Trzeba przyznać, iż mój dziad doskonale znał stosunki społeczne w epokach, które opisywał. Jego bohaterowie z różnych powieści rozgrywających się w różnych okresach historycznych są doskonale dopasowani do określonych czasów. O wiele bardziej od Zbyszka ujmuje mnie jednak Jurand, postać wspaniała, tragiczna, zmieniająca się od krwawego mściciela po człowieka bardzo uduchowionego. To postać misternie stworzona.

- Czy to znaczy, że Jurand jest pańskim ulubieńcem?

- Nie całkiem. Jestem zakochany w bohaterze Trylogii - Kmicicu. On jawi mi się jako esencja Polaka, może nie najbardziej pozytywna, ale nasza. Poza tym do Trylogii jestem najbardziej przywiązany. Jej fragmenty czytano mi w domu, gdy byłem małym chłopcem, gdy nauczyłem się czytać była jedną z moich pierwszych lektur. Mam do niej sentyment.

- Trylogię także sfilmowano...

- Filmowe „Ogniem i mieczem” jest pocięte jak na sieczkarni. Hoffman w poprzednich ekranizacjach potrafił budować napięcie i wzruszenie, które obecne jest w powieści poprzez spiętrzenie i późniejsze wyciszenie dramatu. W filmie wszystko się kręci jak w młynie. Nawet śmierć Podbipięty nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia. Podczas gdy w „Potopie” tego samego przecież reżysera - scena, w czasie której Lauda wraca i odczytywany jest list królewski - wywarła na mnie wrażenie kolosalne. Tamte filmy były lepsze. Teraz Hoffman postawił na nowoczesność kina i nie najlepiej na tym wyszedł.

- Po realizacji „Ogniem i mieczem” przyszła kolej na „Quo vadis”, rozumie Pan, że wybierze się Pan do kina na ten film?

- Oczywiście.

- Linda - Petroniuszem. To dobra czy zła wróżba dla filmu?

- Bogusław Linda jest dobrym aktorem i może sobie z tym poradzić, ale widzom kojarzy się z silnymi osobowościami, a Petroniusz nie był człowiekiem mocnym. Linda utrwalił się jako twardziel - a tu nagle wyrafinowany arbiter elegantiarum... Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł, ale zobaczymy. Trudno przecież mówić o czyjejś roli, dopóki się jej nie widziało, prawda?

- A co z rolami, które już zostały zagrane? Zwłaszcza ostatnio? Mam oczywiście na myśli sienkiewiczowskie ekranizacje...

- W „Ogniem i mieczem”, zupełnym nieporozumieniem był Zamachowski w roli Wołodyjowskiego. Całkowicie położył tę rolę. Pani Scorupco - równie piękna co nieutalentowana... Ale prawdę mówiąc kobiety u Sienkiewicza to postacie papierowe, które czekają tylko na to, by je zdobyć. (Może z wyjątkiem Baśki Wołodyjowskiej i Jagienki). Dziad nie czuł psychiki kobiet. Więc właściwie sama uroda aktorki jest wystarczającym argumentem do udziału w ekranizacji powieści Sienkiewicza. Myślę natomiast, że wyrządzono krzywdę Malgorzacie Braunek, obsadzając ją w roli Oleńki. Pannę Billewiczównę trudno było zagrać, to majestatyczna postać, bohaterska dziewczyna, a pani Braunek wyglądała na trochę przestraszoną.

- Powieść „Quo vadis” nie znalazła się w kanonie szkolnych lektur. To chyba strata dla młodych ludzi, prawda?

- Trzeba mieć żal, myślę, że „Quo vadis” powinno znaleźć się wśród szkolnych lektur. To znakomita powieść, która w głównej mierze przyczyniła się do przyznania mojemu dziadowi Nagrody Nobla. Co prawda, nie tylko za nią dziad ją otrzymał, ale na pewno to właśnie ona zwróciła uwagę Akademii. Wydaje mi się, że dziad chciał napisać epopeję chrześcijaństwa a napisał wspaniałą fresk starożytnego, pogańskiego Rzymu. Sądzę, że bliżej było mu do Petroniusza niż do Pawła z Tarsu.

- Czy pamięta Pan swego dziada?

- Nie. Urodziłem się 16 lat po jego śmierci. Dziad nie dożył nawet ślubu mego ojca. Nie znała go także moja matka. Raz widziała go w teatrze z synem - a jej przyszłym mężem. Ojciec niechętnie opowiadał o dziadku, nie dawał wciągać się we wspomnienia. Myślę, że cierpiał na kompleks wielkiego ojca. Był synem słynnego pisarza, otwierały się przed nim wszystkie drzwi, mógł zrobić każdą karierę, i to w dodatku wszędzie. Ale on nie chciał korzystać z możliwości, które stworzyły mu zasługi ojca, a nie zasługi jego własne. Ojciec był człowiekiem wyjątkowo zdolnym, wyjątkowo wykształconym, znał kilkanaście języków, był wielkim znawcą historii, literatury i sztuki. Nie było dziedzin dla niego obcej. Studiował i uczył się właściwie przez całe życie, ale przez kompleks wielkiego ojca nigdy tego wszystkiego nie spożytkował.

- Czy mimo tego, iż nie znał Pan swego dziadka, i że pański ojciec nie chciał o nim opowiadać, było coś jeszcze - prócz ogromnego talentu pisarskiego - co podziwiał Pan u Henryka Sienkiewicza?

- Dziad imponował mi swym wielkim patriotyzmem. Patriotyzmem, który był nie tylko deklarowany, ale przede wszystkim realizowany. Ponadto bardzo wiele robił dla ludzi: dla krewnych, znajomych, przypadkowych znajomych. Był też bardzo delikatny w niesieniu tej pomocy, nigdy się z tym nie afiszował. Jeśli kłamał, to tylko w takich sytuacjach, w których chciał ukryć to, że komuś pomógł. Ale dziad był też snobem, trochę pozował na Petroniusza. Na pewno było w tym trochę pozy. Być może czuł jakieś kłębienie się w nim namietności, ale ukrywał to nawet przed samym sobą. Nie wierzę, żeby człowiek o takim temperamencie twórczym nie miał jakichś szalonych myśli.

- Henryk Sienkiewicz w reklamie przszku do prania... (Ojciec prac!?) Co Pan na to?

- Bardzo mi się to podobało! Świetne! To był znakomity pomysł i szkoda, że ta reklama nie jest już emitowana przez telewizję. Tak samo - „Rycerze trzej” piosenka kabaretu „Elita” i podobne klejnociki.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

ALEKSANDRA POLEWSKA

Bohaterowie powieści w świetle faktów historycznych

Fragmenty książki Marceliego Kosmana „*Quo vadis - prawda i legenda*”, G&P Oficyna Wydawnicza Poznań



Kolejny prezent przygotował prof. Marcelego Kosman, historyk UAM, dla miłośników Sienkiewicza; tym razem zamilowany sienkiewiczolog zmierzył się z prawdą i legendą w „*Quo vadis*”. Ciekawa, wspaniale ilustrowana książka z serii „*Fakty i Mity*” Wydawnictwa G&P poprzedza oczekiwaną ekranizację powieści w reż. Jerzego Kawalerowicza, choć zawiera już zdjęcia z filmu. 8 listopada w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu odbyła się promocja książki profesora Kosmana. Zamieszczamy fragmenty rozdziału „*Blazen czy potwór, czyli historia Nerona*”.

Powieściopisarz wyraźnie obdarzał cesarza niechęcią i pogardą. Ten jego stosunek nie wynikał z subiektywnego i bezpodstawnego nastawienia, ale przeciwnie, stanowił efekt studiów nad epoką, opartych na rzetelnej analizie źródeł antycznych oraz na bogatej nowożytnej literaturze przedmiotu. Nie musiał fantazjować, tworzyć fikcyjnych faktów, bowiem znajdował je w historii I wieku n.e., kiedy imperium władła dynastia julijsko-klaudyjska. Warto jednak zauważyć, że kiedy miał do wyboru dwa przekazy dotyczące tej samej sprawy, nie przeprowadzał analizy źródłowej, lecz korzystając ze swych praw literata wybierał ten, który odpowiadał przyjętej koncepcji. Czynił to zresztą bez specjalnej trudności, ponieważ zapisy historyczne były zdecydowanie jednoznaczne wobec Nerona (z takimi wyjątkami jak panegyryk Seneki, napisany jednak u progu panowania tyra). Należy sądzić, że wychodził też poza źródła pisane, biorąc pod uwagę również numizmaty - podobizny na monetach stanowiły bowiem uzupełnienie opisów Swetoniusza.

Zdegenerowanego władcę ukazał w otoczeniu pochlebców, między którymi czołowe miejsce zajmował zawsze zdolny do nikczemności człowiek, prawdziwy szatan - Tygellin. Nic dziwnego, że odczuwał on kompleks niższości wobec inteligentnego Petroniusza, którego serdecznie nienawidził. Ten ostatni zaś potrafił jednak zachować zawsze zimną krew, błysnąć refleksem i wybrnąć z najtrudniejszej sytuacji, znał bowiem słabe punkty szalonego władcy, zwłaszcza jego wysokie mniemanie o własnych uzdolnieniach artystycznych. Z góry przewidując jego reakcje, potrafił odpowiednio wyreżyserować odebranie Ligii z domu Aulusa, a znacznie później, kiedy po pożarze Rzymu cesarz wracał do stolicy, zniewieściał z pozoru patrycjusz wykażal stanowczość i za pomocą fortelu uspokoił groźne nastroje tłumów. (...)

Autor *Quo vadis* miał okazję do przemyśleń nad tyranią, zarówno tą antyczną, jak też nowożytną. Niewykluczone, że wystrzone jej opisy powstawały pod wpływem obserwacji życia pod zaborem rosyjskim, gdzie spotykał na każdym kroku bezprawie urzędników carskich, ich rozpasanie, zuchwałość w obliczu bezkarności. Pisał o starożytnym Rzymie, chociaż wnioski z jego rozważań miały charakter znacznie szerszy. Neron, jak każdy tyran, z biegiem lat w coraz większym stopniu tracił poczucie rzeczywistości i ulegał demoralizacji, stając się w rzeczywistości zakładnikiem w rękach zauszników.

Kiedy w ostatnim roku życia upojony entuzjastycznym przyjęciem w Grecji wracał do stolicy, przewróciło mu się do końca w szalonej głowie pod wpływem owacji sprawianych mu na każdym kroku przez „wiernych” pretorian i prymitywnych, zdemoralizowanych brakiem pracy mas ludności (dawniejsi autorzy pisali po prostu: motłochu), którym wystarczyły darmowe przydziały żywności oraz niewymyślne igrzyska. Wierzył w bezgraniczne przywiązanie z ich strony, kiedy słyszał nieustannie okrzyki na cześć zwycięzcy i w swoje sukcesy sam wierzył. Spoglądał na masy wieńców, jakimi była ozdobiona jego sypialnia. Nie zdawał sobie sprawy, że u podstaw takiej reakcji leżały hojne dary (niechby ich zaniechano!), z czym w parze szło wysychanie zasobnego niegdyś skarbu. (...)

W przypadku Nerona - co artysta odmalował z całą wyrazistością - ujawniły się w pełni wszystkie negatywne cechy Nerona, od blazenady po zwykłe tchórzostwo. Toteż zausznicy opuścili go, zanim jeszcze zbuntowani wodzowie przekroczyli Alpy. Nikt nie miał powodów, by trwać przy władcy, który bez skrępowań wydawał bez powodu wyroki śmierci na osoby najbardziej dla państwa zasłużone. Wielu dostojników - zgodnie z prawem kompensacji - mogło spokojnie teraz odetchnąć po tylu latach trwogi i niepewności, kiedy porządni ludzie byli zmuszani do nikczemności, byle tylko ocalić własne głowy. Przypomnijmy scenę z powieści, kiedy autor wspomina krytyczny moment z życia przyszłego cesarza Wespazjana: usnął on po prostu podczas „artystycznych występów” cyrkowca na tronie, więc ów poczuł się obrażony i chciał polecić znakomitemu wodzowi, by

odebrał sobie życie. Ocalił go za pomocą dowcipnego wyjaśnienia ocywicie Petroniusz.

Skoro tyle złego powiedziano o Neronie przed Sienkiewiczem i w jego czasach, zapytajmy, czy ten zdecydowanie negatywny obraz, którego Sienkiewicz nie tuszuje, odpowiada dzisiejszemu stanowi wiedzy. Otóż obecnie historycy z pomocą filologów i archeologów uzyskali nowe źródła pochodzące zarówno z obszaru Italii, jak też - i w pierwszym rzędzie - z prowincji rozległego imperium. Potwierdza się przypuszczenie, że Sienkiewicz wybrał okres rządów Nerona najbardziej dla niego niekorzystny, zwłaszcza w zestawieniu z pierwszymy pięcioleciem, ocenianym dodatnio z punktu widzenia wszystkich warstw ludności, głównie na prowincji. Sam młodzieńki władca zapisał się pozytywnie, nawet jeśli tylko firmował decyzje podejmowane przez swych zaufanych współpracowników. Byli to bowiem ludzie odpowiedzialni i do rządzenia przygotowani. Gospodarka i handel kwitły, w administracji prowincjonalnej zajmowały stanowiska osoby zdolne i znane z prawości, nie zaś pospolici, pozbawieni skrupułów zdiercy. Ustawodawstwo z owego okresu porządkowało kompetencje urzędników, broniło ludność przed wyzyskiem fiskalnym poprzez ujednolicenie i zmniejszenie podatków, z których część została

zniesiona. To samo dotyczyło opłat celnych. Nijeden urzędnik został skazany wyrokiem sądowym. (...)

Specjalnie skorzystała na łaskawości zakochanego w niej Nerona Grecja. W sumie zaś wdzięcznie go wspominała ludność wszystkich prowincji, stanowiąca przecież większość mieszkańców Imperium Romanum. Niewiele ich obchodziły dramaty wąskiej grupy nobiliów nad Tybrem. Cesarz był też łaskawy dla najniższych warstw w samej stolicy, które otrzymywały przydziały zboża, mięsa, oliwy czy wina, a niekiedy również datki pieniężne. Szkoda - zauważają badacze - że zamiast utrwalania próżniaczego trybu życia nie zadbały władze o stworzenie miejsc pracy i zmniejszenie do niej zwłaszcza największych obiboków. Rozrywki typu widowisk czy igrzysk zostały rozwinięte na znacznie szerszą niż przedtem skalę. Skoro zaś mówimy o zadowolonych i o sfrustrowanych, wypadnie zauważyć, że warstwę nobiliów tworzyło kilka tysięcy rodzin, sama zaś stolica liczyła milion i ćwierć mieszkańców, Italia zaś 7,5 miliona, a we

wszystkich prowincjach żyło kilkadziesiąt milionów. Tak więc uwaga historyków z Tacytem i Swetoniuszem na czele skupiła się na losach elity władzy, co jednak nie powinno przysłańcać całości. Zresztą Sienkiewicz świadomie ograniczył akcję powieści do samej stolicy oraz - incydentalnie - jej najbliższego sąsiedztwa, nawet i stamtąd przesyłając wiadomości jedynie drogą korespondencyjną (Petroniusz do Winicjusza, podobnie jak ten listownie powiadamia wuja o swym pobycie na Sycylii).

Zainteresowania artystyczne Nerona nie zawsze miały jednak wymiar tak karykaturalny, jak to obserwujemy na kartach powieści. (...) Obraz sienkiewiczowski krzywdzi też Nerona, kiedy odmawia mu zaangażowania w sprawy państwa. Tymczasem cesarz nie wdawał się w awantury polityczne, unikał ryzykownych konfliktów, przedkładał pokój nad wojnę. Myślał o opanowaniu odległych stron świata, kiedy kierował wyprawę (niekoniecznie w pełni militarne) na północ - ku Bałtykowi, w stronę Morza Kaspijskiego - na wschód oraz na południe - w nieznanne, aż po źródła Nilu. O czwarty kierunek - na zachód - Rzymianie pozostawali spokojni: w ich mniemaniu wybrzeża Oceanu Atlantyckiego znamionowały kres świata. Trochę w tym wszystkim było fantazji i rzymskiej dumy, zresztą nie tylko Neron chciał jako władca imperium zostać panem całej ziemi.

A zatem przedstawmy wreszcie Nerona we właściwych wymiarach. Historycy twierdzą, że liczba jego śmiertelnych ofiar spośród arystokracji objęta około stu osób lub tylko nieco więcej. Mitem więc - a jego twórcami są dziejopisowie rzymscy - była wizja Rzymu, w której nikt nie był pewien

Dokończenie na str. 28

Cudne manowce studenckiej jesieni

Czy współczesny student ma czas na poezję? Nie jest to bynajmniej pytanie retoryczne, choć jeszcze na początku października odpowiedź na nie wydawała mi się oczywista: „W żadnym wypadku!” Bo kto ze studenckiej braci czyta albo pisze wiersze? Przecież nie ten, kto pracuje na pełnym etacie, żeby zarobić na utrzymanie, ani też ten, kto łączy dwa kierunki studiów, ani ten, kto zarywa noce, żeby przygotować się do kolokwium i zdobyć na koniec roku średnią ocen 5,0 a wraz z nią upragnione stypendium naukowe, ani też ten, kto oprócz nauki prowadzi ofiarnie działalność społeczną bądź charytatywną. Dzisiaj nikt nie czyta w tramwajach tomików poezji, w pubach nie dyskutuje się o najnowszych publikacjach i mało kogo obchodzi czym jest owo „To” Czesława Miłosza. Sama ze wstydem muszę przyznać, że na mojej półce Herbert, Leśmian i Poświatowska śpią pod warstewką kurzu.

Mimo tego z radością stwierdzam, że w poznańskich studentach tkwi nie tylko ogromna potrzeba poezji, ale są w nich również wielkie pokłady tego cennego mineralu o nazwie „poetyckość”, który można poddawać wielorakiej obróbce. Dowiodło tego Niezależne Zrzeszenie Studentów, które wraz z Centrum Kultury „Zamek” i klubem „Blue Note” zorganizowało w dniach 23-25 października br. imprezę kulturalną pt. „Studencka jesień”. Pomysłodawcy postanowili udowodnić, że „wszystko jest poezją”. Dlatego przez trzy kolejne wieczory pomagali młodym ludziom - na co dzień zapędzonym i trochę zagubionym w wirze świata - zaprezentować wrażliwszą, poetycką część ich osobowości. NZS postanowił pokazać nam wszystkim, że nie jesteśmy wyłącznie hałaśliwą grupą spod znaku piwa i głośnej muzyki, że odróżniamy się od nastolatków, którzy przebojem wkroczyli do tzw. klubów studenckich i rozgościli się w nich na dobre. Do udziału w „Studenckiej jesieni” zaproszono każdego, kto wyczuwa poezję w otaczającej rzeczywistości. Rozpiętość imprez była znaczna: teatr, piosenka poetycka, fotografia, wiersze, wieczór wspomnień - tym łatwiej można było znaleźć kategorię sobie najbliższą. Toteż chętnych nie brakowało: na konkurs fotograficzny napłynęło tyle prac, że eksponowanie wszystkich okazało się niemożliwe, przeglądy teatrów przeciągnęły się do późnej nocy, zaś do konkursu zespołów poezji śpiewanej stanęło aż dwunastu wykonawców. Nie mówiąc już o studentach, którzy zadowolili się wyłącznie rolą odbiorców. Gościnne sale okazały się zbyt ciasne, by pomieścić wszystkich spragnionych strawy duchowej, a było tak nie tylko na koncercie niekwestionowanej gwiazdy „Studenckiej

jesieni” - czyli zespołu „Stare Dobre Małżeństwo”, lecz również w trakcie dwóch pozostałych wieczorów. Miejsce siedzących (również na podłodze) i stojących ledwie wystarczało.

Co zadecydowało o tak entuzjastycznym przyjęciu inicjatywy NZS-u? Może fakt, że było to przedsięwzięcie oryginalne, jakiego brakowało dotychczas w naszym mieście? Może to, że wszyscy potrzebujemy antidotum na bolesny materializm życia? A może po prostu ogromny sentyment, jakim otaczaliśmy swego czasu poezję Edwarda Stachury i zespół „Stare Dobre Małżeństwo”? Organizatorzy spotkali się z zarzutem, że opieranie pomysłu imprezy na legendzie Stachury traci nieco mąską, że jego wiersze były modne 10 lat temu, a dziś znalazłoby się co najmniej kilku młodych twórców, piszących bardziej „współcześnie”. Są to fakty niezaprzeczalne, ale ważniejsze jest to, że niemal każdy z uczestników „Studenckiej jesieni” kiedyś czytał Stachurę i słuchał „SDM-u”.

Stypendia dla śpiewających poetów

JM Rektor prof. Stefan Jurga ustanowił specjalne 3-miesięczne stypendia dla studentów UAM, którzy komponują piosenki poetyckie i dla studentów śpiewających poezję. Zainteresowani proszeni są o zgłoszenie w sekretariacie Rektora, Coll. Minus, UAM, ul. Wieniawskiego 1 do 30 grudnia 2000 r. Stypendyści zostaną wybrani w drodze konkursu, rozstrzygnięcie nastąpi 15 stycznia 2001 r.

I ta twórczość jest im nadal bliska. Wystarczyło posłuchać, jak po kilku pierwszych słowach piosenek zaintonowanych przez Krzysztofa Myszkowskiego cała sala podejmowała wspólny śpiew. Piosenki „Starego Dobrego Małżeństwa” nadal są dla dzisiejszych studentów manifestami, bo chcemy wierzyć, że „*Nie rozdziobią nas kruki ni wrony, ani nic! Nie rozszarpią na sztuki poezji wściekle kły!*”, że „*Jeszcze zdążymy w dżungli ludzkości siebie odnaleźć, (...) Zbiegną się wreszcie tory sieroce naszych dwu planet, cudnie spokrewnią się ciała nam.*”, że „*Nie jest za późno!*”. Poezja Stachury śpiewana przez „SDM” pozwala przemyśleć problemy bardzo osobiste a jednak uniwersalne. Miłość, tęsknota, przyjaźń, przemijanie, przeplatają się w kolejnych wierszach-piosenkach, a młodzi ludzie śpiewają wraz z artystą, nie wstydząc się głośno poruszać tematów na co dzień przemilczanych. Chyba właśnie dlatego aż trzykrotnie „Stare Dobre Małżeństwo” było wywoływane na bis, a okłaski po każdej piosence nie cichły przez dłuższy czas.

Przygotowaniem do poetyckiego przeżywania „Studenckiej jesieni” miał być ot-

wierający ją wieczór literacko-muzyczny „Na Stedowym szlaku”. Zaproszeni goście, przyjaciele i znajomi Edwarda Stachury snuli wspomnienia, ilustrowane bogato piosenkami zespołu „Sekret Franciszka” oraz utworami Steda, recytowanymi przez młodzież z „Klubu Recytatora” przy CK „Zamek”. To przemieszanie form i wyraźny natłok występujących osób, nie pozwoliły na stworzenie nastroju bliskości, nieodzownego na tego typu spotkaniach (choć kawa i ciastka wyraźnie sprzyjały zamierzeniom organizatorów). Mimo tego dla wielbicieli poezji Stachury możliwość wysłuchania opowieści Witolda Różańskiego czy Jerzego Szatkowskiego sama w sobie była rarytasem. Nie można również odmówić organizatorom zaangażowania - starali się jak najbardziej uatrakcyjnić spotkanie, a przecież zawsze najtrudniej jest zacząć.

Najciekawsze być może tego wieczoru były fragmenty listów Andrzeja Babińskiego, poety i wielkiego przyjaciela Edwarda Stachury. W nich można znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego Stachura jest nadal popularny. Zdaniem Babińskiego był on wielopostaciowy. W jego postaci w mniejszym lub większym stopniu odnajdujemy nas samych, widzimy takie same lęki i zachwyty, świeże pomimo upływu czasu. Miał w sobie awanturniczą pasję i umiał, wedle słów jego przyjaciela Leszka Rojka, „pokazać, że życie nie jest piekłem”. Sted widział poezję w prozie codzienności. W poemacie „Przystępuję do ciebie” jest następujący fragment: „*Przystępuję do ciebie - możesz być, nocy, możesz być/bo chciałbym jeszcze rzecz bardzo do samego rana/napisać/do śniadania żebym je zrobił/do herbaty jako napój/a do chleba margaryna/a może być ser, może być*”. Zwykle a piękne, prawda? Od czasu do czasu potrzebujemy metafor w życiu codziennym, i każdy by pragnął spełnienia Stedowych życzeń: „*wszystkiego dobrego: zdrowia, szczęścia, chleba i wina ile tylko pragniesz*”.

Dwa kolejne wieczory „Studenckiej jesieni” zostały zdominowane przez młodych wykonawców - w większości studentów, którzy prezentowali swoje talenty aktorskie i wokalne. Poziom przedstawień pokazanych na Scenie Prezentacji Młodych był oczywiście bardzo różny, ale niektóre z nich (jak choćby „Audiencja” Bogusława Szafera w wykonaniu Teatru „24” z Kalisza) zaskoczyły profesjonalizmem wykonania. Miernikiem sztuki był entuzjazm publiczności, która bardzo żywo reagowała na słowa padające ze sceny. Jeszcze lepszą atmosferę udało się stworzyć drugiego dnia festiwalu, podczas przeglądu piosenki poetyckiej „Noc z poezją i balladą”. Przyczynił się do tego niewątpliwie Mariusz Kwaśniewski z Radia „Merkury”, prowadzący spotkanie w kon-

Jeśli nie aplikacja, to co?

W dniach 24-26 X 2000 r. na Wydziale Prawa i Administracji UAM odbywały się - już po raz czwarty - Dni Edukacji Prawniczej. Tematem tegorocznej imprezy były nowoczesne zawody prawnicze.

wencji zabawy i radosnej rywalizacji, charakteryzującej agony poetyckie już od starożytności. Podczas trwających pięć godzin zmagani poetyckich zaprezentowało się dwunastu wykonawców - solistów i zespołów. Znaleźli się wśród nich debiutanci, których przyjęto ciepło. Owacyjnie wręcz zostali powitani utytułowani już artyści - Ada Mańczak, Piotr Pawlicki, zespół „Mitrandir”, którzy mogą poszczycić się nagrodami rozmaitych przeglądów i festiwali piosenki poetyckiej. Nie zawiedli nas także tym razem jury, któremu przewodniczył Adam Ziemiannin, przyznało dwie równorzędne nagrody właśnie Adzie Mańczak i „Mitrandirowi” (choć „Protest song” wyśpiewany przez „Mitrandir” a wymierzony w pleć nadobną mógł się nie podobać żeńskiej części publiczności, cóż - w jury przeważali mężczyźni...). Trzeba jednak uczciwie przyznać, że oba występy były brawurowe.

Prawdziwym objawieniem wieczoru był natomiast sformowany na oczekaniu duet parodystów „Świat Młodych”, który swoje uczestnictwo w konkursie zgłosił już po rozpoczęciu przeglądu. Tobiasz Staniszewski i Jacek Podgórski, którzy własny program przygotowali ad hoc (ponoć tekst jednej ze śpiewanych przez nich piosenek powstał w „Blue Note” tuż przed występem), podbili serca publiczności i otrzymali od niej gromkie brawa. Wywoływani po raz kolejny na bis, poprosili, żeby dla własnego dobra widzowie zaniechali oklasków, bo oni mogą występować w nieskończoność. Myślę, że nikt by nie protestował przeciw dłuższemu występom „Świata Młodych”, gdyby nie zbliżająca się północ. Jury uhonorowało ten niekonwencjonalny duet wyróżnieniem specjalnym.

„Studencka jesień” okazała się sukcesem. Niezależne Zrzeszenie Studentów, które podjęło się zorganizowania imprezy, poświęconej pozornie mało nośnemu tematowi, poezji wśród studentów należy się uznanie. Trzy festiwalowe dni udowodniły jednak, że choć na co dzień ścigamy się z życiem, jesteśmy jednak spragnieni słuchania poezji, rozmawiania o niej i tworzenia jej. Wiersze Edwarda Stachury i Andrzeja Ziemiannina (który czytał swoje utwory w przerwie występu „Starego Dobrego Małżeństwa”) budziły w słuchaczach żywe reakcje. Przeglądy teatrów amatorskich i piosenki poetyckiej zgromadziły liczną widownię. Na koncert zespołu „Stare Dobre Małżeństwo” wręcz trudno było się dostać. Każdego wieczoru festiwalowe sale opuszczały uśmiechnięci, rozgadani, zadowoleni młodzi ludzie. Wniosek jest tylko jeden - chapeau bas, NYS-ie! Iczekamy na ciąg dalszy, bo trzeba wykorzystać sukces „Studenckiej jesieni” - przecież „*Od stania w miejscu niejeden już zginął, / Niejeden zginął już kwiat!*”.

MONIKA MIAZEK

Nad organizacją całości czuwała lokalna grupa Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA z prezesem Bartoszem Guzikiem na czele.

„Klasyczne zawody prawnicze to sędzia, adwokat, prokurator, notariusz - przypomina na wszelki wypadek Olga Krajniak, wiceprezes ds. działalności naukowej ELSA Poznań. - Wielu studentów naszego wydziału myśli, że jedyną rzeczą, jaką mogą robić po uzyskaniu dyplomu, to zdawać na którąś z aplikacji, a przecież nie wszyscy mogą pracować w sądach, czy prokuraturze. Nasz cel to prezentacja niektórych nowoczesnych i nieklasycznych zawodów prawniczych. Pojawiły się one w Polsce niedawno, ale mają przyszłość i dają absolwentom prawa zupełnie nowe możliwości”.

Organizatorzy zaprosili do Collegium Iuridicum kilku „śmiazków”, którzy po ukończeniu studiów prawniczych, wbrew tradycji, postanowili wkroczyć na nowe zawodowe łądy. Znaleźli się wśród nich m.in. doradca podatkowy, komornik sądowy oraz prawnik zajmujący się obsługą podmiotów artystycznych. Wszyscy mówili o specyfice zawodów, które wykonują, o ich dobrych i złych stronach, dochodach, które przynosi im wykonywana praca i satysfakcji, jaką z niej czerpią. Dzięki temu studenci mogli bliżej przyjrzeć się wymienionym profesjom, pytać o interesujące ich kwestie, i co najważniejsze - dowiedzieć się, jak w rzeczywistości wyglądają zajęcia, o których mieli niewielkie albo nawet błędne wyobrażenia.

O duże pieniądze przecież chodzi

Wiele emocji wywołało spotkanie z prezesem Wielkopolskiego Stowarzyszenia Pośredników w Obrocie Nieruchomościami. „To przyjemna praca, która przynosi duże pieniądze. A o to przecież chodzi, prawda?” - prezesowi można było tylko przytaknąć. Na spotkaniu nie rozmawiano jednak wyłącznie o zawrotnych sumach, które można zarobić będąc agentem nieruchomości. Prezes powiedział studentom o licencji, którą od 2002 roku trzeba będzie posiadać, by móc prowadzić tę działalność, a także o kursie, który trzeba będzie ukończyć, praktyce i egzaminie, który koniecznie trzeba zaliczyć, by licencję otrzymać. Na spotkaniu poruszono również problem możliwości uzyskania

zatrudnienia po otrzymaniu licencji i warunkach założenia własnego biura nieruchomości.

Prawnik o sporcie

Fakt, że absolwent prawa zostaje dziennikarzem, nikogo już dzisiaj nie zaskakuje, ale kiedy trafia do działu sportowego redakcji, to mamy już do czynienia z prawdziwym ewenementem. Radosław Nawrot, od sześciu lat pracuje jako dziennikarz sportowy wielkopolskiej „Gazety Wyborczej”. Sport zawsze był jego pasją, współpracę z „Gazetą” rozpoczął jeszcze jako student, a fakt, że nie przyjęto go na aplikację sądową, odczytał jako znak od losu. Nigdy nie był przekonany, czy studiuje na właściwym kierunku, ale dziś wyboru nie żałuje. Znajomość prawa przydaje mu się w życiu codziennym. Na spotkaniu przeważały studentki. Pytały o cechy i umiejętności, które dziennikarz powinien posiadać, o sprawy związane z wyborem właściwej redakcji, czy też właściwego działu, o system pracy i zarobki. Redaktor chętnie i wyczerpująco udzielał odpowiedzi, a od czasu do czasu, korzystając z zawodowych doświadczeń, udzielał też studentom drobnych, fachowych rad. Zachęcał do cierpliwości w poszukiwaniu własnej zawodowej ścieżki i wytrwałości w dążeniu do celu. Na koniec życzył studentom trafnych wyborów oraz tego, by przyszła praca przyniosła im tyle szczęścia, ile jemu daje dziennikarstwo.

Strzał w dziesiątkę

Temat tegorocznej edycji Dni Edukacji Prawniczej można uznać za strzał w dziesiątkę. Potwierdzali to zresztą obecni na spotkaniach przyszli prawnicy. Choć faktem jest, że studia prawnicze dają szerokie możliwości wyboru zawodu, nie wielu studentów do końca to sobie uświadamia.

W ciągu trzech październikowych dni poznańscy adepci prawa mogli z bliska przyglądać się kilku nowym specjalnościom. Lista nowoczesnych i nieklasycznych zawodów na tym się jednak nie wyczerpuje. Pozostają jeszcze dyplomaci, nauczyciele akademicy, politycy, agenci ubezpieczeniowi... Warto byłoby o tym pamiętać, organizując kolejne imprezy na mniejszą skalę.

(apo)



Inauguracja Dni Kultury Austriackiej w Bibliotece Uniwersyteckiej



Wystąpienie ambasadora dr. W. Steiningera

10-lecie Ośrodka Kultury Austriackiej

17 listopada rozpoczęły się kolejne Dni Kultury Austriackiej, które tym razem zbiegły się z 10-leciem Ośrodka Kultury Austriackiej przy UAM, kierowanego przez mgr Bernardetę Sturzbecher.

Goście zebrali się w Bibliotece Uniwersyteckiej, honory gospodarza pełnił dyr. Ar-

tur Jazdon. Na inaugurację przybył ambasador Republiki Austrii dr Wolfgang Steininger, dyrektor Austriackiego Instytutu Kultury w Warszawie, attaché kulturalny Andreas Stadler i wicedyrektor Instytutu Ernestine Baig.

Uroczystość otworzył prorektor prof. Przemysław Hauser, wspominając początki Ośrodka, dobre kontakty polsko-austriackie; wyraził przy okazji współczucie dla ofiar kolejki górskiej w Kaprun. Ambasador Steininger podkreślił wielką wartość kultury we współczesnej Europie. Attaché kultural-

ny Andreas Stadler ciepło wyraził się o Ośrodku jako „małej instytucji, w której wiele się dzieje”. Goście wysłuchali wykładu prof. Stefana Kaszyńskiego o historii aforyzmu austriackiego. W holu Biblioteki przygotowano wystawę dokumentującą 10-lecie Ośrodka.

Trwające do 22 listopada imprezy objęły też koncert kameralny, radiowy konkurs wiedzy o Austrii, wystawę austriackiej sztuki współczesnej, wieczór autorski autora książki „Podróż po Galicji” Martina Pollacka i seans filmowy „Die Siebtelbauern” reż. Stefana Ruzowitzy’ego.

(AW)



Jolanta Noskowiak - technik archiwista, przy nowej przeglądarce, umożliwiającej skanowanie - darze Fundacji



Technik archiwista Wiesława Krzysztof przy kamerze do mikrofilmowania, zakupionej wcześniej za środki z KBN

Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej

Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej od lat udziela różnorodnej pomocy finansowej również naszemu Uniwersytetowi.

Wśród zakupów aparatury naukowej trzeba wymienić zwłaszcza spektrometr NMR

400 MHz dla Instytutu Fizyki, od 1997 r. służący poznańskim uczonym do obserwacji procesów fizycznych wewnątrz substancji chemicznych. Ostatnio dzięki środkom Fundacji Biblioteka Uniwersytecka została wyposażona nowoczesne urządzenia do mikrofilmowania zbiorów: wywoływarkę, duplikator do kopiowania mikrofilmów i przeglądarkę wyposażoną w funkcję skanowania.

Fundacja sfinansowała budowę Biblioteki Collegium Polonicum, wsparła również po-

moć stypendialną polskich studentów Viadriny. Przeznaczyła olbrzymi - jeden z największych otrzymanych przez polskich uczonych - grant badawczy na wszechstronną penetrację rezerwatu ochrony ptaków w Słońsku. Jest to obszar ok. 50 tys. hektarów między ujściem Warty i ujściem Postomii do Odry, na którym zatrzymują się ptaki, głównie gęsi, w trakcie przelotów z północnego wschodu. Grant na badanie flory, fauny i wody na tym terenie otrzymali biolodzy z Instytutu Biologii Środowiska UAM.

Dokończenie ze str. 25

swojego losu, i Sienkiewicz prawdopodobnie zdawał sobie z tego sprawę. Oczywiście nadmierna weryfikacja tej antycznej wizji pozostawałaby w sprzeczności z jego koncepcją artystyczną. Zresztą najczęściej ofiary nie były bez winy, a czasami - jak Agrypina - przewyższały Miedzianobrodę w okrucieństwie. Wiele z nich to

uczestnicy spisków, więc nie dziwnego, że cesarz ich usuwał, podobnie jak i matkę, w obawie o własne życie. (...)

Indyferentny moralnie był nie tylko władca, podobnie bowiem można ocenić znaczną część jego ofiar. Spiskowcy bez skrupułów wzajemnie siebie oskarżali, myśląc jedynie o odsunięciu zarzutów od swoich najbliższych. Nierzadko więc ofiary i ich kat byli siebie warcy, tyle że on

skazywał, oni zaś ginęli. Niekiedy odpowiedzialnością za szaleństwo Nerona (też nieco wątpliwe) obarcza się jego złych lub zbyt pobłażliwych doradców. Warto jednak pamiętać, że cesarz sam ich dobierał i usuwał. Reasumując: trudno zdjąć z niego odium winy za niewątpliwe zbrodnie, tyle że trzeba je widzieć w szerszym kontekście i z uwzględnieniem pełnej intryg atmosfery, w której wzrastali tacy ludzie jak on, a wcześniej Kaligula.



Aula koncertowa

● 13 października, gdy równocześnie w Warszawie rozgrywał się XIV Konkurs Chopinowski, na estradzie Auli gościliśmy najlepszego pianistę dwunastej edycji konkursu z 1990 r. - Amerykanina Kevina Kennera, laureata II nagrody (pierwszej nie przyznano). Artysta ma dzisiaj 37 lat i jest doskonale znany w świecie muzycznym, występuje ze znakomitymi orkiestrami i dyrygentami, nagrywa sporo płyt, także z muzyką Chopina, zbiera zachwyty krytyków. Kolejną wizytą w Poznaniu w pełni potwierdził swoją klasę. Z wielkim rozmachem zagrał Koncert a-moll Griega, łamiąc wprawdzie tradycje wykonywania tego utworu, ale przekazał osobistą, bardzo emocjonalną wizję słynnego dzieła. Przepiękne były także bisy: nokturn Des-dur (nawzwyčajny!) i preludium d-moll Chopina oraz „Burza” z cyklu „Lata pielgrzymstwa” Liszta. Amerykański dyrygent polskiego pochodzenia - Piotr Dąbrowski, wyważonym akompaniamentem trafnie odczytał intencje solisty. Wieczór muzyki romantycznej utworzył, dawno u nas nie słyszana, Uwerturą Glinki do opery „Ruslan i Ludmiła”, a zamknął III Symfonią (Organową) Saint-Saensa z udziałem Ireneusza Wyrwy, laureata II Międzynarodowego Konkursu Organowego im. F. Nowowiejskiego w Poznaniu.

● Jak powszechnie wiadomo, fenomenem Poznania są aż trzy renomowane chóry chłopięce. Trochę więc w ich cieniu od pół wieku (!) śpiewają dziewczęce „Skowronki”, zespół założony i 38 lat kierowany przez Mirosławę Wróblewską. Niejednokrotnie także z dużymi laurami i sukcesami w kraju i za granicą. Obecnie chórowi szefuje artystycznie Alicja Szeluga. Pod jej batutą 15 października świętowano złoty jubileusz. Na ciekawie pomyślany koncert z udziałem wielu gości przybyli nie tylko najwierniejsi sympatycy zespołu. Aula była pełna muzyki i radości.

● W poniedziałek, 16 października - kolejne, wielkie święto 80. rocznicy zapoczątkowania w naszym mieście wyższych studiów muzycznych obchodziła Akademia Muzyczna im. Ignacego Jana Paderewskiego. Podobnie jak inaugurację w 1920 r. - również w Auli Uniwersyteckiej urządzono uroczystość jubileuszową, łącząc ją z otwarciem roku akademickiego i nadaniem pierwszego w historii uczelni tytułu doktora honoris causa. Otrzymał go Jan Krenz, wybitny dyrygent i kompozytor, który w latach 50. na estradzie tej Auli stawiał pierwsze kroki kapelmistrzows-

kie, a dzisiaj ma za sobą sukcesy na obu półkulach. Rektorzy wszystkich polskich akademii muzycznych zjechali na tę okazję do Poznania. Omal w komplecie zjawili się też miejscowi rektorzy. Prof. Stefan Jurga wygłosił bardzo piękne słowo o potrzebie kojarzenia nauki i sztuki, dążenia do związku piękna i mądrości, poszukiwania prawdy (w muzyce prawda, w prawdzie muzyka).

Wieczorem dr h.c. Jan Krenz poprowadził koncert orkiestry studenckiej Akademii Muzycznej, prezentując swoje opracowanie Symfonii z obojem solo Antoniego Milwida (z solistką Agnieszką Włodarczyk) i VIII Symfonię Beethovena. Była to znakomita lekcja dla przyszłych instrumentalistów, zakończona długą owacją ich samych i tłumnie zebranej publiczności.

● We wtorek 17 października w Auli znów rozbrzmiały dźwięki „Concerto de Aranjuez” Joaquina Rodriga i wielu innych utworów gitarowych. Ich wykonawcą był Przemysław Hałuszczak z gronem solistów i orkiestrą filharmoniczną pod dyr. Jose Marii Florencio Juniora. Imprezę zorganizowała rozgłośnia Radia 88,4 FM.

● 40. sezon Koncertów Poznańskich (jedynej w Polsce tak systematycznej i konsekwentnej formy upowszechniania muzyki wśród tzw. szerokiej publiczności), rozpoczęli filharmonicy 21 października „wieczorem przebojów”. Koncert fortepianowy b-moll Czajkowskiego, Poemat symfoniczny „Step” Noskowskiego i Bolero Ravela ściągnęły do Auli tłumy. Solista Krzysztof Jabłoński i dyr. Jose Maria Florencio Junior sprawili, iż zarówno słuchacze, którzy zgola na pamięć znają tę muzykę, jak i skonfrontowani z nią po raz pierwszy, mieli satysfakcję. Program komentowała Danuta Węgrzyk.

● Rozszerza się moda na prezentacje muzyki klasycznej nie w jej czystej postaci, tak jak powstała w wyobraźni dawno nieżyjących twórców, lecz na miarę fantazji współczesnych kreatorów kultury i ich mecenasów. Znany nieliczne udane próby tych zabiegów i, niestety, mnóstwo, przede wszystkim artystycznych, nieporozumień. Z obowiązku kronikarskiego odnotowuję w tym miejscu widowisko „Super Mozart 2000”, które pojawiło się w Auli 22 października, a o którym opinie czerpie jedynie z miarodajnych dla mnie krytyk prasowych. Impreza miała ogromną reklamę, zgola dyskotekową oprawę świetlną i komplet widzów, ciekawych zapewne przede wszystkim zobaczenia z bliska znanego aktora (Zbigniewa Zamachowskiego w kostiumie Amadeusza). Stworzyła zarazem kolejną okazję zapytania: czy to jest nasza - melomanów - przyszłość obcowania z muzyką oraz z jej znakomitymi wykonawcami, wśród nich np. z Wojciechem Drabowiczem? Chyba na

szczęście jeszcze nie, lecz warto uświadomić sobie, iż niektórzy posiadacze pieniędzy wyjątkowo chętnie wspierają u nas właśnie taką formę „upowszechniania” sztuki.

● Charlesa Gounoda wiążemy na ogół z autorstwem operowej wersji „Fausta” i pieśni „Ave Maria”. Prof. Stefan Stuligrosz przypomniał, iż ten XIX-wieczny kompozytor francuski pozostawił też spory dorobek w dziedzinie twórczości religijnej. Piątkowy (27 października) koncert chóru i orkiestry filharmonicznej oraz solistów (Benigny Jaskulskiej, Wojciecha Maciejowskiego i Jarosława Bręka), wypełniły dwie msze Gounoda: kameralna „Messe breve” (na chór męski) i „Messe solennelle de Sainte Cecile”. Oba dzieła nie najwyższych lotów artystycznych. Stanowiły głównie ciekawostkę repertuarową i, niestety, niewiele więcej.

● Tydzień później (3 listopada) na filharmonicznym afiszu pojawiły się dwa arcydzieła późnoromantyczne: I Koncert fortepianowy Brahmsa i Symfonia „Patetyczna” Czajkowskiego. Przyciągnęły licznych melomanów, których już dawno nie widzieliśmy na piątkowych koncertach. Dodatkowym magnesem był brazylijski pianista i pedagog światowej rangi - jak go zapowiadano w mediach i rekomendowano w broszurze programowej. Tymczasem Edson Elias mógł jedynie zirytować słuchaczy znających utwór, a tym, którzy słyszeli go po raz pierwszy - stworzyć całkowicie fałszywy obraz kompozycji - bezbarwnej, bezwyrazowej, po prostu nudnej. O rzekomo „fenomenalnej technice” solisty, jak i o jego występie w Poznaniu godzi się zatem co prędzej zapomnieć.

Rodak gościa, dyr. Jose Maria Florencio Junior stanął ze swą orkiestrą przed trudnym zadaniem, by po przerwie poprawić nastrój sali. Można by przyjąć bardzo osobistą i - jak zwykle - emocjonalną interpretację dyrygenta słynnej symfonii, gdyby wszyscy muzycy dołożyli do tego równych starań. W sumie jednakże Czajkowski się obronił i opuściliśmy Aulę z nadzieją na następne, ciekawe spotkania.

● Już nazajutrz (4 listopada) była ku temu okazja. Towarzystwo Przyjaciół Muzykującej Młodzieży „Fermata” pod wodzą Mateusza Sibilskiego, trzeci rok z rzędu urządza koncerty poświęcone pamięci artystów, którzy odeszli. Tegoroczny wieczór „Non omnis moriar” był wielkim przedsięwzięciem organizacyjnym, łączącym cztery poznańskie chóry (Akademicki UAM, „Motet et madrigal” Akademii Muzycznej, Canto Cantare Liceum im. Paderewskiego i „Fermata”) z orkiestrą Akademii Muzycznej we Wrocławiu i dwójką wrocławskich solistów (Anna Wierzbicka - sopran i Bartłomiej Misiuda - baryton). Był też zamierzeniem niezwykle ambitnym artystycz-



„BACH 2000” - wystawę pod tym tytułem oglądać było można w październiku w Bibliotece Uniwersyteckiej. Okazji dostarczyły obchody Międzynarodowego Roku Bacha - w 315. rocznicę urodzin i 250. rocznicę śmierci kompozytora. Ekspozycję przygotowała Czytelnia Niemiecka wraz z Pracownią Muzyczną Biblioteki Uniwersyteckiej.

Fot. Stanisław Ossowski

nie. Wypełnionej po brzegi widowni, głównie młodzieżowej, zaproponowano zaduszki z tak wyrefinowanymi dziełami, jak Symfonia g-moll Mozarta i Requiem Gabriela Faure. Piękna muzyka w oprawie nastrojowego słowa, wykonywana z młodzieńczym zapalem w szlachetnej intencji, trochę wymyka się ocenom. Ufamy, iż M. Sibylski, utalentowany chórmistrz, szykujący się również do dyplomu dyrygenta symfonicznego, za rok przedstawi bardziej przemyślaną i dojrzałą interpretację listopadowego koncertu pamięci.

● Miłośnicy muzyki barokowej, wykonywanej w sposób najbliższy jej twórcom (jest ich w Poznaniu coraz więcej), mieli szczególną ucztę. We wtorek 7 listopada zasłuchali się w bachowskiej Pasji wg św. Jana, zaprezentowanej przez 9-osobową (!) grupę wokalistów. Zespół „Arte dei Suonatori” i jego goście - muzycy z Anglii, Czech, Francji i Niemiec przedstawili to arcydzieło w formie kameralnej. Partię Ewangelisty przepięknie zaśpiewał Bernd Lambauer, dyrygował Martin Gester.

● „Przed Wieniawskim” - tak zatytułował dyr. Jose Maria Florencio Junior proces przygotowywania swej orkiestry do najważniejszego, odbywającego się co pięć lat wydarzenia muzycznego w mieście i jednego z najważniejszych w kraju. Po raz pierwszy w historii Konkursu skrzypcowego, w ciągu sezonu go poprzedzającego, usłyszymy siedem (spośród ośmiu) koncertów, proponowanych do wyboru finalistom turnieju. To przede wszystkim znakomity trening dla muzyków, lecz jednocześnie wciągnięcie słuchaczy w atmosferę imprezy. Dyrekcja Filharmonii w porozumieniu z Towarzystwem im. Wieniawskiego zaprosiła do tego cyklu wybitnych solistów z kraju i z zagranicy. Pierwszy z nich, Francuz Philippe Graffin, legitymujący się bogatym w sukcesy artystyczne życiorysem, sporą wiedzą oraz kulturą muzyczną, niestety, zawiódł oczekiwania. Jego Koncert Dworzaka (10 listopada), daleko odbiegał od pewnych standardów wykonawczych, spodziewanych na Konkursie. Miejmy nadzieję, że następni skrzypkowie popiszą się znacznie lepiej i koncertowanie z nimi da wiele pożytku filharmonikom, a słuchaczom wrażeń.

Podczas omawianego wieczoru wykonano jeszcze Uwerturę Beethovena „Coriolan” i bardzo dawno nie słyszaną u nas V Symfonię Sibeliusa, interesująco zinterpretowaną przez dyr. Florencio i starannie odtworzoną.



Pocztówka z Obrzycka. Reprodukacja olejnego obrazu „Augustusburg”.

Przed wojną mówiono na pałac Augustusburg - od imienia pierwszego właściciela Obrzycka. Ordynacja składała się z kilkunastu wsi, a Raczyńscy zajmowali się przede wszystkim lasami i rolą. Kiedy sprowadzili się tu z Kurlandii, około 1900 roku, majątek był podupadły. Dopiero za ich panowania Obrzycko odzyskało swój blask. Oni świetnie się tu rządzą - podkreśla pani Kazimiera Richert, która w majątku Raczyńskich spędziła całe swe dzieciństwo i młodość.

Okruchy wspomnień

Pani Kazimiera Richert urodziła się w Obrzycku w 1924 roku. Od roku w tamtejszym pałacu pracował jej ojciec - był szoferem. Już jako mała dziewczynka podpatrywała życie obrzyckich arystokratów. Szanowała Raczyńskich i doceniała opiekę, jaką roztaczali nad wszystkimi swoimi pracownikami. Mając 15 lat rozpoczęła pracę jako pokojowa hrabiny Antoniny Raczyńskiej. W „małym pałacu”, w którym obecnie mieści się hotel, a gdzie po śmierci męża zamieszkała hrabina, pani Kazimiera pracowała przez cały okres II wojny światowej.

Dziś, po upływie 55. lat od zakończenia wojny, pani Richert wspomina Raczyńskich jak bohaterów młodości. W jej mieszkaniu we Wronkach, na ścianie wiszą w eleganckich ramach fotografie obrzyckich arystokratów. Hrabina Antonina siedzi w dorożce tuż obok odzianego w liberię ojca pani Kazimieri. Hrabia Zygmunt Raczyński Junior i otaczający go umundurowani leśnicy dostojnie spoglądają w obiektyw starego aparatu, a nam w pokoju wydaje się, że patrzą właśnie na nas...

Raczyńscy są obecni w tym domu nie tylko na fotografiach i we wspomnieniach swej dawnej pracownicy. Od 1983 roku regularnie odwiedzają Polskę i za każdym razem zaglądają także do Wronek. - U Raczyń-

skich było nam bardzo dobrze - zapewnia już na wstępie pani Richert. - Bardzo dobrze. Na ławie, wśród porcelanowych filiżanek i talerzyków z lukrowanym sernikiem, leżą rozrzucone przedwojenne zdjęcia. - Wiele z tych fotografii należało do Raczyńskich, ale hrabia Józef przywiózł je któregoś razu do Wronek i powiedział, że w Polsce jest ich miejsce... Stare, brązowe fotografie lekko szeleszczą, gdy się ich dotyka. Na jednej twarz Hrabiny zastygła w półuśmiechu, na innej kondukt pogrzebowy Ordynata Raczyńskiego sunie w skupieniu przez most. Każde ze zdjęć przywołuje inne wspomnienie. Oto kilka spośród tych, które najtrwalej zapisały się w pamięci pani Kazimieri...

Ordynat i plamy na obrusie

Hrabia Zygmunt Raczyński - III ordynat na Obrzycku, był spadkobiercą fortuny Atanazego Raczyńskiego. Był człowiekiem spokojnym i cichym, który prawdę mówiąc żył w cieniu swojej żony Antoniny - najbardziej wyrazistej osobowości Obrzycka. Hrabia pasjonował się lasami, napisał o nich kilka książek, ale, niestety, żadna chyba nie przetrwała wojny. Mimo że był członkiem Kościoła Ewangelickiego ufundował dla kościoła katolickiego w Obrzycku - dzwon. Dzięki jego hojności ten kościół również rozbudowano.

Raczyńscy z Obrzycka (2)

Serce ordynacji

Zygmunt Raczyński mimo swego spokoju i cichości obdarzony był wspaniałym poczuciem humoru. Jego żona nie znosiła niechlujstwa przy stole. Kiedy spożywało się posiłek w jej obecności, nie wolno było nigdzie nabrudzić. Ale akurat ordynat miał z tym kłopoty. Więc, kiedy coś upadło mu obok nakrycia, czy wylał na obrus odrobinę sosu, starał się to ukryć przykrywając płamę talerzykiem lub filiżanką. Lecz kiedy przy tym samym posiłku sytuacja się powtórzyła i hrabina zaczęła się denerwować, hrabia Zygmunt wstał, brał butelkę z winem i rozlewał je po całym obrusie. Następnie siadał spokojnie i stwierdzał, że skoro już i tak jest brudno, to z pewnością nic się nie stanie, jeśli coś jeszcze upadnie mu na serwetę.

Antonina - serce ordynacji

Jak już wspomniałam, ordynat żył jakby w cieniu swej żony.

Antonina Raczyńska pochodziła z znanego niemieckiego rodu Boenninghausen - Budberg. Historię jej rodu, która sięga 1000 roku, opisano w niezwyklej rodzinnej kronice. Przodkowie Antoniny zajmowali się głównie sprawami wojskowymi i uprawą roli. Antonina była niczym motor, który napędzał całe Obrzycko. Potrafiła robić niemal wszystko! Gotowała, piekła, haftowała, polowała na zwierzyne. Miała też pasiekę, którą osobiście się zajmowała. Konno jeździła nawet po swych 75. urodzinach. Wspominałam też, że po śmierci Zygmunta Raczyńskiego hrabina przeniosła się do „małego pałacu”.

W 1939 roku skończyłam 15 lat i zaczęłam tam pracować jako pokojówka - dlatego Antonina jest mi niejako najbliższa, naj-



Z lewej: hrabina Antonina Raczyńska; po prawej: hrabia Zygmunt Raczyński - IV ordynat na Obrzycku - w towarzystwie leśniczych; zdjęcie z czasu wojny. Na dole: hr. Antonina Raczyńska i ojciec pani Kazimiera Richert, Józef Buda.

pałacu po tzw. gwiazdkę. Wieczorem, około szóstej, z małymi świeczkami w rączkach wchodziliśmy schodami na pierwsze piętro. Stały tam odświętnie ubrane stoły i choinka przystrojona wyłącznie białą lametą i białymi świeczkami. Recytowaliśmy wierszyki, śpiewaliśmy polskie kolędy i po tym małym przedstawieniu nadchodził najważniejszy dla nas moment: prezenty. Już we wrześniu, albo w październiku, przychodziły do naszych domów panie z pałacu, które zajmowały się szyciem. Mierzyły każde dziecko i szyły dla niego sukienki, fartuszki, chusteczki... Robiły też z wełny rękawiczki, szaliki, rajstopki. A tego wigilijnego wieczoru wszystko to dostawaliśmy w prezencie. Każde z nas dostawało również jakąś zabawkę. A nie były to zabawki przypadkowe! Dobierano je starannie do płci i wieku. Na koniec wręczano nam duże płócienne torby (takie przewieszane przez ramię) pełne łakoci: cukierków, pierników, jabłek, fig. Po wyjściu dzieci, na piętro wchodziła służba pałacowa. Oni nie deklamowali oczywiście żadnych wierszyków - oni śpiewali „Cichą noc” po niemiecku. W Polsce tę kolędę śpiewa się właściwie od niedawna, a ja znałam ją już jako mała dziewczynka. Każdy z członków służby na jakiś czas przed świętami wypisywał na kartce 3 życzenia - rzeczy, jakie chciałby na Gwiazdkę dostać od Raczyńskich. Antonina zbierała wszystkie te karteczki i - o ile to było możliwe, spełniała wszystkie prośby. Jeśli nie - to jedną lub dwie. Kiedyś moja matka potrzebowała płótno na pościel, szepnęła więc ojcu, by umieścił je wśród gwiazdkowych życzeń. I w taki sposób dostaliśmy cały wałek płótna. Innym razem ojciec napisał, że chciałby zegarek na rękę - a w tamtych czasach to był naprawdę luksus. Dostał ten zegarek!

Nigdy nie kupowaliśmy sobie sami żadnych ubrań ani materiałów na nie. Jeśli potrzebowaliśmy, ojciec po prostu dostawał je od Raczyńskich. Prócz prezentów nasza rodzina dostawała także na Boże Narodzenie karpia



i makowiec. W zimie organizowano również kulig dla służby, a sanie mknęły taką trasą, jaką służba sobie wybrała. Kiedy nadchodził sezon zbioru jabłek - każdy pracownik otrzymywał skrzynkę tych owoców. Po polowaniach - kawał jelenia albo dzika...

Pensje wypłacano służbie regularnie. Nie były one wysokie, ale jak mówię - myśmy dostawali wiele potrzebnych rzeczy, które i tak musielibyśmy kupić. Ciekawostką gwiazdkową było to, że każdego roku na Boże Narodzenie w pałacu kwitły konwalie w doniczkach.

Arystokraci i żebracy

Również w zimie 2 lub 3 razy w tygodniu gotowano obiad w wielkim kotle i odwożono do nadleśnictwa. Tam wydzielano obiady dla biednych. Ludzie przychodzili z kaneczkami i dostawali pożywienie. A jeśli jakiś żebrak przybłąkał się do pałacu - nigdy nie odchodził stamtąd głodny.

Sowieci w pałacu

Kiedy upadło Powstanie Warszawskie i wiadomo było, że Armia Czerwona prędkiej czy później i tak dotrze do Wielkopolski,

Raczyńscy rozpoczęli przygotowania do ucieczki. Hrabina Antonina początkowo myślała o tym, by zostać w Obrzycku, mówiła, że zna rosyjski i że sobie poradzi z Sowietami. Mówiła, że się ich nie boi. Tylko hrabia Józef uciekał gdzieś spod Koła, reszta Raczyńskich wyjechała z Obrzycka na niespełna tydzień przed wejściem wojsk radzieckich. Antonina, jej synowa ordynatowa i wnuki, wyjechali w sobotę pociągiem z Szamotuł. Ordynat - Zygmunt Junior - wyjechał we wtorek, a w czwartek weszli Rosjanie. Nie da się opisać tego, co działo się w Obrzycku, kiedy weszli do niego Sowieci! Nie da się opisać, jakie spustoszenie po sobie pozostawili! To było coś okropnego! Nikt z nas nie czuł się tam z nimi bezpiecznie. Ja ze strachu uciekałam w końcu do mojej babci do Staroleży.

W 1948 roku dostałam list od hrabiny Antoniny. Napisała w nim, że darowuje mi meble z jednego pokoju w pałacu. W 1948 roku! - pani Kazimiera wybucha cierpkim śmiechem. - Oczywiście nigdy tych mebli nie dostałam.

Notowała:

ALEKSANDRA POLEWSKA

Fotografie z archiwum Kazimiera Richert.



lepiej ją znałam. Była bardzo elegancką kobietą, ubierała się wytwornie, zimą np. nosiła ciemnozielone płaszcze z lodenu. W „małym pałacu” mówiliśmy tylko po niemiecku. Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna, w naszych stosunkach z hrabiną nie się nie zmieniło. Nie powstał w związku z wybuchem wojny podział typu: wy - Polacy i my - Niemcy. Ani przez chwilę nie byliśmy traktowani gorzej. Antonina traktowała nas bardzo dobrze. Kiedy miała dobry humor, pozwalała nam dłużej spać. Pamiętam jak któregoś razu zaspaliśmy razem z gosposią. Gdy obudziliśmy się i zobaczyliśmy, która godzina, wpadliśmy w popłoch. Bałyśmy się awantury. Ja - tamtego dnia - zetknęłam się z hrabiną pierwsza, a ona tylko popatrzyła i spytała spokojnie: „Co? Twój budzik nie zadzwonił?”

Antonina miała siostry za granicą - jedną w Niemczech, a drugą we Włoszech. W okresie międzywojennym często je odwiedzała. Gdy byłam dzieckiem, ja i moi rówieśnicy z majątku doskonale wiedzieliśmy, kiedy hrabina wraca z podróży. Tego dnia co tchu biegliśmy ze szkoły do domu, bo zawsze nam przywoziła z tych wojaży jakieś upominki: kredki, koraliki, broszki... Zawsze też przysyłała mojemu ojcu pocztówki z pozdrowieniami. Zresztą to właśnie ona dostrzegła gdzieś mojego ojca i kazała go wyuczyć na szoferę.

Cicha noc

Tam, gdzie dzisiaj leży miejscowość Zielona Góra, był dawniej mały mająteczek; zwano się go Obrzycko - Zamek. W tymże mająteczku było około dwadzieścioro dzieci. Wśród nich także ja. Kiedy nadchodziły święta Bożego Narodzenia chodziliśmy do

ASP i UAM

Z wernisażu
21 listopada 2000 r.



Organizatorzy zadają sobie pytanie, na ile i jak codzienne obcowanie ze sztuką wpłynie na wyobraźnię studentów fizyki, która jest nauką wymagającą również odwagi i wyobraźni.

**Fot.
Stanisław
Ossowski**



Mamy tu wyjątkowy przykład symbiozy architektury i sztuki. Kolumnada wewnątrz gmachu porządkuje przestrzeń i pozwala wspaniale wyeksponować dzieła plastyczne - mówi o ostatniej wystawie prac studentów poznańskiej ASP w nowym gmachu Coll. Physicum UAM organizator ekspozycji, prorektor Akademii, prof. Andrzej Banachowicz. - Temat „Wobec czasu i materii” jednoczy dzieła powstałe w pracowniach bioniki, malarstwa, rzeźby i użytkowe - meble. Dzięki Galerii Colle-



gium Physicum na Morasku nowoczesne wnętrza przypominają stylem amerykańskie college - podkreśla rektor Banachowicz. Amerykanie i uczeni z innych krajów bywają tu zresztą częstymi gośćmi, zwłaszcza u mającego tutaj swój zakład badawczy rektora prof. Stefana Jurgi, który wraz z rektorem ASP prof. Włodzimierzem Dreszerem był pomysłodawcą artystycznych prezentacji. Obecna, czwarta z cyklu moraskich ekspozycji, otwarta 21 listopada, potrwa cały rok.